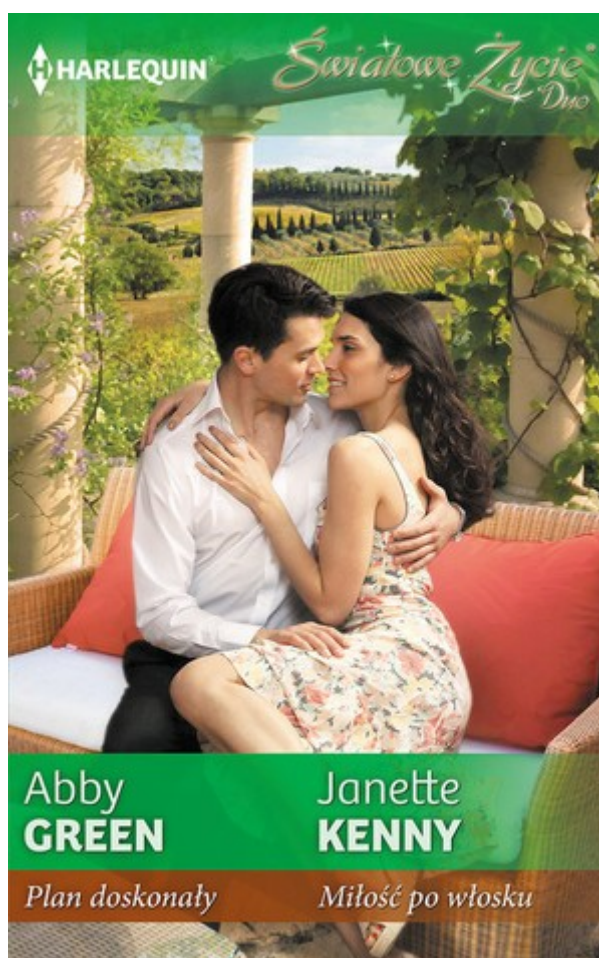


ABBY GREEN

PLAN DOSKONAŁY

Tytuł oryginału:
Exquisite Revenge



ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Co to za jedna?

Luc Sanchis zadał to pytanie znudzonym tonem, lecz w rzeczywistości poczuł nagły przyływ ciekawości. Całkowicie zresztą irracjonalnej. Kobieta, która przyciągnęła jego uwagę, nawet nie była w jego typie.

– Ta z krótkimi jasnymi włosami?

Skinął głową.

– To Jesse Moriarty z JM Holdings – odparł jego radca prawny.

Luc zmarszczył brwi i przyjrzał się nieznajomej. W przeciwieństwie do wszystkich innych kobiet, które stawily się tego wieczoru na przyjęciu, miała na sobie prosty, ciemnoszary garnitur. Nie wyglądała, jakby się dobrze bawiła. Przeciwnie. Nawet z tej odległości Luc dostrzegał na jej twarzy grymas dyskomfortu. Tak mocno zaciskała palce na kieliszku z szampanem, którego zresztą nie piła, że aż zbieleły jej kostki. Stała samotnie i nieruchomo, wpatrując się w coś lub kogoś w oddali.

– Krążą plotki, że gdy wprowadzi swoją firmę na giełdę, jej interes będzie warty pięćdziesiąt pięć milionów, a może i więcej – odezwał się prawnik. – Całkiem niezłe jak na kogoś, kto dopiero od kilku lat działa w branży IT.

– Co wiesz o jej przeszłości? – zapytał Luc.

– Dostała stypendium na uniwersytecie w Cambridge, gdzie studiowała informatykę i ekonomię. Jeszcze jako studentka opatentowała system antyhakerski, z którego teraz korzystają firmy na całym świecie. Między innymi twoja, szefie. Niektórzy uważają, że jest geniuszem.

Wcale nie wygląda na geniusza, uznał Luc, nie odrywając od niej wzroku. W tym gęstym, głośnym tłumie, który wypełniał salę, sprawiała wrażenie osoby zagubionej i kruchej. Zdziwiło go uczucie, które w nim nagle wezbrało – dziwna troska, opiekuńczy odruch, aby podejść do niej i wziąć ją za rękę.

– Wśród ludzi, z którymi współpracuje, ma przydomek „Maszyna”. Podobno jest bardziej lodowata niż Arktyka i Antarktyda razem wzięte. Nikt nic nie wie o jej życiu osobistym i uczuciowym. Nie zdziwiłbym się, gdyby kiedyś wyszło na jaw, że woli babki...

Prawniki po chwili odszedł z jednym ze swoich znajomych. Luc odetchnął z ulgą. Nie miał ochoty na towarzystwo. Ignorował zalotne spojrzenia kobiet, które w pobliżu niego stały lub przechodziły. Nieprzerwanie wpatrywał się w Jesse Moriarty. Oczywiście słyszał o niej, o JM Holdings i genialnym systemie komputerowym, który opracowała. Nie miał jednak pojęcia, jak ona wygląda. Zdziwił się, że ta drobna, młoda, niepozorna kobieta jest właścicielem tak potężnej

firmy.

W pewnym momencie odwróciła się w jego stronę. Całe jego ciało napięło się. Jej męski strój kontrastował z ładną twarzą w kształcie serca, w której dominowały ogromne oczy. Była blada, jak ktoś, kto ujrzał ducha. Odstawiła pełny kieliszek na tacę przechodzącego kelnera. Ruszyła w jego stronę przez tłum. Dopiero teraz zauważył, że pod żakietem ma białą koszulę. Jej strój był klasyczny, elegancki, a mimo to bardzo skromny, zwłaszcza w porównaniu z otaczającymi ją kobietami wystrojonymi w kreacje *haute couture* i obwieszonymi kosztowną biżuterią.

Znajdowała się tak blisko, że dostrzegł kropelkę potu nad jej brwią. Nie ulegało wątpliwości, że jest bardzo spięta. Nie miała na twarzy makijażu, ale ktoś z tak idealną cerą nie musi się upiększać za pomocą kosmetyków. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz widział nieumalowaną kobietę. Wydało mu się to niezwykle oryginalne.

I seksowne.

Szła sztywnym krokiem w jego kierunku, lecz nagle tuż przed jej nosem przemknął kelner z tacą zastawioną kieliszkami. Wyhamowała w ostatniej chwili, lecz straciła równowagę, odskakując do tyłu, aby uniknąć zderzenia. Luc momentalnie wyciągnął do niej rękę, chwycił ją za ramię i przyciągnął do siebie.

Jej ogromne oczy spoglądały na niego w zdumieniu. Były ciemnoszare, prawie granatowe. Na sekundę czy dwie Luc zupełnie się w nich zatopił, zagubił. Nie wiedział, kim jest i gdzie się znajduje. Po chwili dostrzegł na jej policzkach dwa lekkie rumieńce. Gdzieś głęboko w nim odezwała się silna, pierwotna potrzeba, której się przestraszył. Gwałtownie puścił jej ramię, jakby cofał rękę przed płomieniem.

Nigdy wcześniej coś takiego mu się nie przytrafiło. Żadna kobieta go tak nie zahipnotyzowała. To on decydował, kto mu się podoba, kto budzi w nim pożądanie. W tym akcie nie było miejsca na spontaniczność ani żadne tajemnicze, chaotyczne emocje, które brały się nie wiadomo skąd na widok zupełnie nieznanego kobiety, tak jak to miało miejsce przed paroma chwilami.

– Proszę uważać, jak pani chodzi – mruknął szorstko. Skrzywiła się, wyraźnie urażona jego obcesowym komentarzem, lecz już po chwili jej twarz była nieruchoma, nieprzenikniona, jak wykuta z kamienia.

– To był wypadek – odparła pod nosem. Obdarzyła go spojrzeniem tak lodowatym, że mogłoby zamrozić całą Saharę. Odwróciła się, by zniknąć w tłumie. Luc odruchowo chciał ją chwycić, zatrzymać i... co dalej? Przeprzić? Wykrzywił usta. Czyżby na starość robił się zbyt miękki? Dobrze wiedział, że kobiety zaludniające jego rzeczywistość, czyli świat interesów, nie są kruchymi istotami, których duszę można ujrzyć, wpatrując się głęboko w ich oczy. U wszystkich bizneswoman, z którymi miał do czynienia, płęć posiadała trzeciorzędne znaczenie, a kobiety, z którymi się spotykał, traktowały ich znajomość jako pewnego rodzaju transakcję czy inwestycję. Jeśli któraś wydawała się inna, była to zazwyczaj iluzja. Pułapka. Już raz wpadł w taką pułapkę...

Przysiągł sobie, że nigdy więcej to się nie zdarzy.

Rok później

– Dlaczego interesuje się pan firmą JP O'Brien Construction, panie Sanchis?

Luc przyjrzał się kobiecie, która weszła do jego gabinetu bez zapowiedzi. Oparła dłonie o blat jego biurka i uniosła wyzywająco głowę. Nigdy wcześniej nie spotkał się z takim aroganckim zachowaniem.

Od razu przypomniał sobie, kim jest ta kobieta. Prawdę mówiąc, nie musiał sobie jej przypominać – ciągle o niej pamiętał. Od dnia, gdy rok temu ujrzał ją na przyjęciu. Te wielkie szare oczy, które wpatrywały się w niego intensywnie z zaskakującą, nieukrywaną wrogością. Wstał ze swojego fotela i również oparł się dłońmi o wielkie, dębowe biurko, przy okazji demonstrując, że jest od niej prawie dwa razy większy.

– Panno Moriarty, proszę usiąść, jeśli chce pani kontynuować tę osobliwą rozmowę.

Jesse spojrzała w jego brązowe oczy, tak ciemne, że prawie czarne. Przenikliwe i deprymujące. Oburzenie, które nią kierowało, osłabło, wyparowało. Nagle poczuła się już tylko roztrzęsiona i skrępowana. Usiadła na krześle, które za nią stało.

Patrzyła, jak Luc Sanchis również z powrotem siada przy biurku, ani na chwilę nie odrywając od niej oczu, które prawie wypalały w niej dziury. Zrobiło się jej gorąco. Gotowała się w zapiętej pod samą szyję bluzce. Odkryła, kim jest ten mężczyzna, dopiero parę miesięcy temu, gdy ujrzała jego zdjęcie w gazecie. Od razu rozpoznała w nim tajemniczego nieznajomego, którego zobaczyła tamtego wieczoru na przyjęciu.

Luc Sanchis.

W połowie Francuz, w połowie Hiszpan, właściciel Sanchis Construction & Design, jednej z największych firm budowlanych i architektonicznych na świecie. Słynął z łączenia innowacyjnych projektów z najnowocześniejszą, lecz przyjazną przyrodzie technologią.

Przypomniała sobie, jak się poczuła obnażona, gdy spojrzał wtedy w jej oczy – zajrzał w nie tak głęboko, jak nikt inny do tej pory. Przez kilka sekund poczuła się zagubiona, co było do niej zupełnie niepodobne. Przez kilka kolejnych dni czuła na ciele dotyk jego dłoni. Nie miała zielonego pojęcia, dlaczego tamto spotkanie – a może raczej zderzenie – tak bardzo zachwiało jej równowagę.

Podniósł słuchawkę i poprosił asystentkę o przyniesienie kawy i przekąsek. Jesse chciała zaprotestować i podziękować za poczęstunek, lecz bała się, że gdy otworzy usta, jej głos zdrzży i wyjdzie na jaw, jak bardzo jest roztrzęsiona.

Sanchis odłożył słuchawkę i utkwiał w niej świdrujące spojrzenie.

– Proponuję, panno Moriarty, abyśmy raz jeszcze zaczęli to spotkanie. Co pani na to?

Jego ton był jednocześnie uprzejmy i chłodny.

– Proszę wybaczyć. Nie chciałam być niegrzeczna...

Jej przeprosiny przerwał odgłos otwieranych drzwi, który rozległ się za jej plecami. Do gabinetu weszła asystentka, niosąc tacę z kawą i ciastkami. Jesse wykorzystała tę chwilę, żeby przyjrzeć się Lukowi Sanchisowi. Jego ciemna, oliwkowa twarz nie była klasycznie przystojna, nie przypominał wymuskanych modeli z okładek pism o modzie, a mimo to był niesamowicie atrakcyjnym mężczyzną.

Gdy asystentka wyszła, Jesse sięgnęła po kawę. Na szczęście dłoń jej nie zadrżała. Upiła łyk i odstawiła filiżankę. Poczula, że odzyskała odrobinę pewności siebie.

– Chciałabym wiedzieć, dlaczego interesuje się pan firmą JP O'Brien Construction.

Sanchis również odstawił swoją filiżankę i rozparł się wygodnie w skórzanym fotelu. Choć był elegancko ubrany, a biel jego koszuli razila oczy niczym świeży śnieg, promieniował surową, pierwotną męskością i siłą.

– Z całym szacunkiem, ale wydaje mi się, że to nie jest pani sprawa. – Po chwili dorzucił mniej uprzejmym tonem: – Czy natomiast ja mogę się dowiedzieć, dlaczego to panią interesuje?

Odruchowo wstała, jakby to pytanie było wystrzelonym z pistoletu pociskiem, przed którym chciała zrobić unik. Zrobiło jej się duszno i gorąco. Cieszyła się reputacją osoby wyjątkowo opanowanej, a nawet – co już nie było zbyt miłe – wyzutej z wszelkich emocji. Cóż, w ciągu ostatniego tygodnia co chwilę żałowała, że to nie jest prawdą. Wolałaby nie czuć tych gwałtownych emocji, które przygnały ją do gabinetu tego człowieka.

Podeszła do ogromnego okna i omiotła wzrokiem londyńską panoramę. Czuła na plecach wzrok Sanchisa, który palił ją niczym wiązka lasera. Zastanawiała się, co ma teraz zrobić, co powiedzieć. Jak to wszystko rozegrać.

– Nie narzekam na nadmiar wolnego czasu – rzucił z irytacją.

Jesse odwróciła się i patrzyła, jak Sanchis wstaje z fotela, okrąża biurko i unosi rękę, by wskazać drzwi, za którymi najwyraźniej chciałby ją zobaczyć. Ona jednak, ku swojemu zdumieniu, a nawet przerażeniu, skupiła się na tym, jak koszula opinała jego muskularny tors. Przez cienki materiał dostrzegala prawie poszczególne mięśnie jego brzucha.

Potrząsnęła głową i wzięła głęboki oddech. Przypomniała sobie, po co tutaj przyszła. Chciała, aby JP O'Brien został ukarany za swoje przewinienia. Długo na to czekała i ciężko na to pracowała.

– Jeśli planuje pan zainwestować w O'Briena, aby go uratować, cóż, jestem gotowa przebić pana ofertę.

Luc Sanchis opuścił rękę. Zmrużył swoje ciemne oczy. Wiedziała, jak potężnym jest graczem i jak trudnym będzie przeciwnikiem.

– Dlaczego JM Holdings, jedna z najlepiej rozwijających się firm

informatycznych w całej Europie, interesuje się jakąś średniej wielkości firmą budowlaną? – zapytał opanowanym tonem.

Jesse nie chciała, aby ten człowiek poznał motyw jej działania.

– Nie zamierzam panu tego tłumaczyć.

– Zatem tylko pani ma prawo zadawać pytania? – odparł, krzyżując ramiona i siadając na krawędzi biurka. Materiał ciemnych spodni napiął się na jego muskularnym udzie. Jesse przeszedł lekki dreszcz. Zaciśnęła pięści, by zwalczyć tę irracjonalną reakcję.

Luc wpatrywał się w swoją rozmówczynię. Była wyraźnie podminowana i roztrzęsiona, choć próbowała to zamaskować arogancją. Z każdą chwilą coraz bardziej go intrygowała. Choć nie była w jego typie – zazwyczaj wolał wysokie, wręcz posągowe zmysłowe piękności – miała w sobie coś, co kazało mu na nią patrzeć. Jesse Moriarty była ubrana w standardowy, biurowy uniform: szare spodnie, biała bluzka zapięta pod samą szyję i grafitowy żakiet. Jasne włosy miała ostrzyżone na krótko, po chłopięcemu. Zdecydowanie nie była kobietą, której zależy na demonstrowaniu swojego seksapilu. Zresztą w tej chwili wyglądała raczej na kogoś, kto chętnie rzuciłby się z okna, przy którym stała.

Dlaczego więc patrząc na nią, czuł ten dziwny, irracjonalny i drażniący pociąg?

Jesse wolałaby, żeby Luc Sanchis przestał tak intensywnie się w nią wpatrywać. Gdy otworzył usta, aby się odezwać, cała jej uwaga skupiła się na jego dolnej wardze, tak pełnej i zmysłowej. Nigdy w życiu nie spotkała mężczyzny, który miałby tak piękne usta.

– Panno Moriarty, albo wyjaśni mi pani, dlaczego nie powinienem inwestować w O'Briena, albo to spotkanie uznaję za zakończone. Nie bawię się w zgadywanki.

Skrzyżowała ramiona na piersi, wzięła głęboki wdech i odparła:

– On jest praktycznie bankrutem... jego firma to tonący okręt... Przecież nie jest w stanie nic panu zaoferować. Prawda?

Luc Sanchis westchnął z irytacją.

– Umówmy się, że na razie to ja będę zadawał pytania, a nie pani. Skąd się bierze pani zaskakujące zainteresowanie firmą O'Briena? – Gdy Jesse milczała uparcie przez kilka długich chwil, wyjaśnił niechętnie:

– Dobrze. W takim razie ja zacznę. O'Brien wciąż ma spore udziały w rynku wschodnioeuropejskim, które chciałbym zdobyć, zanim będzie za późno. – Wzruszył szerokimi ramionami. – Jeśli muszę uratować jego firmę, aby to zrobić, cóż, niech tak będzie.

To, co mówi, ma sens, pomyślała, nie kwestionując jego prawdomówności. Z początku podejrzewała, że Sanchis jest w zмовie z O'Brienem, ale dokładnie go wy badała i odkryła, że jego reputacja jest nieskazitelna. Żadnych śladów korupcji, mactw, łamania czy wymijania prawa. Do tej pory zresztą nic go nie łączyło z O'Brienem. Nie robił z nim żadnych interesów. Pojawił się dosłownie w ostatniej chwili, aby zainwestować w jego firmę.

– Dlaczego nie poszła pani prosto do O'Briena, żeby złożyć mu swoją ofertę?

Jesse poczuła, jak blednie, wspominając swoje spotkanie z O'Brienem, które miało miejsce w poprzednim tygodniu. Sanchis patrzył na nią badawczo, jakby próbował czytać w jej myślach. Zadrżała zaniepokojona. Co by się stało, gdyby dowiedział się całej, brzydkiej prawdy o tym, co łączy ją z O'Brienem?

Spuściła wzrok i odparła:

– Bo nie.

To była żalosna odpowiedź, ale nie chciała wyjaśniać, dlaczego nie może ponownie spotkać się z O'Brienem. Nie zamierzała zdradzać, że w tej sprawie nie chodzi o interesy, tylko o coś innego, poważniejszego – o krzywdę i cierpienie. A przede wszystkim: zemstę. Nie, nie potrafiłaby tego wytłumaczyć, nawet gdyby chciała. – To było chaotyczne kłębowisko mrocznych emocji, z którymi od tak dawna żyła i których wreszcie chciała się pozbyć.

Luc Sanchis wstał z biurka. Jesse podniosła wzrok. Jego twarz miała srogi wyraz. Widać było, że iria już dość tej konwersacji.

– Dobrze, proszę nie tłumaczyć, dlaczego tak zależy pani na firmie O'Briena. Najważniejsze w tej chwili pytanie brzmi następująco: kto jest w stanie więcej w niego zainwestować?

Wiedziała, że choć jest właścicielką doskonale prosperującej firmy IT, tak naprawdę nie może się równać z Lukiem Sanchisem, absolutnym potentatem, gigantem biznesu. Wygra z nią, jeśli dojdzie do pojedynku. Musiała jednak próbować. Blefować.

– Jestem gotowa podwoić kwotę, którą zaproponował pan O'Brienowi, jeśli zrezygnuje pan z planów inwestowania w jego firmę.

Luc wpatrywał się w Jesse Moriarty, próbując ją przejrzeć i rozgryźć. Nie miał wątpliwości, że desperacko zależy jej na firmie O'Briena, tak samo jak jemu. Nie miał zamiaru pozwolić, aby na przeszkodzie stanęła mu jakaś denerwująca kobieta, która co chwila oblewa się rumieńcem albo gapi na niego tymi ogromnymi oczami, których mógłby jej pozazdrościć jelonek Bambi. Podejrzewał, że to wszystko są tylko triki, sprytne zagrywki.

Kobiety takie jak Jesse Moriarty nie odnoszą sukcesów w biznesie dzięki byciu miłą czy uprzejmą. Są to bezwzględne jednostki, które kroczą do celu po trupach. Kiedyś poznał kobietę, która za wszelką cenę pragnęła osiągnąć sukces. Tamta znajomość była bolesną, ale pożyteczną nauką. Nie, nie miał zamiaru pozwolić, aby ta filigranowa blondynka pokrzyżowała mu plany.

Zrobił kilka kroków do przodu.

Jesse poczuła gwałtowny przypływ strachu. Zwalczyła odruch, by odskoczyć do tyłu. Zacisnęła dłonie w pięści. Musiała zadzierać głowę, żeby spojrzeć w oczy temu olbrzymiemu, potężnemu mężczyźnie.

Wyciągnął do niej rękę i rzekł gładkim głosem: – Może pani zaproponować nawet czterokrotność tego, co ja chcę dać, panno Moriarty, ale i tak się nie

wycofam. Przebiję każdą pani ofertę. Przykro mi, ale pani wizyta okazała się dla nas obojga całkowitą stratą czasu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jesse, całkowicie oniemiała, patrzyła na jego rękę. Przed chwilą potwierdziły się jej najgorsze obawy. Nie miała szans z tym człowiekiem. Był dla niej zbyt potężnym rywalem.

Wbrew sobie uniosła rękę i uściśniła jego dłoń. Reakcja jej ciała była szokująca. Miała wrażenie, że coś w środku niej wybuchło, wprawiając w drżenie każdą jej komórkę nerwową, zakłócając funkcjonowanie wszystkich jej zmysłów.

Oszołomiona i przerażona, cofnęła dłoń. Dopiero po chwili dostrzegła, że Sanchis trzyma jej aktówkę, którą postawiła przy krześle i o której zupełnie zapomniała. Kolejny raz oblała się gorącym rumieńcem. Chwyciła swoją własność drżącymi palcami i zmusiła mózg do normalnej pracy.

– Przykro mi, że nie udało mi się pana nakłonić do zmiany planów – oznajmiła z wyraźnym żalem. – Życzę miłego dnia, panie Sanchis.

– Proszę się tak nie smucić. Mimo wszystko, w pewnym sensie nasze spotkanie było całkiem... interesujące.

Interesujące? Czyżby z niej szydził? Poczuli się jak spoliczkowana. Skompromitowana. Nie wyszła jej ta rozmowa. Zachowała się jak mała, zahukana, roztrzęsiona dziewczynka. Była na siebie wściekła. Odwróciła się i ruszyła w stronę drzwi, stając po ciemnoszarym dywaniku, który zdawał się nie mieć końca. Gdy wreszcie dotarła do drzwi, pchnęła je z całej siły, a następnie zatrzasnęła za sobą z hukiem. Westchnęła rozdzierająco, wycieńczona, pokonana.

Srogo wyglądająca sekretarka zmierzyła ją zimnym spojrzeniem.

– Miłego dnia, panno Moriarty. Trafi pani do windy? – zapytała kobieta, dając jej do zrozumienia, że jest tutaj intruzem.

Jesse skinęła głową. Gdy ruszyła w dół, Jesse poczuła, jak jej serce spada na dno cichej, tłumionej rozpaczki.

Luc przez długi czas wpatrywał się w drzwi swojego gabinetu, za którymi zniknęła Jesse Moriarty. Delikatny zapach, który za sobą zostawiła, przyjemnie podrażnił jego nozdrza. Intensywny, seksowny zapach, niepasujący do tej zapiętej pod samą szyję kobiety, sztywnej, spiętej i wrogo do niego nastawionej.

Odwrócił się do okna i omiół wzrokiem spektakularną panoramę Londynu. Wbił dłonie w kieszenie i potrząsnął głową. Dlaczego Jesse Moriarty chciała, aby nie inwestował w O'Brien Construction? Co ona knuje? Dlaczego tak jej na tym zależy?

Zadzwoił telefon.

– Szefie, ekipa w Nowym Jorku już czeka na wideo konferencję.

– Dzięki, Deborah. Daj mi jeszcze minutkę.

Przypomniał sobie przedziwną reakcję Jesse, gdy uściśnęła jego dłoń. Cofnęła rękę, jakby był trędowaty. Może ona rzeczywiście gustuje w kobietach i brzydzi się facetami? – zastanowił się.

Wreszcie przestał" zawracać sobie nią głowę, usiadł przy biurku i otworzył laptop.

Jesse siedziała w fotelu ustawionym naprzeciwko wielkiego okna, sięgającego od podłogi do sufitu. Miała podobny widok jak Sanchis w swoim gabinecie – panorama londyńskiego centrum. Siedziała z podwiniętymi nogami w spodniach dresowych i sportowej bluzie. Palcami oplatała kubek gorącej herbaty. Salon był pogrążony w mroku. Jedynie w kuchni paliło się światło.

Zazwyczaj o tej porze czuła się odprężona. Widok nocnej metropolii napawał ją spokojem i przypominał o tym, co osiągnęła w życiu. Przeobraziła się z zamkniętej w sobie, smutnej i cichej dziewczynki, żyjącej w cieniu wielkiej traumy, w kobietę, która kierowała wartą miliony funtów firmą. Jedno z czołowych pism branżowych przyznało jej ostatnio tytuł Przedsiębiorcy Roku. Uważała, że zasłużyła na to wyróżnienie.

Jako młoda, owładnięta ślepą furją i przepelniona głębokim smutkiem dziewczyna, odkryła, że może uciekać przed prawdziwym życiem w naukę i osiągać lepsze wyniki niż inni uczniowie. Nie zaskarbiła sobie tym sympatii rówieśników, ale mogła pochwalić się pięknymi świadectwami, dzięki którym zdobyła stypendium w Cambridge.

Jej nienawiść przeobraziła się w pragnienie, aby pewnego dnia stanąć na przeciwko swojego ojca i powiedzieć mu, że to ona go pograżyła, zniszczyła. Za karę. Za to, co dawno temu zrobił. Jej matkę można było uratować, gdyby otrzymała odpowiednią pomoc medyczną, ale ojciec był zbyt pijany, podły i obojętny, by się tym przejmować.

Przyczynił się do jej śmierci. Równie dobrze mógłby ją zabić własnymi rękami.

Jesse zacisnęła dłonie na kubku, wspominając, jak w ubiegłym tygodniu spotkała się z nim w siedzibie jego firmy. To było ich drugie spotkanie, odkąd przestała być dzieckiem. Pierwsze miało miejsce rok temu, podczas imprezy charytatywnej, na której wpadła – i to dosłownie – na Luca Sanchisa, choć wtedy jeszcze nie wiedziała, kim jest. Spotkanie z ojcem tamtego wieczoru było dla niej szokiem, z którego długo nie mogła się otrząsnąć.

Jeszcze tydzień temu jej ojciec nie miał pojęcia, że JM w nazwie firmy JM Holdings to jej inicjały. Nie poznał jej, gdy się przywitani. Od razu zaczął tłumaczyć, że potrzebuje sporego wsparcia, aby utrzymać swoją firmę na powierzchni. Przez cały czas, gdy mówił, Jesse walczyła z mdłościami. Przypominały jej się brutalne sceny sprzed wielu lat, gdy ociec, pijany i spocony, stał nad nią z pasem zaczerwienionym od jej krwi...

Przerwała jego przemowę. Wstała i wyjawiała, kim jest. On od razu przeistoczył się w tyrana, którego tak dobrze znała i pamiętała. Patrzył na nią tymi małymi ślepiami osadzonymi w tłustej, różowej twarzy i wysyczał:

– Nie mów mi, że to jest jakaś niedorzeczna zemsta. Przez wszystkie te lata marzyłaś o tej chwili, tak?

Owszem, marzyła. Wizja zemsty pomagała jej w najtrudniejszych momentach. Wtedy, gdy jeszcze była jego ofiarą, oraz po śmierci matki, gdy życie zamieniło się w horror. Gdy pracownicy socjalni wozili ją po rodzinach zastępczych mieszkających w najdalszych i najgorszych zakątkach Anglii.

– Jesteś żałosna – rzucił jej w twarz. – Tak samo jak twoja matka. Powiniennem być jej kazać cię usunąć, kiedy jeszcze się dało, ale ona błagała, żeby mogła cię urodzić... No i co, w taki sposób chcesz mi się odwdziżyć?

– Chcę patrzeć, jak idziesz na samo dno, gdzie nikt ci nie pomoże, nikt cię nie uratuje. Będę się napawała każdą sekundą twojego upadku – odparła przez zaciśnięte zęby.

Skrzywiła się z niesmakiem, wspominając tamtą rozmowę. Spłynęło na nią uczucie jeszcze większego zmęczenia. Odstawiła kubek i podeszła do okna. Odbijało się w nim wszystko, co znajdowało się za jej plecami, czyli ogromne, pustawe mieszkanie. Miała je od trzech lat, lecz jednymi meblami było łóżko, fotel, stolik, parę szaf i meble kuchenne. Ta pusta przestrzeń w pewien sposób odzwierciedlała jej życie. Czuła się zawieszona w próżni.

Wciąż miała wrażenie, że wszystko jest niepewne. Tak jak w dzieciństwie – gdy tylko zaczynała czuć się bezpiecznie w zastępczym domu, pojawiali się ludzie z opieki społecznej i zabierali ją gdzie indziej. To było koszmarnie uczucie. Tak właśnie nauczyła się do niczego nie przyzwyczajać. Liczyć jedynie na siebie. Ufać tylko sobie. Jediną stałą rzeczą w jej życiu była nienawiść, jaką darzyła swojego ojca.

Nigdy nie miała bliskich przyjaciół ani bujnego życia towarzyskiego. Jeśli chodzi o mężczyzn, pewnego razu dała się komuś uwieść, ponieważ w głębi serca pragnęła zaznać trochę czułości, poczuć odrobinę ciepła... Kiedy jednak się z nim kochała, nie czuła w środku nic. Gdy było już po wszystkim, zniesmaczony partner rzucił: „To prawda, co o tobie mówią. Jesteś jak maszyna”.

Jesse już nigdy więcej nie popełniła tego błędu. Przestały ją obchodzić jej potrzeby, pragnienia, tęsknoty. Od tamtej pory skupiła się na dwóch rzeczach: pracy i zemście.

Teraz wreszcie dostrzegła światelko na końcu tunelu, szansę, że będzie mogła porzucić przeszłość i wreszcie tak naprawdę rozpocząć nowe życie, nieskażone przeszłością. Po chwili jednak znowu się w sobie zapadła. Przecież to światelko zostało przysłonięte przez Luca Sanchisa, który nagle stanął jej na drodze.

Odwróciła się twarzą do pustego i pogrążonego w ciemności mieszkania. Myśl o tym, że jej ojciec uniknie ruiny dzięki pieniądзом Sanchisa, była nie do zniesienia.

Zagryzła dolną wargę. Nie, nie może do tego dopuścić! Tak długo na to czekała. Tak ciężko na to pracowała. Wiedziała, jak niebezpiecznym człowiekiem jest jej ojciec, więc dokładnie go wybadła. Do tej pory udawało mu się unikać kary, ponieważ miał mnóstwo szczęścia, rozmaite koneksje i ogromną fortunę. Jeśli jednak to ostatnie zniknie, straci tę chroniącą go tarczę i wreszcie zapłaci za swoje zbrodnie.

Wiedziała, jak go pogrążyć. Działała jednak zgodnie z prawem. Od paru lat wykupywała jego akcje kapitałowe i udziały w rozmaitych inwestycjach. Systematycznie podkopywała fundamenty jego firmy. O'Brien miał zresztą wielu wrogów, którzy chętnie pomagali jej w realizowaniu tego planu.

Nagle jednak pojawił się Luc Sanchis i chciał udaremnić jej zamiary.

Nie, nie mogła się teraz poddać! Była już tak blisko. Musiała powstrzymać Sanchisa... Zadrzała, przypomniał sobie, jak wpływowym jest biznesmenem. I jak potężnym mężczyzną. Mógłby gołymi rękami złamać ją na pół jak suchą gałązkę. Cóż, aby osiągnąć swój cel, musi zaryzykować. Jedyne, czego się bała, to porażka.

Luc siedział w limuzynie przebijającej się przez korki. Czuł się rozkojarzony, zdenerwowany i strasznie zmęczony. Potarł (Sonią oczy. Nie spał prawie od doby. Upewniał się, że jego interes z O'Brienem jest bezpieczny, w papierach nie ma żadnych kruczków czy haczyków. Spotkał się z nim wczoraj i pomimo wyraźnej desperacji O'Briena, Luc nalegał na dziesięciodniowy okres prolongaty, zanim podpisze kontrakt. Po upływie tych dziesięciu dni O'Brien będzie miał już tylko dwadzieścia cztery godziny na zdobycie pieniędzy, dzięki którym uratuje swoją firmę. O to właśnie chodziło Lucowi. Chciał, aby **O'Brien** był tak zdenerwowany i zdesperowany, jak to tylko możliwe. Chciał być jego ostatnią – i jedyną – nadzieją.

Uśmiechnął się pod nosem. Wiedział, że nikt nie przebije jego oferty.

Przypomniawszy sobie wizytę, którą tydzień temu złożyła mu Jesse Moriarty. Prawdę mówiąc, jego myśli regularnie zaczynały krążyć wokół jej osoby. To było irytujące. Nie, ta kobieta nie pokrzyżuje mu planów. Gdyby O'Brien dostał od niej jakąś propozycję, Luc już by o tym wiedział. Mimo wszystko Moriarty była tajemniczą osobą. Trudno było zdobyć jakieś konkretne informacje na temat jej przeszłości. Podobno wychowywała się w domach zastępczych. Czyżby była sierotą? Może dlatego było w niej coś delikatnego, kruchego? Sposób, w jaki wtargnęła do jego gabinetu, był demonstracją jej zdumiewającej arogancji. Luc wiedział, że mało kto by się na coś takiego zdobył. W pewnym sensie zaimponowała mu.

Samochód wreszcie przebił się przez korki i wjechał na autostradę. Zadzwoiła komórka. Gdy Luc ujrzał na ekranie znajome imię, jego usta ułożyły się w uśmiech.

– *Chérie...* jak się dzisiaj miewasz? – zapytał z czułością.

Obudził się i otworzył oczy. Oślepiło go światło wpadające przez malutkie okienko. W oddali szumiało morze i zawodziły mewy. To oznaczało, że samolot wylądował. Drzwi do kabiny były otwarte, ale Luc nie widział ani stewarda, ani pilota.

Jęknął głośno. Ból głowy rozsadzał mu skronie. Miał wrażenie, że jego czaszka lada chwila pęknie. Z umysłu nadal spowitego pajęczyną snu wygrzebał swoje ostatnie wspomnienie. Wszedł na pokład, rozmawiał przez telefon, wypił kawę, którą podał mu steward. Dwie filiżanki. A potem – nic. Czarna dziura. To dziwne. Przecież podczas lotu zamierzał pracować, a nie spać!

Rozejrzał się dookoła. Otworzył usta ze zdumienia. Wszystkie jego rzeczy osobiste zniknęły. Jego laptop, telefon, walizka... Wyjrzał przez okno. Nie, to na pewno nie była Szwajcaria. Zakręciło mu się w głowie. Poczł się jak bohater jakiegoś serialu o zjawiskach paranormalnych. Odpiął pas i wstał z fotelu. Podeszedł do otwartych drzwi. Zakrył oczy przed ostrym, oślepiającym światłem. Było ciepło. Bardzo ciepło. Błękitne niebo, rozmigotana w promieniach słońca woda... Morze Śródziemne?

Dostrzegł coś kątem oka i gwałtownie obrócił głowę. Przy samolocie stał zaparkowany jeep. Ktoś tam stał. Znajoma filigranowa sylwetka. Krótkie jasne włosy. Wypływały dzinsy, biała bluzka i sportowe buty. Za ciemnymi okularami ukrywały się oczy, które doskonale pamiętał. O których przez tyle dni nie mógł zapomnieć...

Powoli zszedł ze schodków przyczepionych do samolotu i zaciągnął się ciepłym, słonym powietrzem, które nieco go otrzeźwiło. Już wiedział, że to nie jest niestety sen, z którego zaraz się wybudzi, tylko jakaś dziwaczna historia, za którą stoi ta kobieta.

Nie, wcale nie dziwaczna, pomyślał po chwili. Całkowicie logiczna i sensowna. Jesse Moriarty po prostu zrobiła to, czego się po niej nie spodziewał, ponieważ naiwnie uznał ją za niegroźną osobę, która nie jest w stanie mu zaszkodzić. Drugi raz w życiu popełnił taki błąd. Poczł, jak wzbiera w nim gniew rozlewający się po jego wnętrzu niczym żrący kwas.

Podeszedł do Jesse Moriarty i stanął krok od niej. Zadarła głowę, aby spojrzeć mu w twarz.

– Witam, panno Moriarty. Czy raczy mi pani powiedzieć, gdzie się znajduję? – zapytał lodowatym głosem.

Dostrzegł przyspieszone tętno na jej smukłej szyi. Nie była tak opanowana, na jaką chciała wyglądać.

– W Grecji. Na prywatnej wyspie, którą wynajmuję.

– Och, jak miło. Uznała pani, że potrzebuję wakacji? – Po chwili dorzucił z przekąsem: – Gdybym wiedział, że tak bardzo wpadłem pani w oko...

Jej policzki oblał rumieniec.

– Nie, to nie tak! – zaprzeczyła nerwowo. – Nie dlatego pan tutaj trafił.

Podszedł do niej, chwycił ją za ramiona i potrząsnął tak mocno, aż okulary przeciwsłoneczne zsunęły się z jej twarzy. Spojrzał w jej ogromne, szare oczy, rozszerzone zdumieniem i strachem.

– Powiesz mi wreszcie, co tutaj, do cholery, robię? – warknął przez zaciśnięte zęby.

– Ja... – zawahała się, przełknęła ślinę i dokończyła lekko drżącym głosem: – Porwałam pana.

ROZDZIAŁ TRZECI

Luc Sanchis mocno zaciskał ręce na jej ramionach. Nie pozwoliła jednak, aby z jej ust uleciał choćby najcichszy jęk. Patrząc w jego błyskające gniewem brązowe oczy, po chwili skupiła się na długich czarnych rzęsach, które rzucały cień na policzki. To obłąd! – zawołała w duchu. Właśnie porwała jednego z najpotężniejszych biznesmenów na świecie, a teraz stoi i zachwyca się jego rzęsami?

Wyszarpnęła się z jego uścisku i zrobiła krok do tyłu. On ani drgnął. Wykrzywił tylko usta z niesmakiem.

– Kazałaś im dosypać mi czegoś do kawy, prawda?

Za jego plecami steward zamknął drzwi. Po chwili silniki samolotu zawarczały. Maszyna ruszyła powoli po asfaltowym pasie startowym.

– Tak – przyznała. – Ziołowe środki nasenne. Nieszkodliwe. Ale... skuteczne.

Nadal czuł się trochę skołowany. Miał wrażenie, że jego mózg spowija gęsta mgła. Odwrócił się i patrzył, jak samolot wzbija się w powietrze. Przemknęło mu przez myśl, że pierwszy raz od dłuższego czasu nie jest w stanie zapanować nad zaistniałą sytuacją. Ta świadomość wprawiła go w osłupienie. Mógł jedynie stać i patrzeć na oddalający się samolot, czując, jak jego poukładane życie wymyka mu się spod kontroli.

Dopiero w tej chwili tak naprawdę dotarło do niego, co się stało. Wbił wzrok w Jesse Moriarty. Wiatr mierzwił jej krótkie, chłopięce włosy. Wyglądała ślicznie i niewinnie. Szczególnie jak na kogoś, kto popełnił tak poważne przestępstwo, jakim jest porwanie. Skrzyżował ramiona na piersi i poczuł, jak znowu bucha w nim płomień gniewu.

Jesse prawie się skuliła pod naporem jego miazdzącego spojrzenia. Ciszę przerywał jedynie szum morza i odgłosy wydawane przez owady. Gdy Luc Sanchis wreszcie się odezwał, jego głos był zimny i gładki jak ostrze noża:

– Masz świadomość, że za ten wybryk możesz zapłacić ośmioma latami więzienia?

Powoli skinęła głową. Tak, zdawała sobie sprawę ze wszystkich potencjalnych konsekwencji. Wiedziała, czym ryzykuje. Strach przed karą przyćmiewała jednak żądza zemsty na ojcu. Tylko to się liczyło.

– Wiem, co robię – odparła.

W promieniach słońca jego sroga, męska twarz była piękna, jak wyrzeźbiona w marmurze przez doskonałego starożytnego artystę.

– Gdzie są moje rzeczy? Laptop, telefon, paszport?

– Znajdują się w bezpiecznym miejscu. Zostaną panu zwrócone w dniu, w którym opuści pan tę wyspę.

– Czyli kiedy?

– Gdy minie termin podpisania umowy z O'Brienem.

Luc poczuł, jak wzbiera w nim czysta furia, którą podsyciała świadomość, że jest bezradny. Pierwszy raz w życiu dopadła go ochota, aby użyć przemocy wobec kobiety.

Zrobił krok do tyłu. Powoli nappełnił płuca powietrzem, żeby się odrobinę uspokoić, i potrząsnął głową.

– Niewiarygodne. Tak bardzo ci na tym zależy?

Tak, odparła w duchu. To było jej największe pragnienie: zniszczyć ojca. Dopilnować, by poszedł na samo dno. Gdy jego firma upadnie, wyjdą na jaw jego inne przestępstwa i przewinienia, których dopuszczał się przez wiele lat: unikanie płacenia podatków, korupcja, defraudacje. Wpakują go do więzienia. Zgnije za kratkami.

Luc Sanchis nie będzie nawet próbował go ratować. Nie będzie chciał się brudzić. Słyszał z tego, że jest uczciwym graczem. Jego interesy były czyste jak łąza. Wszystkie osoby, z którymi rozmawiała, potwierdziły, że Sanchis jest wzorowym biznesmenem, który wszystko osiągnął dzięki ciężkiej pracy. Prawdę mówiąc, Jesse w pewnym sensie wolałaby, żeby był tak samo skorumpowany jak jej ojciec. Wtedy byłoby jej łatwiej...

– Tak – odparła wreszcie. – Bardzo mi na tym zależy.

Luc Sanchis znowu zbliżył się do niej. Odruchowo odsunęła się. Nie chciała, by wiedział, że się go boi.

– Popeliłaś ogromny błąd – syknął przez zęby. – Zadarłaś z nieodpowiednią osobą. Kiedy się z tobą rozprawię, będziesz całkowicie skończona. Pożegnaj się ze swoją firmą i karierą. Będziesz mogła co najwyżej liczyć na pracę w jakiejś zapyziałej kafejce internetowej.

Nawet wypowiadając te ostre słowa, w duchu zachwycał się delikatną urodą tej kobiety. Dlaczego jej powierzchowność nie jest tak paskudna jak jej osobowość? Wtedy przynajmniej mógłby się skupić, rozmawiając z nią twarzą w twarz. Odwrócił się do niej plecami, przeczesał dłonią włosy i wypuścił głośno powietrze. Miał ochotę uderzyć w coś pięścią, by dać upust swojej furii. Rozejrzał się dookoła. Żadnej ściany, żadnego muru, jedynie morze, piasek i niebo. Przekłęte pustkowie! Miał wrażenie, że został teleportowany na jakąś egzotyczną, odległą planetę.

– Gdzie my w ogóle jesteśmy? I nie mów znowu, że na greckiej wyspie.

Jesse tak mocno przygryzła dolną wargę, że poczuła w ustach smak krwi. Widziała wyraźnie, że Luc Sanchis z ogromnym trudem powstrzymuje wybuch agresji. Zapewne miał ochotę udusić ją gołymi rękami.

– Znajdujemy się na małej, bezludnej wyspie o nazwie Oxakis. To jeden z najmniej znanych zakątków greckiego archipelagu.

Luc zaklął w myślach. Wiedział, że spośród tysięcy greckich wysp i wysepek tylko kilkaset jest zaludnionych. Nazwa Oxakis nic mu nie mówiła. Na horyzoncie nie dostrzegał żadnego innego łądu.

– Pięknie to wszystko sobie wymyśliłaś – pogratulował jej gorzkim tonem.

Cóż, rzeczywiście, pomyślała Jesse. Właściciel wyspy zadbał o to, aby jego luksusowa willa – jedyny tutejszy budynek mieszkalny – była Wyjątkowo bezpiecznym schronieniem z rozbudowanym systemem alarmowym. To oznaczało, że willa mogła służyć również za luksusowe więzienie. I właśnie tym miało być dla mężczyzny, którego porwała.

Jesse podeszła do jeepa, czując na sobie intensywne spojrzenie Luca Sanchisa. Miała świadomość, jak potężnym i groźnym jest przeciwnikiem. Znała słynną historię o tym, jak zemścił się na jednej ze swoich ekskochanek, która zdradziła go z innym facetem. Zniszczył jej reputację i doprowadził do załamania nerwowego, które – za pośrednictwem drapieźnych mediów – przeżyła na oczach całego świata. Od tamtej pory każdy wiedział, że lepiej nie zadzierać z Lukiem Sanchisem.

Jesse również wiedziała, a jednak to zrobiła...

W tej chwili nie przejmowała się konsekwencjami tej historii. Zapewne Luc Sanchis spełni swoją pogroźkę i zniszczy jej życie. Cóż, trudno. Ona wcześniej zdążyła zniszczyć życie swojemu ojcu. Wreszcie go ukarze za jego zbrodnie.

Zerknęła przez ramię. Luc Sanchis dalej stał w miejscu.

– Ta wyspa jest pusta z wyjątkiem willi właściciela. Może pan zostać tu, gdzie pan stoi, ale ostrzegam, że w nocy robi się bardzo zimno. – Po chwili dodała: – W pobliżu wyspy nie przelatują żadne samoloty ani nie przepływają żadne statki, więc nie ma pan szans na ucieczkę.

Dostrzegła, jak zaciska dłonie w pięści. Miał na sobie ciemny garnitur, białą koszulę i krawat, ale na tle tego słonecznego, lecz surowego krajobrazu wcale nie wyglądał niedorzecznie. Przeciwnie, było w nim coś dzikiego, szorstkiego niczym te wielkie, szare głazy w oddali za jego plecami. Miał tak ciemną karnację, jakby wychował się na tutejszych plażach.

– Do diabła z tobą, Moriarty.

Zerwał z siebie marynarkę, rozpiął dwa guziki koszuli i poluzował krawat. Przemaszerował do wozu i szarpnął za klamkę, prawie wrywając drzwi z zawiasów. Usadowił się na fotelu. Auto ugięło się nieco pod ciężarem jego ciała.

Jesse wytarła spoczone dłonie o spodnie, otworzyła drzwi i usiadła za kierownicą. Drżącą ręką włożyła kluczyk do stacyjki i odpaliła silnik. Zbyt nerwowo wdusiła pedał gazu i ruszyli do przodu rwanymi ruchami. Spłonęła rumieńcem, czując na sobie gromiące spojrzenie Sanchisa. Wzięła głęboki oddech i wreszcie wjechała w bardzo wąską dróżkę wiodącą na drugą stronę wyspy, gdzie znajdowała się willa.

Luc zakleszczył dłoń na brzegu siedzenia. Nienawidził jeździć na fotelu pasażera i dlatego nigdy tego nie robił. To on zawsze zajmował miejsce za kierownicą, chyba że podróżował własną limuzyną prowadzoną przez swojego szofera. Jesse

Moriarty była kiepskim kierowcą. Nie miała pojęcia o płynnej jeździe. Miała za to bardzo zgrabne i szczupłe nogi opięte dżinsowymi rurkami. Podwinięte rękawy koszuli odsłaniały jej cieniutkie nadgarstki. Pas przebiegał pomiędzy jej piersiami, uwypuklając je i podkreślając.

Nagle odwróciła głowę i spojrzała na niego podejrzliwie.

– Na co pan patrzy?

Jej policzki znowu zabarwił rumieniec. Luc skupił wzrok na jej ustach. Były zaskakująco pełne, zwłaszcza dolna warga. Ciekawe jak smakują? – zastanawiał się przez chwilę, po czym zaklął w myślach i odwrócił głowę. Skrzyżował ramiona na piersi i oznajmił zimnym tonem:

– W tej chwili powinienem być na konferencji w Szwajcarii. Na pewno wszyscy się martwią, co się ze mną stało. Moja ekipa ochroniarzy już rozpoczęła poszukiwania.

Jesse zacisnęła ręce na kierownicy. W oddali dostrzegła ogromną bramę z kutego żelaza i odetchnęła z ulgą. Gdy jeep wjechał na teren posesji, brama automatycznie zatrzasnęła się za nim. Willa znajdowała się na kamienistym, ale zielonym wzgórzu, z którego rozciągał się widok na morze. Po obu stronach wysypanego żwirem podjazdu rosły krzewy bugenwilli upstrzone różowymi i fioletowymi kwiatuskami.

Sanchis odwrócił się w fotelu, by spojrzeć na zamykającą się za nimi bramę. Jesse poczuła wyraźnie, jak wzbiera w nim kolejna falafurii i wrogości. Ona jednak była już spokojniejsza, ponieważ dojechali na miejsce.

Dwupiętrowa willa była elegancka, klasyczna, pomalowana na ładny kremowy kolor przypominający skorupkę jajka. Terakota na dachu wypłowiwała od słońca. Na parterze znajdowało się duże patio i trzy szerokie oszklone drzwi. Budynek ze wszystkich stron otaczały kwitnące krzewy i drzewa.

Jesse minęła schodki prowadzące na patio i podjechała pod główne wejście. Gdy tylko zgasiła silnik, Sanchis zapytał sardonycznym tonem:

– Nie przywita nas żaden lokaj?

– Tu nie ma nikogo. Tylko my dwoje.

Wysiadła z auta i zamknęła pilotem wszystkie drzwi. Sanchis również wysiadł i śledził każdy jej ruch.

– Co zrobisz, kiedy moja ekipa zlokalizuje sygnał GPS mojej komórki? – Zerknął na zegarek. – Pewnie są już w drodze.

Jesse uniosła głowę i rzuciła mu wyzywające spojrzenie.

– Wyłączyłam sygnał GPS w pana telefonie i laptopie. Nikt pana nie odnajdzie.

– Dostrzegła, jak Sanchis zaciska zęby w przyływie tłumionej furii. – Włamałam się też na pana pocztę mejlową, aby porozysłać wiadomości do pana ochroniarzy i asystentki. Napisałam, że zmienił pan plany. Kazałam im nie przeszkadzać, dopóki się pan z nimi nie skontaktuje.

Sanchis uderzył pięścią w maskę samochodu.

– Umiałaś to zrobić, bo sama zaprojektowałaś ten system, prawda?

W innych okolicznościach wezbrałaby w niej duma, lecz teraz spuściła głowę i mruknęła:

– Tak. – Po kilku chwilach dorzuciła: – Podobno często zmienia pan nagle swoje plany, więc nikt nie będzie zaskoczony.

Jego twarz nabiegła krwią, a na skroniach pojawiły się pulsujące żyły. Bała się, że zaraz zrobi jej jakąś krzywdę. On jednak tylko wykrzywił usta i syknął:

– Przemyślałaś każdy szczegół tej akcji. Gratuluje.

– To nie wszystko. Przekazałam pana podwładnym wiadomość, że wycofuje się pan z interesu z O'Brienem.

Zaklął siarczyście pod nosem.

– Porwanie. Włamanie się na moje konto mejlowe. Podszywanie się pode mnie... To bardzo poważne przestępstwa, Moriarty. Naprawdę zrobiłaś to wszystko tylko dlatego, że chcesz uratować O'Briena?

Nie, przeciwnie, odparła w myślach. Chcę go pograżyć. Zniszczyć. Pomścić śmierć mojej mamy...

– Brzydzą się kobietami takimi jak ty – oświadczył z odrazą. – Jesteś wyzuta z wszelkich ludzkich uczuć. Nie mam wątpliwości, że sprzedałabyś własną matkę, by osiągnąć to, co chcesz.

Jesse w jednej sekundzie poczuła, jak krew zamarza jej w żyłach. Zapewne Sanchis nie miał pojęcia o jej przeszłości, lecz to nie osłabiło bólu, który wywołał jego komentarz. Wzięła głęboki wdech, przymknęła powieki, po czym oświadczyła cichym głosem:

– Oprowadzę pana po willi.

Ruszyła do przodu w stronę drzwi, wstukała kod i weszła do środka. Marmurową podłogę w holu wyścielały wypłowiałe, orientalne dywany. Meble były stare, lecz gustowne. Widać było, że to miejsce jest czyimś domem, zadbanym i przytulnym. Choć posiadłość była duża, panowała tu swojska atmosfera.

Właścicielem willi był grecki miliarder, Alexandros Kouros, który mieszkał tutaj ze swoją żoną, Kallie, oraz trójką dzieci. Jesse jakiś czas temu robiła interesy z Kourosem. Zaproponował jej wtedy, że gdyby kiedyś miała ochotę na urlop w pięknym, odludnym miejscu, może zatrzymać się w tym domu, jeśli akurat będzie wolny. Gdy zaczęła planować porwanie, przypominała sobie o propozycji greckiego biznesmena.

Zaprowadziła Sanchisa do słonecznego salonu wypełnionego miękkimi sofami i fotelami. Jedna ze ścian od podłogi do sufitu wypełniona była książkami. Wskazała ręką róg pomieszczenia.

– Tam jest telewizor i kolekcja filmów na DVD.

Sanchis zaśmiał się pod nosem.

– Innymi słowy, mam się rozgościć, tak? Mogę się swobodnie poruszać po willi? Czuję się rozczarowany. Sądziłem, że będę siedział zamknięty w wysokiej wieży z

zakratowanym oknem i dostawał dwa razy dziennie suchy chleb i kubek wody.

Jego żartobliwe komentarze wprawiły ją w zdumienie. Wyglądało na to, że nie ma już ochoty udusić jej gołymi rękami. Jego opanowanie było jeszcze bardziej niepokojące niż jego gniew.

Wiedziała, że musi się mieć na baczności. Wystarczy chwila nieuwagi, aby stało się coś złego. Luc Sanchis był niezwykle inteligentnym człowiekiem, co zresztą pomogło mu osiągnąć tak ogromny sukces w biznesie. Zerknęła na niego i znowu uderzyła ją jego powierzchowność. Wysoki, barczysty, muskularny, do bólu męski. Nie podobał jej się sposób, w jaki na niego organicznie reagowała.

– Posiadłość otacza ogrodzenie, które znajduje się dzień i noc pod wysokim napięciem. Zresztą system alarmowy wykryłby każdą próbę ucieczki.

– Nie doceniasz mnie – odparł.

– Nawet gdyby jakimś cudem udało się panu przedostać poza teren posiadłości, tę wyspę można opuścić jedynie na pokładzie samolotu bądź helikoptera.

– Jestem doskonałym pływakiem – pochwalił się.

Patrząc na jego atletyczną sylwetkę, nie miała prawa wątpić w jego zapewnienie.

– To panu nie pomoże. Tutejsze wody są zdradliwe i niebezpieczne. Sprawdziłam prognozę pogody. Zapowiadają burze i sztormy. Nie ma pan szans na ucieczkę – podkreśliła.

Luc spojrział przez okno, w którym łagodnie falowały białe zasłony. Widok był idylliczny. Nic nie zapowiadało złej pogody. Jako doświadczony żeglarz wiedział jednak, że aura może się gwałtownie zmienić w ciągu dosłownie paru minut.

Spojrzał w szare, wielkie oczy Jesse Moriarty i zapytał:

– Jak przekonałaś mojego pilota, żeby wziął udział w tej akcji? – To pytanie od samego początku nie dawało mu spokoju. Gdy wszedł na pokład, cały czas rozmawiał przez telefon. Może kto inny siedział za sterami?

– Napisałam w pana imieniu mejla do jego zwierzchnika. Wyjaśniłam, że zmienił pan zdanie, rezygnuje z podróży do Szwajcarii i nie chce z nikim dyskutować o swojej decyzji, ponieważ pana przylot na Oxakis ma charakter... bardzo osobisty. Intymny.

– Sprytnie – mruknął. – A co ze stewardem?

– Hojnie wynagrodziłam go za dosypanie panu do kawy środków nasennych. Wyjaśniłam mu, że musi się pan porządnie wyspać przed romantycznym urlopem.

Luc tak mocno zacisnął zęby, że aż zabolą go szczeka. Tak, był teraz skłonny zgodzić się ze stwierdzeniem, że ta kobieta jest geniuszem. Perfidnym, przebiegłym geniuszem. Umiała nie tylko manipulować komputerami, ale też ludźmi. Jej plan był doskonały. Albo prawie doskonały...

Jesse weszła na piętro po wyłożonych dywanem schodach. Pchnęła jedne z drzwi, by Sanchis mógł zajrzeć do środka. Był to przestrzenny pokój gościnny z wielkim łóżkiem, osobną łazienką i garderobą. Z okna widać było w oddali szmaragdowe morze.

Spojrzała na niego. Kiedy zdążył zdjąć marynarkę i krawat? Rozpiął guziki koszuli, odsłaniając kawałek muskularnego, oliwkowego torsu. Choć do pokoju wlatywała przyjemna bryza, nagle zrobiło jej się gorąco. Poczowała przypływ tego irytującego uczucia, które ją dopadało, gdy dłużej zatrzymywała wzrok na jego ciele. Odwróciła się do niego plecami, przymknęła oczy i odetchnęła głęboko.

Luc zajrzał do jednej z szaf, wypełnionej po brzegi marynarkami, spodniami, butami. Do tego trochę sportowych ubrań i dwie piżamy z jedwabiu.

– Podobno wolisz kobiety, ale okazuje się, że często sprowadzasz sobie tutaj żigolaków – rzucił przez ramię.

Jesse otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, lecz nie wydobył się z nich żaden dźwięk poza cichym jękiem. Nie wiedziała, co ją bardziej zabolalo: sugestia, że gustuje w interesownych kochankach czy plotki, że ma odmienne preferencje seksualne. Plotki, o których zresztą nie miała pojęcia.

Luc przyglądał się uważnie jej twarzy, na której zagościł wyraz autentycznego szoku. Czyżby tak podziałał na nią jego komentarz? Jeśli tak, to dlaczego? Odgadł prawdę czyją obraził?

– Wszystkie te ubrania są nowe – odparła sztywno. – Zamówiłam je specjalnie dla pana.

Poczuł ulgę. Myśl, że ta willa jest jej miłosnym gniazdkiem, była dla niego z jakiegoś powodu przykra. Dziwił się sobie. Przecież ta kobieta nie była w jego typie. Co prawda odznaczała się delikatną, dziewczęcą urodą – przypominała mu porcelanową lalkę – i było w niej coś intrygującego, ale przecież była teraz jego wrogiem. Porwała go, aby pokrzyżować plany, które snuł od tak dawna.

– Panie Sanchis, trafił pan tutaj wbrew swojej woli, ale naprawdę zamierzam pana uwolnić... gdy tylko będę miała pewność, że pana interes z O'Brienem jest już niemożliwy.

Zignorował ją, znowu omiatając wzrokiem ubrania.

– Włamałaś się do komputera mojej asystentki, żeby sprawdzić, w jakim rozmiarze zamawiam ubrania u krawca?

Przytaknęła.

– Chciałam, żeby na pana pasowały – mruknęła.

Odwrócił się gwałtownie, podszedł do niej i przeszył ją ostrym spojrzeniem. Oparł dłonie o ścianę tuż nad jej ramionami. Zamknął ją w potrzasku. Jej ogromne oczy przypominały oczy wystraszonej sarny, a na policzkach pojawiły się czerwone plamy. Oddychała szybko i płytko. Interesująca reakcja, pomyślał zaskoczony.

– Chyba najwyższa pora, żebyś zaczęła mi mówić po imieniu. – Wykrzywił usta w parodii uprzejmego uśmiechu. – Jestem Luc.

Jesse czuła przyspieszone, paniczne bicie serca. To jednak nie odruchowy strach był najgorszy, tylko to inne, jeszcze silniejsze uczucie, dziwny dreszcz, który ją przebiegł. Dziwny, ale przyjemny...

Zanim zdążyła zapanować nad reakcją swojego ciała, Luc Sanchis już maszerował w stronę drzwi.

– Dokąd idziesz? – zawołała za nim.

– Znajdę telefon i zadzwonię do kogoś, kto mnie stąd zabierze. Mam dość tej idiotycznej, dziecinnej zabawy – rzucił przez ramię.

Wybiegła za nim na korytarz. Sanchis otwierał po kolei wszystkie drzwi, wchodził do środka, rozglądał się na lewo i prawo, rzucał przekleństwa, po czym kontynuował poszukiwania. Po paru minutach zatrzymał się i zgromił ją wzrokiem.

– Nigdzie nie ma telefonu. Nie ma nawet kabli. Przygotowałam się na mój pobyt w tej cholernej willi, prawda?

Skinęła głową. Schowała wszystko w sejfie. Miała własny telefon komórkowy, lecz ukryła go w miejscu, którego Sanchis nigdy nie znajdzie.

Podszedł do niej. Stał tak blisko, że czuła jego zapach. Zadarła głowę, by spojrzeć mu w oczy.

– Zapłacisz mi za to, Jesse – warknął. – Wiesz o tym, prawda?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jesse nie czuła się zastraszona. Wytrzymała gromiące spojrzenie Sanchisa i oświadczyła spokojnym głosem:

– Tak, wiem, że poniosę konsekwencje tego, co robię. Ale... nic mnie to nie obchodzi.

To była prawda. Obchodziła ją tylko zemsta na ojcu. Luc spojrzał tak głęboko w jej oczy, że dosłownie zakręciło jej się w głowie. Po kilku chwilach odwrócił się gwałtownie i ruszył przed siebie. Poszła za nim do kuchni znajdującej się na tyłach domu. Luc zaczął zaglądać do wszystkich szafek.

– Jedzenia wystarczyłoby dla pułku wojska – rzucił, nie spoglądając na Jesse.

– To zapasy na dwa tygodnie.

– Dwa tygodnie?!

– Tak na wszelki wypadek...

– Jaki „wypadek”, Jesse?

Teraz już na nią patrzył, a raczej świdrował spojrzeniem, trzymając dłonie na biodrach.

– Sztorm lub inne rzeczy, na które nie mamy wpływu i musielibyśmy przedłużyć pobyt.

Odwrócił się z powrotem, przeklinając pod nosem. Zaczął wyciągać różne rzeczy z lodówki i szafek, stawiając je na stoliku.

– Co robisz? – zapytała Jesse.

– Przygotowuję sobie coś do jedzenia. To chyba oczywiste, nieprawdaż?

Patrzyła z podziwem, jak w ciągu minuty robi sobie apetycznie wyglądającą kanapkę. Całkowicie ignorując jej obecność, wyciągnął butelkę wody z lodówki, wcisnął ją sobie pod pachę, następnie wyjął butelkę wina, którą odkorkował z wprawą, jakby robił to milion razy, a na koniec chwycił kanapkę i wyszedł z kuchni.

– Dokąd idziesz? – zawołała Jesse.

Zatrzymał się na schodach i westchnął donośnie. Odwrócił głowę i wyjaśnił:

– Idę do swojego pokoju, gdzie będę jadł i pił, zapominając o twoim istnieniu.

– Nie potrzebujesz... kieliszka? – zapytała, wpatrując się w butelkę wina, którą trzymał w swojej wielkiej dłoni.

– Nie – odparł natychmiast. – Nie potrzebuję.

Ruszył przed siebie. Kilka sekund później Jesse wzdrygnęła się, gdy Luc z hukiem zatrzęsął za sobą drzwi.

Otarła kropelki potu z czoła i usiadła na schodach. Nagle poczuła się zupełnie wypompowana. Osiągnęła jednak to, co chciała: uwięziła Luca Sanchisa na tej

odludnej, malutkiej wyspie. Teraz miała spędzić z nim co najmniej dziesięć dni. Pod jednym dachem z człowiekiem, który – sądząc po spojrzeniu, jakim ją poczęstował, zanim zniknął w swoim pokoju – darzył ją morderczą nienawiścią.

Luc siedział na balkonie, omiatając wzrokiem bezkresne morze i błękitne niebo. Uniósł butelkę i wlał sobie do gardła kolejny obfity łyk wina. Zauważył, że osuszył już połowę butelki. Skrzywił się z niesmakiem i odstawił wino na stolik obok napoczętej kanapki. Rzadko sięgał po alkohol, a jeśli już, to pił go w minimalnych ilościach. Do diabła z tą małą wiedźmą! – zaklął w myślach.

Wciąż nie mógł uwierzyć, że zrobiła mu taki numer. I to z taką łatwością! To było chyba najgorsze. Wszedł prosto w pułapkę, którą na niego zastawiła. Całą akcję umożliwiła jej nowoczesna technologia oraz fakt, że była geniuszem komputerowym.

Znowu sięgnął po butelkę. Odkrył, że im więcej pił, tym bardziej obraz Jesse Moriarty rozmywał się w jego głowie. Miał ochotę się roześmiać. Problem w tym, że to wszystko nie było ani odrobinę zabawne. Naprawdę był uwięziony w tej willi, na tej wyspie. Wiedział, że nikt go nie poszukuje. Nikt nie jest zaniepokojony tym, co się stało.

Dwie najważniejsze osoby w jego życiu aktualnie były w trakcie dwutygodniowego rejsu. Dziś rano powiedział mamie i siostrze, żeby się z nim nie kontaktowały, chyba że zdarzy się sytuacja, która będzie zagrażała ich życiu. Zazwyczaj mama zaczynała panikować, jeśli danego dnia nie otrzymała od syna rytualnego telefonu, choć trzeba powiedzieć, że odkąd wyszła drugi raz za męża, stała się znacznie spokojniejszą osobą.

Poczucie odpowiedzialności za mamę i siostrę było tak głęboko zakotwiczone w jego sercu i głowie, że wpływało na każdy aspekt jego życia, każdą decyzję, jaką podejmował. Miał dwanaście lat, gdy zmarł ojciec. Pamiętał, jak na pogrzebie ludzie patrzyli mu ze smutkiem w oczy, mówiąc, że od tej pory to on jest głową rodziny...

Usłyszał nagle jakiś odgłos, który przerwał jego rozmyślenia. Dźwięk dobiegał z dołu, z tarasu, który prowadził do basenu ukrytego za drzewami. Postawił butelkę na ziemi i wstał z krzesła.

Jesse Moriarty miała na sobie krótki szlafrok. Luc przesunął wzorkiem po jej szczupłych, zgrabnych, lecz nieopalonych nogach. W jednej ręce niosła ręcznik. Zniknęła za drzewami. Po chwili usłyszał, jak zanurza się w wodzie.

Luc zacisnął ręce na metalowej barierce. Zastanawiał się, czy Jesse ma na sobie bikini czy jednoczęściowy kostium. Jak w nim wygląda? Ile ciała odkryła?

Zaczął spacerować w tę i z powrotem po balkonie. Z każdą sekundą rosła w nim fala złości. Ta kobieta najpierw go porwała, następnie uwięziła, a teraz, jak gdyby nigdy nic, pluska się w basenie? Co za tupet! Co za brak ludzkich uczuć! Zbeształ się w duchu za rozmyślanie o jej stroju kąpielowym. Przecież ona mu się nawet nie podoba. Widocznie wypił za dużo tego cholernego wina...

Myśl, człowieku, myśl! Musiał przeanalizować swoją sytuację. Jesse na pewno posiadała telefon lub komputer, za pomocą którego mogła kontaktować się ze światem. Z pewnością dobrze ukryła to urządzenie. Nawet gdyby je odnalazł, nie mógłby z niego skorzystać: zapewne jest chronione hasłami, które tylko ona zna.

Nie wydawała się przerażona wizją trafienia za kratki. Nie wyglądała na przejętą, gdy zagroził, że zniszczy jej firmę i karierę. Widocznie uratowanie O'Briena było dla niej ważniejsze niż wszystko inne. Dlaczego?

Słońce zachodziło za horyzontem. Cała wyspa była skąpana w różowym blasku. Spośród drzew wyłoniła się Jesse, wycierając ręcznikiem włosy. Znowu miała na sobie szlafrok. Luc odruchowo cofnął się w głąb balkonu, żeby ukryć się w cieniu. Jesse, jakby czując na sobie jego wzrok, zatrzymała się w pół kroku. Zaciśnęła dłoń na ręczniku i spojrzała w stronę balkonu, czujna i wyraźnie spięta. Wilgotne kosmyki jej włosów odstawały na wszystkie strony. Luc miał ochotę zanurzyć w nich rękę, przebiec palcami po jej smukłej, długiej szyi, a potem...

– Udusić ją! – syknął pod nosem.

Jesse opuściła głowę i pospiesznie weszła do willi.

Luc wrócił do pokoju, rozebrał się, wszedł pod prysznic i odkręcił strumień zimnej wody. Oparł zaciśnięte w pięści dłonie o ściany kabiny, czując, jak przetacza się przez jego wnętrze fala wściekłości i frustracji.

Wiedział, że musi jak najszybciej uciec z tej wyspy. Nie wiedział tylko, jak to osiągnąć. Mógł co prawda siłą przywiązać Jesse Moriarty do krzesła i poddawać ją fizycznym torturom tak długo, aż dałaby mu swój telefon albo komputer, ale brzydził się przemocą.

Nagle wpadł mu do głowy inny pomysł. Przypomniał sobie nerwową reakcję Jesse, gdy przyparł ją do ściany w swoim pokoju. Miał wrażenie, że czuła wtedy nie tylko strach, ale też coś innego. Coś, co mógłby wykorzystać przeciwko niej...

Jesse siedziała przy stole w pustej, cichej kuchni. Przed chwilą zjadła najprostszą owsiankę: płatki z mlekiem. Co prawda w domu było tyle jedzenia, że – jak powiedział Sanchis – starczyłoby dla pułku wojska, ale niestety nie było żadnych gotowych dań. Jeśli się okaże, że Luc nie potrafi przyrządzić żadnego bardziej skomplikowanego posiłku niż kanapka, oboje umrą z głodu. Jesse umiała zagotować wodę w elektrycznym czajniku i na tym kończyły się jej umiejętności gotowania.

Siedziała więc teraz w kuchni, czekając, aż Luc się zjawi. Przecież tak wielki mężczyzna nie mógł zaspokoić głodu jedną kanapką. Wstała, by umyć miseczkę, z której jadła. Spojrzała przez okno w stronę basenu połyskującego pomiędzy drzewami. Przyjemnie było w nim popływać. To pomogło jej się trochę rozluźnić. Lecz wszelkie dobroczynne skutki kąpieli trafił szlag, gdy wyszła z basenu i nagle poczuła, że ktoś ją obserwuje. Spojrzała na jego balkon i dostrzegła tylko falujące na bryzie zasłony, lecz to wystarczyło, aby wyprowadzić ją z równowagi. Być może ukrywał się gdzieś w cieniu, śledząc każdy jej ruch...

Wróciła szybkim krokiem do willi, pobiegła prosto do swojego pokoju i przebrała się w dzinsy i luźny top. Zazwyczaj nie zwracała uwagi na ubrania, które zakłada. Nie próbowała podkreślać kobiecości. W swojej garderobie nie miała ani jednej sukienki. Czasami zazdrościła jednak innym kobietom urody, uroku, ubioru. Zmysłowości. W chwilach słabości, które czasami jej się zdarzały, potajemnie chciała być taka jak one, ale czuła, że do niej to po prostu nie pasuje. Zamiast się stroić i malować, lubiła tylko spryskiwać się drogimi perfumami o ciężkim, wyrazistym zapachu. To dodawało jej odrobinę pewności siebie, której potrzebowała w pracy.

Zabolała ją uwaga Luca o jej rzekomo odmiennej orientacji. Czy ludzie naprawdę tak podejrzewali? Znała kilka lesbijek i podziwiała ich odwagę w swobodnym wyrażaniu swoich preferencji, lecz nigdy nie przyszło jej na myśl, że ktoś może pomyśleć, że jest jedną z nich.

Wytarła miseczkę, odwiesiła ścierkę i bezwiednie dotknęła włosów. Czy to właśnie z powodu chłopięcej fryzury ludzie sądzili, że woli kobiety? Czy ludzie naprawdę jeszcze myślą takimi stereotypami?

Wieczór zamienił okno w lustro. Jesse przyjrzała się swojemu odbiciu i przypomniała okrutną tyradę swojej pierwszej matki zastępczej.

„Wszy. Przynosisz to obrzydliwe robactwo do mojego domu. Masz za długie włosy! Kto ci pozwolił je zapuścić? Masz szczęście, że kiedyś pracowałam w zakładzie fryzjerskim. Zaraz zetniemy ci te kudły i pozbędziemy się tego obrzydlistwa...”

Po policzkach Jesse spływały łzy, gdy kosmyki włosów spadały na podłogę łazienki. Jej mama całe życie miała długie i jasne włosy. Jesse tamtego dnia zabrała jeden z obciętych kosmyków i każdego wieczoru przed snem zaplatała go sobie na nadgarstku. W jakiś dziwny sposób dzięki temu miała wrażenie, że jej zmarła mama jest obok niej.

Parę sukienek, które miała Jesse, jej matka zastępcza oddała własnej córce, tłumacząc, że bardziej do niej pasują, ponieważ jest bardziej dziewczęca. Jesse nie płakała po nich. Dostała je w prezencie od ojca, który zawsze obdarowywał ją drogimi upominkami, a potem kazał się ulotnić, by mógł pobyć sam na sam z jej matką. Sukienki były bardzo ładne, ale zawsze kojarzyły jej się z tym człowiekiem, którego darzyła najpierw niechęcią, a potem nienawiścią.

Od dnia, w którym jej włosy zostały brutalnie obcięte, już nigdy ponownie ich nie zapuściła. Teraz jednak poczuła przypływ dziwnej ekscytacji na myśl o tym, że mogłaby powrócić do długich włosów. Może najwyższy czas to zrobić? – zastanawiała się, patrząc w swoje odbicie w oknie. Nagle usłyszała jakiś odgłos. Odwróciła się gwałtownie i ujrzała przed sobą Luca Sanchisa. Zrozumiała, że obserwował ją w milczeniu od jakiegoś czasu. Był zupełnie nagi z wyjątkiem białego ręcznika owiniętego wokół bioder. Jesse przez kilka chwil chłonęła wzorkiem jego potężne, muskularne ciało, które bardziej pasowało do starożytnego

gladiatora niż biznesmena. Dopiero po kilkunastu sekundach przeniosła wzrok na męską, opaloną twarz z wydatnymi kośćmi policzkowymi, prostym, mocnym nosem i inteligentnymi, świdrującymi oczami.

– Jak oceniasz wodę w basenie? Słyszałem, jak w nim pływasz.

Poczuła, że się rumieni.

– Jest... ciepła. – Po chwili dodała: – Przy basenie jest przebieralnia, gdzie znajdziesz stroje kąpielowe i...

– Wolę pływać nago – przerwał jej, uśmiechając się pod nosem. – Myślisz, że właściciel miałby coś przeciwko temu?

Jesse miała wrażenie, że temperatura w kuchni podskoczyła o kilkanaście stopni.

– N-nie... Chyba nie. Zresztą basen jest regularnie czyszczony. Gdybyś jednak wolał coś założyć...

– Pływanie nago jest najprzyjemniejsze – oświadczył i ruszył w stronę drzwi prowadzących na taras.

Ręcznik, który miał na sobie, był zdecydowanie zbyt mały. W każdej chwili mógł się zsunąć z jego bioder. Jesse przełknęła głośno, czując nieznośne napięcie. Patrzyła, jak z każdym krokiem napinają się mięśnie na jego długich, silnych nogach. Miał tak szerokie barki, że ledwo zmieścił się w drzwiach. Po chwili zniknął w wieczornym mroku rozpraszonym jedynie przez srebrne promienie księżyca.

Dostrzegła, jak zapalają się automatyczne światła przy basenie ukrytym za drzewami. Potem usłyszała głośny plusk. Luc wskoczył do wody. Nagi...

Jesse wbiegła po schodach do swojego pokoju i zatrzasnęła za sobą drzwi. Oddychała głośno i szybko. Boże, dlaczego on tak na mnie działa? – pytała w myślach z rosnącą desperacją. Nie potrafiła zapanować nad reakcjami swojego ciała. Przeklęte hormony! Jak przetrwa te następne dni?

Odkąd spotkała Luca Sanchisa, co chwila oblewała się rumieńcem. Nigdy w życiu tyle się nie czerwieniła. W kontaktach z innymi mężczyznami nie czuła takich emocji, takiej gorączki... Dotknęła czoła. Było rozpalone, prawie parzyło, tak jak całe ciało. Przymaszerowała do sejfu, z którego wyjęła telefon komórkowy. Włączyła go, wysłała kilka mejli i otrzymała informację, że w prasie już ukazały się informacje, że Luc Sanchis wycofał się z interesu z firmą JP O'Brien.

Wyłączyła telefon i odłożyła go z powrotem do sejfu. Luc chyba przestał już pływać w basenie, ponieważ na zewnątrz było zupełnie cicho. Nie martwiła się o to, że ucieknie. Uprzedziła go, że ogrodzenie znajduje się pod napięciem. Zostałby porażony prądem, a nikt o zdrowych zmysłach nie miałby na to ochoty.

Gdy kilka minut później brała prysznic, nie mogła przestać myśleć o tym, co zobaczyła w kuchni: jego muskularnym, oliwkowym ciele, które później zanurzyło się, zupełnie obnażone, w ciepłej wodzie basenu...

Luc stał przy basenie, trzymając w dłoni wielki ręcznik. Woda skapywała po

jego nagim ciele. Nie przeszkadzało mu chłodne, wieczorne powietrze. Przeciwnie, nadal czuł, że cały płonie.

Zmarszczył brwi, sfrustrowany tym, że nie jest w stanie zapanować nad swoim podnieceniem. Nie spodziewał się, że krótka pogawędka z Jesse tak na niego podziała. Wcześniej obserwował ją przez minutę czy dwie. Wyglądała ślicznie w obcisłych dzinsach i luźnej bluzce, zsuniętej na jednym ramieniu, odsłaniającej kawałek stanika. I ten jej zapach... Intensywny, zmysłowy, niepasujący do kogoś tak wiecznie spiętego jak ona. Może jednak drzemie w niej dzika natura? – zastanawiał się, fantazjując o tym, jak ją rozbiera, dotyka jej małych, jędrnych piersi, bierze do ust jej nabrzmiały, różowy sutek...

– Przestań! – zawołał, chcąc odsunąć narzucające się myśli.

Szybkimi, szorstkimi ruchami wytarł ręcznikiem ciało, jakby w ten sposób chciał je skarcić i uspokoić. Wreszcie jego libido osłabło. Oplótł biodra suchym ręcznikiem i ruszył w stronę willi. Wiedział, że Jesse już nie ma w kuchni. W jej pokoju paliło się światło. Odetchnął z ulgą, że dzisiaj już nie spotka tej kobiety, przez którą tracił panowanie nad swoimi popędami.

Jesse obudziła się w podłym humorze. Całą noc przekręcała się z boku na bok, nie potrafiąc zapaść w głęboki, spokojny sen. Przywykła już jednak do bezsenności. Cierpiała nad nią od wielu lat. Zresztą to właśnie w środku nocy najlepiej się jej pracowało. Wpadała wtedy na przełomowe pomysły, między innymi ten, dzięki któremu stworzyła swoje słynne oprogramowanie. Lubiła nocną ciszę i ciemność.

Czasami jednak wolałaby się porządnie wyspać, zwłaszcza gdy czekał ją ciężki dzień. Na przykład taki jak dzisiaj. Kolejny dzień z Lukiem Sanchisem.

Wzięła prysznic, ubrała się i zeszła na dół do kuchni, aby zrobić sobie coś na śniadanie. Zaklęła głośno, gdy z tosterka zaczął ulatniać się czarny dym i włączył się alarm przeciwpożarowy.

– Co się, do diabła, dzieje? – usłyszała za plecami głos Luca.

Chwycił ją obiema rękami, uniósł nad ziemię i bezpardonowo przestawił na bok, jakby była lalką, a nie osobą, a następnie wyrwał z gniazdka kabel do opiekacza. Podniósł rękę i przytknął kuchenną ściereczkę do znajdującego się pod sufitem czujnika, żeby alarm się wyłączył. Podkoszulek, który miał na sobie, podjechał do góry, odsłaniając umięśniony brzuch. Jesse przesunęła wzorkiem po linii czarnych, kręconych włosków, która zaczynała się przy jego pępku, i zniknęła pod dzinsami. Do jej nozdrzy wdarł się zapach jego mydła i czystej skóry, świeży i przyjemny, lekko cytrynowy. Wciągnęła go głęboko w płuca, nie odrywając oczu od jego brzucha. Przeszedł ją potężny dreszcz, który poczuła w każdej swojej komórce.

Po chwili alarm przestał wyc, ale jego echo nadal buczało w jej uszach. Dopiero po kilku chwilach przyzwyczaiła się do ciszy. Za oknem zaczął wesoło jakiś ptaszek.

Uniosła brodę i spojrzała na Luca, który wpatrywał się w nią z uniesioną brwią, trzymając dwoma palcami spaloną kromkę chleba tostowego.

– Obawiam się, że masz większy talent do tworzenia programów komputerowych i porywania ludzi niż korzystania z tosterów.

Wyrwała mu tosta z ręki, rzuciła go na talerz i usiadła: przy stole, na którym czekała na nią parująca filiżanka kawy.

– Tak się składa, że lubię spalone tosty – oświadczyła pod nosem. – Nie mam wyrafinowanego podniebienia.

Posmarowała tost dżemem, lecz zrobiło jej się słabo na myśl o tym, że miałyby włożyć do ust ten twardy, czarny kawałek pieczywa. Wzięła jednak głęboki wdech i wgrzyła się w niego, prawie łamiąc sobie zęby. Luc wzruszył obojętnie ramionami, jakby już znudziło go to dziecinne przestawienie.

– Wybacz, ale się nie dołączę. Wolę jedzenie z mniejszą zawartością węgla – rzucił ironicznym tonem, a następnie wyjął z lodówki jajka, łososia i mleko. Już po kilku minutach kuchnię wypełnił aromat przyrządzanego posiłku. Wszystko wskazywało na to, że Luc nie umrze z głodu podczas pobytu na tej wyspie.

– Napijesz się kawy? – zapytała, wskazując na dzbanek.

Nachylił się, powąchał i wylał zawartość dzbanka do zlewu, po czym zaczął przyrządzać nową kawę.

– Wybacz, ale twoja kawa jest równie apetyczna jak twoje tosty.

Jesse poczuła się dotknięta jego krytyczną uwagą. Przywykła do odżywiania się gotowymi daniami ze sklepu. Było to dla niej czymś zupełnie normalnym. Nie postrzegала tego jako swojej wady czy braku kolejnej cechy, którą ona, jako kobieta, powinna posiadać. Przypomniała sobie, że jej mama uwielbiała gotować tradycyjne irlandzkie potrawy, przy okazji snując opowieści o dzieciństwie spędzonym na irlandzkiej wsi...

Luc usiadł przy kuchennym stole z własnym śniadaniem i świeżo zaparzoną kawą. Jesse zerknęła na jego talerz. Sadzone jajka wyglądały na delikatne i puszyste niczym obłoczki. Zapewne smakowały obłędnie, zwłaszcza z tymi kawałeczkami wędzonego łososia. Zaciągnęła się głęboko intensywnym aromatem jego kawy, torturując zmysły. Chwilę później zaburczało jej w brzuchu. Spuściła wzrok i splonęła rumieńcem. Poczula na sobie spojrzenie Luca.

– Poczęstuj się kawą, jeśli masz ochotę – rzucił litościwie. – Na patelni zostało też trochę jajek.

Jesse, wciąż zażenowana, mruknęła pod nosem:

– Jestem pewna, że tak naprawdę nie chcesz dzielić się jedzeniem z kimś, kto cię porwał.

Wzruszył ramionami.

– Próbuję tylko jakoś ratować tę kiepską sytuację – odparł spokojnie. – Staram się być miły w nadziei, że odwzajemnisz się tym samym. Doceń mój wysiłek. Ktoś inny na moim miejscu bez przerwy rzucałby w ciebie przekleństwami za to, co

zrobiłaś...

Na końcu języka miała przeprosiny, ale w porę się powstrzymała. Mężczyzna, który chciał uratować jej ojca – najbardziej skorumpowanego człowieka na ziemi – wywoływał u niej wyrzuty sumienia. Niesamowite! – pomyślała.

– Gdzie się nauczyłeś gotować? – zapytała i dostrzegła, że jego oczy natychmiast pociemniały, a twarz spochmurniała.

Luc przyglądał się kobiecie, z którą siedział przy stole. Dzisiaj znowu miała na sobie luźną bluzkę, tym razem z krótkim rękawem. Przesunął wzrokiem po jej białych przedramionach, delikatnych nadgarstkach i drobnych dłoniach. Od razu zaczął sobie wyobrażać, jak te dłonie zaciskają się na pewnej części jego ciała... Potrząsnął głową, aby przerwać tę fantazję, po czym odpowiedział:

– Nauczyłem się gotować, ponieważ mój ojciec zmarł, gdy miałem dwanaście lat. Musiałem się zaopiekować mamą, która wpadła w depresję, i moją młodszą siostrą.

Twój Jesse pobladła. Zrobiła smutną minę, jakby to ją obchodziło, w co szczerze wątpił.

– Moja siostra miała... ma specjalne potrzeby – ciągnął dalej. – Podczas porodu została odcięta od tlenu i doznała uszkodzenia mózgu. Od tamtej pory cierpi na lekki autyzm. Miała zaledwie osiem lat, gdy zmarł ojciec, a mama przeszła załamanie nerwowe. Była przerażona, więc musiałem zadbać o to, aby wszystko wyglądało tak samo jak wcześniej. Między innymi oznaczało to regularne posiłki o ustalonych godzinach. To dawało jej poczucie bezpieczeństwa w tamtym trudnym okresie. – Po chwili dodał: – Teraz czuje się lepiej.

Już nie musiał się tak bardzo martwić o swoją siostrę, ponieważ stać go było na najlepszą całodobową opiekę dla niej.

– Przykro mi – wyszeptała Jesse. – Nie wiedziałam, że miałeś tak ciężkie życie...

– A niby skąd mogłaś wiedzieć? – odparł nieco poirytowanym tonem.

Żałował, że się przed nią otworzył, obnażył. Dlaczego to zrobił? Przecież ta kobieta była jego wrogiem, a nie przyjaciółką ani... kochanką. Zresztą nawet przy kochankach nigdy nie opowiadał o swojej bolesnej przeszłości.

– A teraz ty opowiedz, jak doszło do tego, że nie potrafisz gotować – odezwał się, kończąc śniadanie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jesse nagle zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem Luc nie sprzedał jej jakiejś wymyślonej historyjki. Po chwili jednak uznała, że mówił prawdę. Przecież dostrzegła na jego twarzy wyraz smutku i cierpienia, który normalnej osobie trudno jest odegrać niczym aktor w filmie czy teatrze.

Spojrzała na czarne grudki na swoim talerzu, pozostałości po spalonym toście, i zaczęła opowiadać cichym głosem:

– Moja matka umarła, kiedy miałam dziewięć lat. Potrafiła wspaniale gotować, ale nie zdążyła mnie nauczyć... Zawsze była zbyt zajęta. A potem było za późno. – Urwała, czując, jak dławi ją dobrze znany gorzki smutek.

Pamiętała, jak pewnego razu mama, zestresowana i spocona, uwijała się w kuchni, by przyrządzić posiłki na jedno z przyjęć, które zorganizował ojciec. Nie dawała sobie rady, ponieważ zabrakło jej rąk i czasu. Ojciec wtargnął do kuchni, cuchnąc alkoholem, i tak mocno uderzył ją w twarz, że wpadła na stół, tłukąc talerze i szklanki, Jesse zadrzała. Próbowwała wyprzeć z umysłu to wspomnienie, co zajęło jej kilka długich chwil.

– W szkole mieliśmy zajęcia z prowadzenia gospodarstwa domowego, ale byłam w tym beznadziejna.

– Domyślam się, że dostawałaś za to same szóstki z matematyki?

– Tak – przyznała. – Widocznie miałam jakieś predyspozycje.

– A co z twoim ojcem?

– Moja matka wychowywała mnie sama – odparła sztywno. – Nigdy nie znałam ojca.

To nie było kłamstwo. Przecież nigdy tak naprawdę go nie znała. Zawsze ją od siebie odpędzał, jakby nawet nie mógł na nią patrzeć. Od zawsze wiedziała, że dla ojca jest tylko błędem, który nigdy nie powinien się zdarzyć.

Luc wstał od stołu, wziął patelnię i nałożył sobie na talerz resztę jajek.

– Na pewno się nie skusisz? – zapytał.

Potrząsnęła energicznie głową. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że rozmawiali ze sobą, jakby byli przyjaciółmi, a nie wrogami. To wywołało w niej niepokój. Wstała i podeszła do zlewu, aby umyć talerz, po czym bez słowa wyszła z kuchni. Schowała się w gabinecie. Stała przy oknie i spojrzała na zapierający dech w piersi widok. Nakazała sobie w myślach, by być bardziej ostrożną i czujną przy Lucu Sanchisie. Wzruszyła ją opowieść o jego trudnym dzieciństwie. Nie miała pojęcia o tej stronie jego osobowości. Jako młody chłopiec musiał opiekować się zarówno swoją pogrążoną w żałobie matką, jak i niesamodzielną siostrą. To było godne podziwu. Rzuciło na niego zupełnie inne światło...

Nie, nie mogła w taki sposób o nim myśleć. Zresztą co ją to wszystko obchodziło? Przecież nie chciała mieć z nim nic do czynienia. Poznała go tylko dlatego, że pragnęła zemsty na ojcu. Musiała się skupić na swoim zadaniu i na niczym innym.

Wieczorem Luc usiadł na krześle na tarasie przed kuchnią. Zjadł doskonale przyrządzony stek z sosem berneńskim i sałatką, popijając posiłek dobrym rocznikiem greckiego wina. Musiał przyznać, że ten „przymusowy urlop” wcale nie był dla niego aż tak przykrym przeżyciem. Od dawna nie robił sobie dłuższej przerwy od ciężkiej pracy. Zapomniał, jaką przyjemnością jest gotowanie dla siebie. Teraz miał okazję naładować trochę baterie i zamierzał z tego skorzystać. Co nie oznaczało, że przestał się głowić nad planem ucieczki...

Jego myśli znowu zaczęły krążyć wokół Jesse Moriarty. Ze zdumieniem odkrył, że nie był już na nią tak wściekły jak na początku. Owszem, to, co zrobiła, było niewybaczalnym przestępstwem, ale złość nie była już najsilniejszą emocją, jaką w nim wywoływała.

Usłyszał za plecami jakiś odgłos dobiegający z kuchni. Od śniadania Jesse cały dzień go unikała.

Cóż, widocznie ona również nie miała ochoty na kolejną szczerą rozmowę o przeszłości. Przypomniał sobie jej minę, gdy zapytał o ojca. W jednej sekundzie jej twarz się zmieniła, jakby zamknęła. Wyglądała na kogoś, kto za wszelką cenę nie chce czuć tego, co czuje. Widocznie trafił w czuły punkt.

Teraz patrzył, jak bierze do rąk miskę z sosem, który przygotował. Powąchała go, przymknęła powieki, ale po chwili odstawiała do lodówki. Była wyraźnie bezradna – nie wiedziała, jak przygotować sobie porządny, prawdziwy posiłek. Wyjęła jogurt i zamknęła lodówkę.

Zrobiło mu się jej żal. Pewnie umierała z głodu, skoro od rana nie miała niczego w ustach. Wstał z krzesła, stanął w drzwiach do kuchni i patrzył w milczeniu, jak Jesse pochłania jogurt.

– Gdzie się ukrywałaś cały dzień? – zapytał nagle. – Tęskniłem za tobą.

Jesse cała zeszywniała. Zamarła z łyżką przy ustach, po czym odwróciła się powoli, by spojrzeć na Luca. Stał z ramionami skrzyżowanymi na piersi, opierając się barkiem o framugę drzwi.

– Zrobiłem stek. Wybacz, że nie zapytałem, czy masz ochotę, ale nie zapominajmy, że jestem tylko twoim więźniem.

Jesse posłała mu nieprzyjazne spojrzenie, choć w środku znowu poczuła wyrzuty sumienia.

– Nie patrz na mnie tak, jakbym to ja był złym, podłym porywaczem – odparł i wyszedł, zanim zdążyła znowu zgromić go wzrokiem. Po chwili wrócił z butelką wina w dłoni. – Napijesz się?

Potrząsnęła głową. Lampka wina na pusty żołądek byłaby dużym błędem.

– Widzę, że humor ci dopisuje – mruknęła pod nosem.

Luc spokojnie napełnił trunkiem swój kieliszek i odstawił butelkę na stół.

– Jak już wspominałem, próbuję jakoś ratować tę przykrą, kiepską sytuację. Nie mam ochoty rzucać się jak dzikie zwierzę zamknięte w klatce. Skoro i tak nie mogę stąd uciec, wolę się odprężyć i trochę wypocząć.

Rzeczywiście, sprawiał wrażenie człowieka, który przebywa na leniwych wakacjach. Pomimo południa widziała przez okno, jak odpoczywa w hamaku zawieszonym pomiędzy dwoma drzewami. Leżał w samych spodniach, oddając się lekturze. Obserwowała go przez dłuższą chwilę, nie mogąc oderwać od niego oczu, podziwiając jego muskularne ciało. Gdy wreszcie wyrwała się z tego transu, poczuła się idiotycznie, lecz dużo czasu jej zajęło uspokojenie przyspieszonego pulsu.

– Nie jesteś głodna? – zapytał teraz, upijając łyk wina.

– Umiem zrobić kanapkę – rzuciła urażonym tonem. – Poradzę sobie bez twojej pomocy.

Aby mu to udowodnić, zabrała się do krojenia chleba. Czowała na sobie jego intensywne, irytujące spojrzenie. Nagle nóż wysliznął jej się z dłoni i rozciął kciuk. Jęknęła głośno z bólu.

Interwencja Luca była natychmiastowa. Chwył jej rękę, odkręcił kran i podstawił kciuk pod strumień zimnej wody, który zabarwił się na czerwono. Poczuła, jak robi jej się słabo. Od dziecka nienawidziła widoku krwi. Od dnia, w którym leżała na podłodze, pobita i zakrwawiona...

– Co się z tobą dzieje? – zdziwił się Luc. – To tylko mała ranka.

– Krew... – wydukała, czując, jak uginają się pod nią kolana. – Nie cierpię krwi...

Pociemniało jej w oczach. Poczuła, jak Luc chwyta ją silnymi ramionami, unosi nad ziemię, a potem sadza na krześle.

– Oddychaj głęboko – nakazał łagodnym głosem.

Ostrożnie założył opatrunek na rozcięty kciuk.

Powoli mdłości ustępowały. Siedziała z przymkniętymi powiekami, myśląc o tym, co przez chwilę poczuła, gdy znajdowała się w jego ramionach. Było jej przyjemnie... czuła się bezpieczna. Odkąd umarła jej mama, nie doznała niczego podobnego. Nie miała nawet pojęcia, że tak bardzo jej tego brakuje. Nie, to obłąd! – zawołała nagle w myślach. Jak mogła się poczuć bezpiecznie w ramionach człowieka, który był dla niej tylko wrogiem, rywalem, a w najlepszym wypadku przeszkodą w zrealizowaniu celu?

– Otwórz oczy.

Spełniła prośbę. Ujrzała przed sobą talerz, na którym leżała kanapka ze stekiem. Obok stała szklanka z wodą.

– Zjedz to – rozkazał. – Nie możesz całymi dniami chodzić z pustym żołądkiem.

Skaleczony palec wciąż pulsował, ale przynajmniej nie było już widać krwi.

Jesse spojrzała na Luca i wybąkała:

– Przepraszam. Nie wiem, jak to się mogło...

– Jedz – przerwał jej, lecz ton jego głosu był rozbrajająco łagodny.

Posłusznie wgrzyła się w kanapkę. Była tak pyszna, na jaką wyglądała. Jesse od bardzo dawna nie jadła niczego tak smacznego. Zapomniała, jak dobre jest jedzenie, którego nie kupuje się w sklepie, aby potem odgrzać je w domu w mikrofalówce.

Na ustach Luca błąkał się uśmiezek.

– Imponujący apetyt, jak na tak małą osóbkę.

Jesse zarumieniła się lekko.

– To, że sama nie gotuję, nie oznacza, że unikam jedzenia – odparła.

Luc poczuł nagły przypływ pożądania, zastanawiając się, czy Jesse Moriarty w łóżku również może się pochwalić takim apetytem. Coraz bardziej go intrygowała, a jednocześnie coraz mniej przejmował się faktem, że ta kobieta stara się pokrzyżować mu plany, które snuł od tylu lat.

W ekspresowym tempie pochłonęła kanapkę, po czym wstała i podeszła do kranu, by umyć talerz. Luc patrzył na nią czujnie, obawiając się, że znowu zakręci jej się w głowie na widok kropelek krwi w zlewie. Przypomnił sobie jednak, że starannie wszystko wytarł. W milczeniu zachwycił się widokiem jej długiej, smukłej szyi, a potem powiódł spojrzeniem w dół. Miała na sobie szorty, które eksponowały zgrabne nogi, tak szczupłe, że pewnie byłby w stanie objąć jej łydkę dłonią. Miał zresztą na to ogromną ochotę. Chciał sprawdzić, jaka w dotyku jest jej delikatna, blada skóra. Po chwili jednak dostrzegł na jej udzie długą, cienką bliznę. Skrzywił się, wyobrażając sobie, jak bolesna musiała to być rana.

Jesse odwróciła się i przyłapała go na wpatrywaniu się w bliznę. Jej twarz była maską bez wyrazu, tak jak wtedy, gdy zadał pytanie o ojca. Luc otworzył usta, by zapytać o bliznę, lecz się rozmyślił. Dostrzegł, że Jesse znowu schowała się w swojej skorupie. Wstał i bez słowa ruszył w stronę drzwi. Zatrzymał się, gdy usłyszał, jak wypowiada szeptem jego imię. Nigdy wcześniej tego nie zrobiła. Poczuł w środku coś dziwnego. Coś, czego nie potrafiłby nazwać ani nad czym nie chciał się zastanawiać. Wystarczyło, że ta kobieta budziła w nim pożądanie, nad którym z trudem panował.

– Dziękuję – wymamrotała pod nosem.

– Nie za ma co – odparł szorstkim tonem i wrócił do swojego pokoju.

Jesse oparła się o zlew i westchnęła głośno. Była zdumiona tym, jak potraktował ją Luc. Był taki miły. Słodki. Nie pozwolił jej zemdleć, zrobił jej kanapkę i posiedział razem z nią przy stole, pilnując, by wszystko zjadła. Odkąd umarła jej mama, nikt nie okazał jej takiej troski. W dzieciństwie wszyscy rodzice zastępczy, do których trafiała, mieli własne dzieci, więc zawsze była zanedbywana. Czasami się zastanawiała, po co biorą do siebie obce dzieci, skoro nie potrafią albo nie chcą się nimi opiekować...

Do diabła z nim! – zaklęła nagle w myślach. Nie chciała czuć sympatii do Luca Sanchisa. Potrząsnęła głową i dokończyła zmywanie nauczyc, uważając na swój skaleczony kciuk. Zerknęła na zegarek i ze zdumieniem odkryła, że było już po dziesiątej. Spłynęło na nią uczucie zmęczenia, lecz wiedziała, że znowu nie będzie jej dane spokojnie zasnąć. Jeśli teraz pójdzie do łóżka, obudzi się za godzinę czy dwie, a potem do białego rana będzie ją dręczyła bezsenność.

Przeszła więc do salonu, przejrzała kolekcję płyt DVD i uśmiechnęła się pod nosem, znalazłszy parę gier wideo, które zapewne należały do dzieci Kourosa. Przypomniała sobie, jak opowiadał jej z uśmiechem o swoich trzech synkach. Cóż, chłopcy mają dobry gust, jeśli chodzi o gry, pomyślała i usiadła na miękkiej sofie, aby spędzić parę kwadransów przed konsolą.

Luc wrócił do pokoju, wziął prysznic, a potem rozłożył się na łóżku, zupełnie nagi z wyjątkiem ręcznika na biodrach. Cofnął się myślami do chwili, gdy w kuchni przytulił Jesse, żeby nie zemdląła na widok własnej krwi. Jej reakcja wprawiała go w zdumienie. Pomimo drobnych oznak zdenerwowania, przez cały czas sprawiała wrażenie silnej osoby, aż do momentu, gdy skaleczyła się nożem.

Znowu odtworzył w pamięci całą tę scenę. Przypominał sobie, jakie dopadło go uczucie, gdy przyciągnął Jesse do siebie, poczuł na torsie jej małe, jędrne piersi, zaciągnął się głęboko jej zapachem... W jego ciele ponownie wezbrało podniecenie. Zacisnął zęby, wściekły na siebie, na nią, na frustrującą sytuację, w jakiej się znalazł. Wiedział, że w normalnych okolicznościach Jesse Moriarty nie działałaby na niego z taką siłą. Wszystko przez to, że znajdowali się zupełnie sami w tej willi, na tej wyspie. Z dala od ludzi, od świata...

Leżąc i rozmyślając, Luc wreszcie wpadł na pomysł, który wydał mu się doskonały, genialny w swojej prostocie. Fakt, że Jesse go pociąga, jedynie ułatwi mu jego realizację. Miał zamiar ją uwieść, wyciągnąć z niej sekrety, które ukrywała w tych wielkich, szarych oczach, skruszyć jej skorupę, a potem, gdy będzie całkowicie bezbronna i nie będzie w stanie niczego mu odmówić, zażąda od niej tego, co mu odebrała: wolności.

Zasnął tak, jak leżał, i obudził się o świcie. Wziął szybki, orzeźwiający prysznic, ubrał się w dżinsy i czysty T-shirt, a następnie ruszył na bosaka do kuchni. Musiał przyznać, że to miejsce przypadło mu do gustu. Panowała tu cisza i spokój, które pomagały odetchnąć i odpocząć od codziennego stresu i pośpiechu. Żałował, że jego pobyt w tej willi ma charakter perfidnego porwania, a nie zwyczajnych wakacji. Mijając wejście do salonu, kątem oka dostrzegł nogę zwisającą z sofy. Zatrzymał się i zajrzał do pokoju. Na sofie leżała Jesse ze słuchawkami na głowie. Telewizor był włączony; na ekranie widniało menu główne konsoli do gier.

Luc przyjrzał się pogrążonej we śnie Jesse i poczuł w środku coś dziwnego. Wyglądała tak ślicznie ze zmierzwionymi włosami i lekko rozchylonymi ustami.

Jej bluzka zadarła się do góry, odsłaniając płaski, blady brzuch. Ostrożnie zdjął jej słuchawki. Jesse poruszyła się odrobinę, szepcząc coś pod nosem. Wsunął jedną rękę pod jej plecy, a drugą pod kolanami, po czym powolutku uniósł ją i przyciągnął do siebie.

Jesse poczuła przez sen, że dzieje się coś dziwnego. Jej ciało unosi się w powietrzu, a potem dotyka czegoś twardego i ciepłego. Gdy poczuła na czole czyjś miętowy oddech, podniosła powoli powieki i odkryła, że znajduje się w ramionach Luca Sanchisa. Otworzyła usta, żeby zaprotestować.

– Ciii. Zaniosę cię do łóżka.

Zanim dotarli do jej pokoju, Jesse była już całkowicie rozbudzona jego oddechem, zapachem, ciepłem, tą oszałamiającą bliskością... Ułożył ją na łóżku, lecz nie opuścił pokoju. Usiadł obok niej, spoglądając na nią z góry.

– Dziękuję – wymamrotała. – Chyba zasnęłam przed konsolą...

Błagam, idź już stąd! – prosiła go w myślach, ponieważ czuła, jak narasta w niej pragnienie, aby znowu poczuć ciepło jego ciała, wtulić się w jego twarde tors i ramiona... Jakby słysząc jej chaotyczne myśli, Luc nachylił się do niej.

– C-co robisz? – zapytała bez tchu.

– Tylko coś sprawdzam.

Jego twarz zbliżyła się do jej twarzy. Poczuła na policzkach jego oddech. Jesse miała wrażenie, że nagle wszystko spowięła różowa mgiełka. Chciała się poruszyć, lecz jej ciało było jak sparaliżowane. Po kilku sekundach Luc dotknął wargami kącika jej ust, leciutko, delikatnie, lecz to wystarczyło, aby jej ciało zalała fala gorąca. Wdychała jego zapach, oszołomiona natłokiem zmysłowych wrażeń, który wywoływała obezwładniająca bliskość tego mężczyzny...

Nagle wszystko zniknęło. Jesse otworzyła oczy. Luc wpatrywał się w nią z zadowoloną, arogancką miną.

Podniosła się gwałtownie i skrzyżowała ramiona na piersi, aby zakryć nabrzmiałe sutki widoczne przez materiał bluzki.

– Co ty wyprawiasz?

Chwycił ją za nadgarstki. Próbowala się szarpać, szamotać, lecz bezskutecznie.

– Puść mnie!

– Właśnie ci udowodniłem, że mnie pożądasz – odparł spokojnym tonem.

Wezbrała w niej fala ognistego gniewu.

– Nie bądź śmieszny! – odparła podniesionym głosem. – Jesteś ostatnim mężczyzną na ziemi, z jakim mam ochotę się zadawać. Może masz rację. Może wolę kobiety.

– Doprawdy?

Luc spuścił wzrok na jej bluzkę, pod którą jej piersi były wyraźnie nabrzmiałe, przygotowane na jego dotyk.

– Nie, nie wolisz kobiet – odparł z przekonaniem.

Puścił jej jedną rękę i położył dłoń na piersi. Leniwymi ruchami zatoczył

kóleczo wokół twardego sutka, który prawie pulsował pod materiałem bluzki i stanika. Odsunęła się do tyłu, stanęła po drugiej stronie łóżka i rzuciła gniewnie:

– Wynoś się z mojego pokoju!

Jego usta wykrzywił uśmieszek.

– Sama jesteś sobie winna, Jesse. To przez ciebie jesteśmy tutaj zupełnie sami.

– Ten dom jest na tyle duży, że nie musimy mieć ze sobą żadnego kontaktu – warknęła. – Co ty na to?

– Co ja na to? – powtórzył, wciąż wpatrując się w nią triumfalnie. – Zapraszam cię na śniadanie.

Jesse rzuciła jakiś dziecinny komentarz, że wolałaby jeść robaki, po czym znowu kazała mu opuścić pokój. Wreszcie to zrobił. Zamknęła za nim drzwi i włożyła klucz do zamka. Nie mogła go jednak przekręcić. Dzięki swojemu ojcu od dziecka panicznie bała się przebywania w zamkniętych na klucz pomieszczeniach.

– A niech to! – warknęła, przemaszerowała do łazienki, zrzuciła z siebie ubrania i weszła pod prysznic. Odkręciła strumień zimnej wody, aby schłodzić rozpalone, zdradliwe ciało.

Przez resztę dnia udawało jej się unikać Luca.

Zeszła na dół i zjadła to, co Luc zostawił jej na talerzu. Zrobiła to z wielką niechęcią, lecz wiedziała, że sama nie jest w stanie przygotować sobie porządnego posiłku. Nie mogła przestać rozmyślać o tym, co się stało rano. Całe to wydarzenie w jej umyśle urosło do rangi jakiejś gigantycznej katastrofy i kompromitacji. Noc znowu była bezsenna. Jesse przekręcała się z boku na bok, nie mogąc zaznać ani sekundy zbawczego snu. Dwa razy wstawała, aby wziąć zimny prysznic, lecz to nie przynosiło upragnionego skutku. Chętnie poszłaby popływać w basenie, lecz bała się, że gdzieś po drodze wpadnie na Luca.

Gdy nastał świt, była całkowicie wycieńczona. Doszła wreszcie do wniosku, że zachowuje się dziecinnie. Przecież jemu właśnie o to chodziło: chciał ją wprowadzić z równowagi. Nakazała sobie w myślach wziąć się w garść.

Ubrała się w dzinsy i koszulę zapiętą pod samą szyję, po czym zeszła do kuchni. Wystarczyła sekunda, aby opanowanie, które z takim trudem odzyskała, znowu z niej wyparowało. Luc stał przy wyjściu na taras, odwrócony do niej plecami. Miał na sobie jedynie szerokie szorty. Omiotła wzrokiem jego muskularne, idealnie wyrzeźbione ciało, czując, jak jej serce zaczyna wybijać szybszy rytm. On natomiast, najwyraźniej nieświadomy jej obecności, gwizdał pod nosem jakąś pogodną melodię, drażniąc ją swoim dobrym humorem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Luc poczuł na sobie wzrok Jesse. Z wielkim trudem powstrzymywał się przed tym, by się obrócić i na nią spojrzeć.

Wczoraj unikała go przez cały dzień, co oznaczało, że udało mu się osiągnąć to, czego chciał. Problem w tym, że tamte chwile w jej pokoju również zachwiały jego wewnętrzną równowagę. Gdy dotknął jej piersi, buchnął w nim płomień pożądania, nad którym ledwo zapanował. Miał ochotę chwycić ją w ramiona, przyciągnąć do siebie i wreszcie sprawdzić, jak smakuje jej usta...

Jesse zdrząła odruchowo, gdy Luc nagle się odwrócił. Od razu dostrzegła, że trzyma coś w rękach. Coś małego, futrzastego...

– Co to jest?

– Kotek. Wczoraj go znalazłem. Błąkał się po ogrodzie. Umyłem go i nakarmiłem mlekiem.

Zanim skończył wyjaśniać, Jesse już stała przy nim, spoglądając w słodki pyszczek zwierzątka. Wiele lat temu, gdy mieszkała z mamą w domu ojca, miała własnego kota, samiczkę, której urodziły się małe. Gdy ojciec to odkrył, oświadczył, że cały miot utopi w rzece. Jesse nigdy się nie dowiedziała, czy rzeczywiście to zrobił. Dlaczego jednak miałyby tego nie zrobić? Przecież był zdolny do jeszcze gorszych rzeczy.

Wyciągnęła rękę i pogłaskała maluszka. Miał szare, prążkowane futerko, był niedożywiony, ale jego wielkie czarne oczka lśniły i patrzyły z zaciekawieniem na Jesse. Od razu się w nim zakochała.

– Gdzie jest jego mama? – zapytała.

Luc wzruszył ramionami.

– Pewnie zmarła. W przeciwnym razie nie porzuciłaby swojego dziecka. W Grecji jest mnóstwo bezdomnych psów i kotów. Nie każdemu udaje się przeżyć. – Oddał kotka Jesse i oświadczył: – Zrobię omlet. Masz ochotę?

– Tak. Jeśli to nie problem...

– Żaden – odparł z uśmiechem.

Jesse usiadła na krześle z kotkiem na kolanach, głaszcząc go po małej główce. Gdy zaczął mrużyć z zadowoleniem, coś ścisnęło ją w sercu. Po kilku minutach Luc postawił na stole dwa talerze. Jesse nigdy w życiu nie widziała tak puszystych omletów. Dopiero teraz poczuła, jak bardzo jest głodna.

– Odłóż Szarusia do jego domu. Tam, w rogu, postawiłem mu małą skrzyneczkę – wyjaśnił Luc.

– Szaruś?

– Tak go nazywam. Pomyślałem, że skoro jego futerko jest szare...

– Sądzę, że bardziej pasuje do niego imię Tygrysek. – Gdy Luc uniósł brew, dodała: – No wiesz, Tygrysek z *Kubusia Puchatka*...

– O ile mnie pamięć nie myli, on był pomarańczowy.

– Co z tego? Ten może być szarym Tygrysiem. – Ukroiła sobie kawałek omleta. Był przepyszny; dosłownie rozpływał się w ustach. Miała ochotę jęknąć z rozkoszy, ale w porę się powstrzymała.

Luc obserwował, jak twarz Jesse się zmienia. W ciągu ostatnich paru minut przemknęły przez nią emocje, których do tej pory nie widział. Pozytywne emocje, które jeszcze bardziej podkreślały jej delikatną, dziewczęcą urodę. Wyglądała naprawdę prześlicznie, kiedy nie była spięta, rozgniewana czy oburzona. Co prawda, gdy zerknęła na niego, znowu wydawała się zakłopotana, ale celowo ją prowokował, chodząc półnago po domu. Uwielbiał patrzeć, jak jej policzki barwi lekki rumieniec.

Zjadła omlet co do okruszka i popiła go mocną kawą. Luc rozparł się wygodnie w krześle i oświadczył:

– Zostało nam jeszcze sześć dni, Jesse. Mówiąc dokładniej, dni i... nocy.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

– Co masz na myśli?

Uśmiechnął się pod nosem.

– Dobrze wiesz, co mam na myśli. Jak wytrzymasz tyle czasu, nadal udając, że na ciebie nie działałam?

Prychnęła oburzona, wstała z krzesła, zebrała talerze, postawiła je w zlewie i zaczęła szorować, o wiele mocniej i dłużej, niż było to konieczne. Nagle wzdrygnęła się, czując za sobą Luca. Położył dłonie na jej biodrach, przyprowadzając ją o dreszcz. Nachylił się i wyszeptał:

– Przyznaj się, Jesse, że mnie pragniesz...

Odwróciła się gwałtownie, piorunując go wzrokiem. Jego usta znajdowały się tuż nad nią, a od jego nagiego torsu biła fala ciepła. Na chwilę zakręciło jej się w głowie.

– Nigdy się do tego nie przyznam – zaczęła wrogim tonem – ponieważ nic takiego nie ma miejsca. Żyjesz złudzeniami. Myślisz, że każda kobieta uważa cię za ósmy cud świata? Przyjmij do wiadomości, że istnieją wyjątki. Masz przerośnięte ego, to wszystko.

Wyrwała się z jego objęć, zrobiła parę kroków w stronę drzwi, lecz złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie. Zaciągnął się głęboko jej przyjemnym, zmysłowym zapachem. Jej ciało było takie filigranowe, delikatne. Musiał uważać, aby nie zmiażdżyć swoją wielką dłonią jej cieniutkich nadgarstków.

– Jesse! Dlaczego tak ci zależy na tym cholernym O'Brienie?

Ku jego zdumieniu, jej oczy zalśniły łzami.

– Nigdy się nie dowiesz – odparła z wściekłością. – To nie twój interes!

Luc puścił jej nadgarstki i położył dłonie na jej ramionach.

– Nie mój interes? Jak możesz tak mówić po tym, co mi zrobiłaś? Po tym, jak włamałaś się do mojego komputera, podszywałaś pode mnie, porwałaś mnie...

Jesse uniosła głowę. Jego oczy były jak dwa płomienie. Miał rację – zrobiła coś strasznego. Każdy na jego miejscu byłby wściekły. Nie mogła jednak wyjawiać, dlaczego musiała to zrobić. On by tego nie zrozumiał. Nikt by tego nie zrozumiał. Może z wyjątkiem osób, które tak jak ona żyły pragnieniem zemsty.

– Puść mnie – poprosiła. – Po prostu... trzymaj się z dala ode mnie, a ja będę trzymała się z dala od ciebie. Tak będzie najlepiej.

– Chcesz znowu zamknąć się w swoim pokoju na całą dobę?

Zamiast właśnie to uczynić, wybiegła przez drzwi frontowe, wyjęła z tajnej skrytki kluczyki do samochodu i odpaliła jeepa. Wyjechała przez bramę i zamknęła ją pilotem, zostawiając za sobą Luca uwięzionego na terenie willi.

Nie czuła jednak ani odrobiny ulgi. Przeciwnie, dręczyło ją poczucie winy.

Dojechała nad brzeg morza i wysiadła z wozu na zalaną porannym słońcem plażę. Oddychała głęboko, ale jej serce nie przestawało bić jak oszalałe. Wiedziała, że to wszystko przez Luca. To on wywoływał w niej emocje, z którymi nie dawała sobie rady. Przy nim czuła, że traci nad sobą panowanie. Jednocześnie rozpała się i rozplywa. Marzy o dotyku, pocałunku...

Nie wiedziała, jak uda jej się przetrwać ten tydzień, który pozostał do dnia, gdy będzie mogła wypuścić Luca... i uwolnić się od niego. Ponieważ w pewnym sensie to ona czuła się więźniem.

Dlaczego Luc Sanchis był jedynym mężczyzną na ziemi, który na nią działał? Spośród wszystkich mężczyzn, z którymi miała jakąś styczność, akurat padło na niego – słynnego biznesmena, miliardera, playboya... Dlaczego opowiedział jej o tym, jak musiał opiekować się mamą i siostrą? Dlaczego tak rozbijając wyglądał z małym kotkiem na rękach? Dlaczego? – pytała w myślach z rosnącą desperacją.

Przez tyle lat tłumiła emocje, że w tej chwili z początku nie rozpoznała silnego, gwałtownego uczucia, które ścisnęło ją za serce i za gardło. Dopiero gdy odkryła, że ma wilgotne policzki, uświadomiła sobie, co się z nią dzieje.

Nie płakała od dawna... Po śmierci matki wpadła w rodzaj odrętwienia spowodowanego szokiem, z którego nigdy tak naprawdę się nie wyrwała. Zamknęła się w skorupie. Pomijając żądzę zemsty, wszystko, co odczuwała, było jakby przytłumione, bez względu na to, czy było negatywne, czy pozytywne. Najczęściej miała wrażenie, że niczego nie czuje, ale wydawało jej się to normalne.

Jednak powolne zmiany rozpoczęły się już w momencie, gdy poznała Luca Sanchisa. Podczas pierwszego ich spotkania, rok temu na przyjęciu, poczuła coś gwałtownego i niezrozumiałego. A teraz, po paru dniach z nim spędzonych, już zupełnie nie panowała nad swoimi emocjami, reakcjami, pragnieniami. Jej ciało oszalało. Na szczęście wciąż sprawowała władzę nad umysłem. Wiedziała, czego tak naprawdę chce. Co tak naprawdę się liczy.

Znowu skupiła się na swoim celu. Wzięła parę głębokich wdechów, wsiadła do

jeepa i ruszyła z powrotem do willi.

Po kąpieli w basenie, gdzie pływał niemal do utraty tchu, Luc wracał teraz przez ogród do budynku w samym ręczniku owiniętym wokół bioder. Nagle cały się spiął, gdy ujrzał w oddali Jesse. Siedziała na tarasie, bawiąc się z kotkiem. Wyglądała tak niewinnie, bezbronne, prawie jak dziecko... Luc miał ochotę parsknąć śmiechem. Komuś takiemu dał się porwać? Z kimś takim nie mógł wygrać?

Podszedł bliżej i dostrzegł, jak Jesse od razu staje się czujna i spięta. Spojrzała na niego. Jej oczy były nieco zaczerwienione i opuchnięte. Czyżby niedawno płakała? Poczul w sercu lekkie ukłucie.

– Tygrysek bardzo lubi mleko – mruknęła pod nosem.

Kotek wyskoczył z jej ramion i podbiegł do bosej stopy Luca. Luc nachylił się i wziął go do ręki. Głaskał go przez chwilę, zerkając na Jesse, która wpatrywała się w miseczkę z mlekiem. Podszedł do niej i oddał jej Tygryską. Na sekundę czy dwie ich dłonie się zetknęły. Luc miał wrażenie, że pomiędzy ich ciałami przeskoczyły iskry. Był wściekły, że nie panuje nad tym, co czuje. Bez słowa ruszył w stronę drzwi, zaciskając w pięść dłoń, na której wciąż czuł dotyk Jesse.

Odetchnęła z ulgą. Pogratulowała sobie w myślach, że udało jej się nie spojrzeć mu w twarz. Wiedziała jednak, że następnym razem może nie będzie tak silna. Jak przetrwa ten tydzień? Jej ciało pulsowało podnieceniem, które wzniecił w niej ten przelotny kontakt fizyczny z Lukiem. Postanowiła popływać w basenie. Odłożyła Tygryską do jego skrzyneczki wyściełanej grubym, miękkim kocykiem, zaniósła go do kuchni i poszła na górę po strój kąpielowy. Mijając pokój Luca, do którego drzwi były uchylone, usłyszała jakiś odgłos. Odruchowo zajrzała do środka. Właśnie w tym momencie z łazienki wyłonił się Luc, wycierając ręcznikiem ociekające wodą ciało. Zupełnie nagie ciało...

Jesse nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Nigdy w życiu nie widziała tak idealnego ciała. Luc również zamarł w pół kroku, wpatrując się w nią spokojnie, zupełnie nieskrępowany swoją nagością.

Po kilku długich chwilach zakrył ręcznikiem męskość, lecz było za późno – Jesse wiedziała, że ten obraz na trwałe zapisze się w jej pamięci, tak jak tatuaż na całe życie pozostaje na skórze.

Obróciła się na pięcie i zbiegła ze schodów. Za plecami usłyszała niski, gardłowy śmiech Luca, którego echo jeszcze długo ją prześladowało. Dopiero gdy stanęła przy basenie, zdała sobie sprawę, że zapomniała o kostiumie kąpielowym. Była wściekła, i na siebie, i na niego. Nie wiedziała, na kogo bardziej. Zrzuciła z siebie ubrania i wskoczyła do basenu w stroju Ewy. Zanurkowała pod powierzchnię wody, jakby tam wreszcie mogła uwolnić się od tego, co się wydarzyło, co zobaczyła. Nie, to w niczym nie pomogło. Wciąż miała przed oczami jego

muskularne ciało, zwłaszcza pewien szczegół...

– Gdybym wiedział, że lubisz pływać nago, czekałbym na ciebie.

Odwróciła się gwałtownie i ujrzała go klęczącego przy basenie. Natychmiast zakryła dłońmi piersi falujące nad wodą. Już się ściemniało, więc miała nadzieję, że nie widzi tego, co znajduje się pod powierzchnią.

Luc wyciągnął do niej rękę, w której trzymał szlafrok. Aby go wziąć, musiałyby wejść na parę schodków drabinki i wyłonić się z wody prawie do kolan. Zbeształa się w myślach za ten idiotyczny pomysł. Co jej strzeliło głowy, by kąpać się bez ubrania? Zachowała się jak bezmyślna nastolatka.

– A jednak na tym świecie istnieje sprawiedliwość – rzucił z uśmiechem. – Ty już widziałas mnie bez ubrania, więc teraz moja kolej.

– To twoja wina – warknęła. – Po co zostawiłeś uchylone drzwi?

– Myślisz, że zrobiłem to celowo?

Nie odpowiedziała. Zaciśnęła usta i zadrżała. Robiło jej się zimno.

– No, dalej – zachęcał ją. – Zaraz zamarzniesz.

Już zaczynała szczekać zębami. Tutejsze wieczory były chłodne. Do lata pozostało jeszcze parę miesięcy. Wiedziała, że nie ma wyboru. Ruszyła do przodu i weszła po schodkach. Nigdy w życiu nie czuła się tak obnażona. Czym prędzej chwyciła szlafrok i zakryła nim nagie, drżące ciało. Gdy stanęła na brzegu basenu, Luc pomógł jej szczelniej okryć się szlafrokiem, po czym uniósł dłonią jej brodę, by spojrzeć mu w oczy.

Nie był w stanie wydobyć z siebie żadnego słowa. Zanim Jesse wyszła z basenu i się ubrała, przez dwie czy trzy sekundy widział ją zupełnie nągą. Nie miał pojęcia, że ma tak doskonałe ciało. Jej piersi były pełniejsze, niż sądził, zwieńczone różowymi, nabrzmiętymi sutkami. Na widok jasnych kępek włosów pomiędzy jej nogami zaschło mu w ustach. Teraz spoglądała na niego tymi wielkimi oczami, które wraz z idealnie wykrojonymi ustami dominowały na jej twarzy. Usłyszał, jak jego cichy głos przerywa napięte milczenie:

– Jesteś piękna.

Wiele razy wypowiadał to zdanie, ale nigdy nie było ono tak prawdziwe, jak w odniesieniu do tej kobiety.

Jesteś piękna... Jesse była w szoku. Stała w bezruchu, jak sparaliżowana, zahipnotyzowana. Cały jej umysł wypełniły te dwa słowa, tak niespodziewane, tak niewiarygodne. Właśnie... niewiarygodne. Boże, jaka jestem naiwna! – zawyła w duchu. Przecież on tylko znowu z niej żartował. Bawił się jej kosztem. Próbował nią manipulować. Wypowiedział tę kwestię z taką wprawą, łagodnym szeptem, jak aktor, który zasługuje na Oscara.

Zrobiła krok do tyłu i syknęła:

– Trzymaj się z dala ode mnie, Sanchis.

Wyminęła go i odeszła szybkim krokiem, maszerując przez ciemny ogród w stronę willi.

Lue patrzył, jak jej blade nogi prawie świecą w zmroku, który zapadał nad wyspą. Gdy zniknęła mu z oczu, również wrócił do środka. Wiedział, że tego wieczoru już jej nie ujrzy. Była płochliwa jak dzika sarna. Nigdy żadna kobieta tak mocno na niego nie działała. Nawet Maria.

Cofnął się myślami do tamtej znajomości, która przez parę miesięcy była sensem jego życia, prawdziwą obsesją. Był wtedy młody, niedoświadczony, całkowicie zauroczony... Eva, jego siostra, również była oczarowana Marią, pięknem i urokiem, jakimi emanowała. Szczególnie upodobała sobie jej długie, kasztanowe włosy...

Dopadły go mdłości, gdy przypomniał sobie tamten koszmary dzień, w którym dowiedział się paskudnej prawdy i zrozumiał, jak bardzo był naiwny. „Jak możesz zadawać się ze swoją siostrą? – zapytała, krzywiąc usta z niesmakiem. – Przecież ona jest upośledzona. Cały czas chce mnie dotykać, bawić się moimi włosami... to jest obrzydliwe!”. Do dziś dnia dręczyły go wyrzuty sumienia, że w ogóle pozwolił tej kobiecie zbliżyć się do Evy.

Mama i siostra były najważniejszymi osobami w jego życiu. Jak się teraz czują? Czy są bezpieczne? Fakt, że nie mógł się z nimi skontaktować, znowu przepełnił go frustracją i złością. Wbiegł na pierwsze piętro i głośno zastukał w drzwi Jesse. Otworzyła po kilku chwilach, w białym frotowym szlafroku i z głową owiniętą ręcznikiem. Luc zdołał zapanować nad odruchowym pragnieniem, aby ją pocałować, rozebrać i wspólnie spędzić kilka kwadransów w łóżku.

– Muszę się dowiedzieć, czy moja matka i siostra nie próbowały się ze mną kontaktować – oznajmił gorączkowym tonem.

Jesse otworzyła usta, lecz zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, dorzucił z wyraźną groźbą:

– Radzę ci się zgodzić. Jeśli się okaże, że moja rodzina mnie potrzebowała, a ja siedziałem tutaj i nic o tym nie wiedziałem, pożałujesz, że się w ogóle urodziłaś.

Jesse spojrzała w jego ciemne oczy. Nie miała wątpliwości, że mówi śmiertelne poważnie. Pierwszy raz, odkąd przywiozła go na tę wyspę, poczuła prawdziwy strach, lodowaty dreszcz, od którego zadrzała każda jej komórka. Nie dlatego jednak postanowiła się nie sprzeciwić. Zdążyła już zrozumieć, że dla Luca rodzina jest czymś potwornie ważnym. Potrafiła to zrozumieć.

– W porządku – odparła. – Ale odbędzie się to w określonych warunkach. Zrobisz to w mojej obecności.

– Dobra – mruknął.

– Przebiore się i zaraz przyjdę.

Zamknęła mu drzwi przed nosem, założyła luźne spodnie i biały podkoszulek. Przeczesała dłońmi wilgotne włosy i wyszła z pokoju. Luc czekał na nią na korytarzu. Stał oparty o ścianę, wpatrując się w nią zmrużonymi oczami. Wyczuwała jego gniew, ale nie zawracała sobie tym głowy. Zatrzymała się przed drzwiami do gabinetu i kazała mu poczekać na zewnątrz. Weszła do środka i

wyjęła z sejfu telefon stacjonarny. Podłączyła do niego kabel, postawiła aparat na biurku i wpuściła Luca.

– Mógłbym siłą wyrzucić cię z tego pokoju i wykonać parę telefonów, dzięki którym za parę godzin opuściłbym tę wyspę.

– Nic z tego – odparła spokojnie. – Każde połączenie trzeba poprzedzić dwunastocyfrowym kodem, który tylko ja znam.

– Wstukaj go – mruknął z wrogą miną.

Jesse podeszła do telefonu, zakryła go dłonią i wybrała odpowiednie guziki. Gdy w słuchawce rozbrzmiał sygnał, oddała ją Lucowi, a sama stanęła pod ścianą, aby w każdej chwili wyrwać kabel z gniazdka i przerwać połączenie, jeśli zajdzie taka potrzeba, Luc połączył się ze swoją automatyczną sekretarką, by sprawdzić zapisane na niej wiadomości. Zanotował coś na kartce i odłożył słuchawkę.

– Wydzwaniamy do mnie ludzie O'Briena. Są wściekli. Chcą wiedzieć, co jest, grane.

Jesse wzruszyła ramionami. Już miała zamiar wyciągnąć przewód z gniazda, gdy Luc powiedział:

– Zaczekaj! Chcę podać mojej siostrze numer, pod który mogłaby dzwonić, gdyby coś złego się działo.

Jesse podeszła do niego i napisała na kartce ciąg cyfr.

– Podaj jej ten numer. Jeśli na niego zadzwoni, dam ci znać.

Lue po chwili podyktował do słuchawki wiadomość:

– Eva, to ja, Lue. Mam nadzieję, że ty, mama i George dobrze się czujecie. Jeśli coś się stanie i nie będziesz mogła się ze mną bezpośrednio skontaktować, zadzwoń na ten numer, który teraz podam... – Gdy skończył, dorzucił czułym głosem: – Wkrótce się zobaczymy, *querida*. Obaj o mamę. *Adios*.

Gdy tylko się rozłączył, Jesse wyciągnęła kabel z gniazdka.

Lue odwrócił się, podszedł do niej i stanął tak blisko, że poczuła jego oddech na twarzy. Powiódł palcem po jej gardle, przyprawiając ją o lekkie drżenie.

– Zapłacisz mi za to, Jesse Moriarty. Odkryję wszystkie twoje tajemnice, a potem...

– Nie mam żadnych tajemnic, Sanchis – przerwała mu.

Wykrzywił usta z niesmakiem.

– Zapomniałaś, jak mam na imię? Cóż, dopilnuję, żeby na trwałe zapisało się w twojej pamięci. Aż do śmierci – syknął przez zęby i wymaszerował z gabinetu.

Jesse przez długą chwilę stała w miejscu i dygotała. Wreszcie schowała telefon do sejfu, nie mogąc się uwolnić od echa niepokojących słów, które Lue wypowiedział przed wyjściem. Przez kilka godzin nie mogła się uspokoić. Nawet zabawa z Tygrysiem nie odciągnęła jej myśli od tego, co usłyszała od Luca. Czy naprawdę zamierzał się na niej zemścić? Czy planował ją zniszczyć, tak jak ona planowała zniszczyć swojego ojca?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przenoszenie się do wirtualnego świata gier wideo zawsze pomagało jej zapomnieć o prawdziwym życiu, choćby na parę kwadransów czy godzin. Późnym popołudniem usiadła w salonie, włączyła konsolę i zanurzyła się w fantastycznej krainie, gdzie była piękną i odważną księżniczką stającą do walki z innymi wojownikami...

W pewnym momencie usłyszała za plecami odgłos i poczuła na sobie czyjś wzrok. Kątem oka dostrzegła, jak Luc zbliża się do sofy, siada obok niej i bierze do rąk drugi joypad. Odruchowo przeniosła się na skraj sofy, jak najdalej od niego.

– Jest opcja dla dwóch graczy? – zapytał.

– Tak – odparła niechętnie – ale jestem w trakcie przechodzenia kolejnego etapu, więc...

– Zapisz stan gry, później dokończysz.

Westchnęła ciężko.

– Dobrze. Zaczniemy nową grę. Ja będę księżniczką Olgą, a ty królem Ordakiem.

– A dlaczego nie odwrotnie?

Przewróciła oczami.

– Proszę bardzo. Ty będziesz księżniczką, a ja Ordakiem.

Jesse wróciła do menu głównego, zmieniła ustawienia i rozpoczęła nową grę.

– Przygotuj się na to, że zaraz skrócę cię o głowę.

– Nie masz ze mną szans – odparła, pewna, że z nim wygra.

Z łatwością wygrała pierwszą walkę, lecz druga była już bardzo zacięta. Luc szybko opanował najlepsze ciosy swojej postaci. W trzecim pojedynku zginęła brutalną śmiercią, przebita na wylot mieczem. Choć czuła w ustach gorzki smak porażki, musiała przyznać, że ta wspólna gra była emocjonująca i przyjemna. Zaryzykowałyaby nawet stwierdzenie, że dobrze się bawiła. Prawie zapomniała, jakie to uczucie.

– Nie przeszkadza ci krew na ekranie?

Potrząsnęła głową.

– Dlaczego?

– Bo wiem, że jest nieprawdziwa – odparła.

Uśmiechnął się pod nosem i zapytał:

– To co, gramy dalej?

– Tak, teraz ci pokażę, co potrafię – odparła bojowym tonem.

– Poczekaj, mam pomysł. Jeśli wygram tę walkę, pozwolisz mi zrobić to, na co mam ochotę. – Zaznaczył jednak: – Oczywiście nie mówię o wypuszczeniu mnie

na wolność.

– Zgoda. I tak nie wygrasz.

– Jesteś pewna?

– Jestem. Nie ustaliliśmy, co będzie moją nagrodą. – Namysliła się i powiedziała: – Dobrze, już wiem. Przez cały tydzień będziesz dla mnie gotował.

– W porządku. Zaczynamy?

Walka była zacięta. Księżniczka Olga i król Ordak biegali i skakali po ekranie, wymachując swoim orężem, zadając spektakularne ciosy i krwawiąc czerwonymi pikselami. Poziom energii obu postaci spadł prawie do zera. Od zwycięstwa dzielił ich jeden celny cios. Jesse blokowała wszystkie ataki Luca, lecz nie zdołała odeprzeć specjalnego ciosu, który wykonał, nie wiadomo jakim cudem, skoro nigdy wcześniej nie grał w tę bijatykę. Tak czy inaczej, ciało wojownika, którym sterowała, zostało rozerwane na pół. Ekran załała fontanna krwi. Jesse rozchyliła usta, nie mogąc uwierzyć w to, co się stało.

Luc zabrał joypad z jej nieruchomych dłoni, głośno odchrząknął i uśmiechnął się triumfalnie.

– Cóż, nie chcę mówić „a nie mówiłem”, ale...

– Nie wierzę, że przegrałam z kimś, kto nigdy nie widział tej gry na oczy.

– Co z tego? Wszystkie bijatyki są podobne. Za młodu wiele godzin marnowałem przed komputerem.

Jesse zgromiła go wzrokiem.

– Nie powiedziałaś mi o tym!

– Nie zapytałaś.

Złość zacisnęła jej dłoń w pięść. Żałowała, że nie może wymierzyć mu jednego z brutalnych ciosów, jakie zadawała podczas krwawego, wirtualnego pojedynku.

– Gdybym wiedziała...

Luc położył palec na jej ustach. Zamilkła, a w środku zadrżała od tego nagłego dotyku.

– Jesse, trzeba umieć przegrywać – pouczył ją łagodnym głosem. – Zwyciężyłem, w związku z czym przysługuje mi prawo zrobienia tego, na co mam ochotę.

Wpatrywała się w niego z rosnącym niepokojem podszytym dziwną nadzieją, którą rozbudzał łagodny, zmysłowy ton jego głosu, intensywne spojrzenie, usta układające się w cień uśmiechu.

– Czyli czego? – zapytała prawie bezgłośnie.

Omiótł wzrokiem jej twarz, zatrzymując się na ustach, w których natychmiast poczuła przyjemne wibrowanie. Następnie przesunął oczami po jej dekolcie i biuście, po czym znowu skupił się na jej wargach.

– Na to – odparł szeptem.

– Nie bądź śmieszny! Wcale nie chcesz mnie... pocałować – zakończyła, z zakłopotaniem wypowiadając to słowo.

- Owszem, chcę cię pocałować, Jesse.
- Nie. – Potrząsnęła głową. – Nie chcesz.

Wcisnęła się w kąt sofy, podwinęła nogi pod brodę i patrzyła na niego ogromnymi, przerażonymi oczami. Jej serce dudniło mocno, uderzało o żebra.

– Proszę, nie...

– Spokojnie, Jesse. Nie zrobię ci krzywdy – uspokajał ją.

Wiedziała, że powinna go odepchnąć, lecz nie potrafiła. Sama była swoim największym wrogiem. Może nawet specjalnie pozwoliła mu wygrać? Może przeczuwała, że będzie chciał ją pocałować? Nie chciała odpowiadać na te niewygodne pytania. Prawda była jednak oczywista: odkąd rok temu podczas przyjęcia Luc Sanchis nagle ją złapał i zajął głęboko w oczy, marzyła o takiej chwili. Teraz ta chwila miała się wreszcie wydarzyć. Jesse nie mogła i nie chciała jej powstrzymać.

Usta Luca dotknęły jej warg. Miała wrażenie, że przez jej ciało przechodzi tysiąc małych wstrząsów elektrycznych. Cofnął się odrobinę, jakby też coś takiego poczuł, lecz już po dwóch czy trzech sekundach gniótł jej wargi, unieruchamiając dłonią jej głowę.

Jesse nie stawiała jednak oporu. Przeciwnie, rozchyliła usta, z których wydobył się cichy jęk, a Luc wykorzystał tę okazję, by pogłębić pocałunek, inicjując zmysłowy taniec ich języków. Co chwila zmieniał rytm i tempo, w jednej sekundzie całując ją powoli, delikatnie, prawie leniwie, a w następnej gwałtownie i agresywnie. Jesse miała wrażenie, że w jej wnętrzu rozprzestrzenia się pożar, którego nie da się opanować. Zresztą nawet tego nie chciała. Pragnęła czegoś więcej; marzyła o tym, by poczuć go w środku...

Przez tak wiele lat tłumiła w sobie potrzebę fizycznego kontaktu z mężczyzną. Ciało było dla niej tylko narzędziem, pojazdem, którym się poruszała. Odkąd poznała Luca, zaczęło się buntować przeciwko tyranii umysłu. Domagało się przyjemności, której nigdy mu nie dawała. Nie miała pojęcia, że pocałunek może być czymś tak wspaniałym, tak wstrząsającym...

Luc wodził palcem po jej nabrzmiąłych wargach, zachwycając się ich kształtem i smakiem, który nadal czuł na języku, po czym wyszeptał:

– Chcę cię zobaczyć bez ubrania, Jesse....

Jego dłoń powędrowała do guzika jej bluzki. Mózg Jesse spowijała gęsta, różowa mgiełka. Skinęła głową. Luc powoli rozpinał guziki, lecz nagle się zatrzymał. Dostrzegła, jak jego ciemne oczy wypełnia zdumienie.

– Nie mam na sobie stanika – wydukała.

Usta Luca ułożyły się w błogi uśmiech.

– Właśnie widzę.

Rozchylił bluzkę, odsłaniając nabrzmiąte piersi, a Jesse zadrżała, czując, jak całe jej ciało staje w płomieniach.

Luc nie pamiętał, kiedy ostatnio czuł tak niewyobrażalne pożądanie. Na pewno

dawno temu... a może nigdy? Piersi Jesse pasowały idealnie do jego dłoni, jakby właśnie z myślą o tym zostały stworzone. Trącił kciukami jej twarde sutki, wydobywając z jej ust głośne westchnienie. Był zdumiony i zadowolony, że Jesse tak żywiołowo reaguje na jego pieścizoty. Ona jest idealna, pomyślał, oszołomiony jej pięknem, smakiem, zmysłowością, gotowością... Rozpiął guziki jej spodni i wsunął dłoń pod bieliznę. Badał drżącymi palcami najczulsze, gorące i wilgotne miejsce, czując, jak rozsadza go wręcz zwierzęca żądza.

Patrzył w jej zmrużone, zamglone oczy, którymi błagała go, by nie przestawał jej pieścić. Każdy jego ruch wywoływał w niej gwałtowną reakcję. Głośno łąpała w płuca powietrze, czekała, aż znowu zanurzy w niej palce, i dopiero wtedy uwalniała głośno oddech. To było fascynujące, hipnotyzujące. Nigdy w życiu nie spotkał kobiety, która byłaby tak cudownie wyczulona na dotyk, a co za tym idzie, tak nieludzko podniecająca.

Jego usta znowu zachłysnęły się jej gorącymi, słodkimi wargami, które pieścił w takim samym rytmie, w jakim dłoń dotykała jej pomiędzy udami. Poczł, że już dłużej nie wytrzyma. Jednym szybkim ruchem ściągnął jej spodnie i bieliznę.

– Chcę sprawdzić, jak smakujesz – wyszeptał gorączkowo.

Jesse zrozumiała, co miał na myśli, dopiero wtedy, gdy uklęknął przed nią, wodząc ustami po jej brzuchu, aż dotarł do pulsującej kobiecości. Wygięła się, odrzucając w tył głowę z głośnym jękiem. Jego gorący, śliski język penetrował jej najczulsze zakamarki. Miała wrażenie, że z każdą sekundą unosi się coraz wyżej na fali niewysłowionej rozkoszy. Pod jej powiekami błyskały światła, jakby tuż nad głową wybuchały fajerwerki. Nagle poczuła, jak sama rozpada się na milion kawałków, zamienia się jeden głośny krzyk...

Dopiero po jakimś czasie powróciła na ziemię, otworzyła oczy i ujrzła przed sobą twarz Luca. Uśmiechał się od ucha do ucha, jak ktoś bardzo zadowolony i dumny z tego, czego przed chwilą dokonał.

W okamgnieniu oprzytomniała. Zeskoczyła z sofy, założyła spodnie i zapięła bluzkę drżącymi palcami, czując, jak zalewa ją fala wstydu i upokorzenia. Jak mogła do tego dopuścić? Zaczęło się od pocałunku, a skończyło na... czymś takim? W którym momencie uznała, że może mu na to pozwolić? W którym momencie zupełnie postradała zmysły?

– To był błąd – rzuciła zdławionym głosem.

– Powiedziałaabyś to samo jeszcze kilka chwil temu, kiedy krzyczałaś z rozkoszy? – zapytał spokojnie.

Miała ochotę zapaść się pod ziemię. Co gorsza, miała ochotę wypuścić Luca na wolność, tylko po to, aby ani sekundy dłużej nie musieć z nim rozmawiać, nie musieć na niego patrzeć, zapomnieć o tym, co się stało.

– To się już nigdy nie powtórzy – przyrzekła roztrzęsiona. – Nie pozwolę ci się mną bawić. Udawać, że mnie chcesz. Zamierzałaś mnie uwieść, żeby się stąd wydostać. – Gdy nie odpowiedział, dodała: – Przejrzałam cię, Sanchis. Chciałaś mi

udowodnić, że nie jestem w stanie ci się oprzeć, tak jak każda inna kobieta na Ziemi.

– Och, to zabolalo – rzucił ironicznie. – Jesse, zapamiętaj sobie raz na zawsze, że żaden facet nie robi takich rzeczy, jeśli nie czuje, że naprawdę tego chce.

Przypomniała sobie wyraz jego twarzy, kiedy ją całował, rozbierał... Tak, widziała, że jej pożąda. Co z tego? Podobno niektórym facetom niewiele potrzeba. Polecą prawie na każdą kobietę. Zwłaszcza gdy jest się uwięzionym na bezludnej wyspie.

– To był błąd – powtórzyła. – Już nigdy mnie nie wykorzystasz w taki sposób.

– To może w jakiś inny? – zapytał z lubieżnym uśmiechem.

– Nienawidzę cię! – wykrzyknęła i ruszyła w stronę drzwi.

Luc pierwszy dobiegł do drzwi i przywarł do nich plecami, odcinając jej drogę ucieczki.

– Wypuść mnie! Pewnie jesteś tak sfrustrowany seksualnie, że poleciałbyś na pierwszą lepszą...

Słowa zamarły w jej gardle. Luc chwycił jej dłoń i przystawił do swojego krocza. Poczwała pod materiałem spodni coś wielkiego, twardego. Nachylił się do niej i wyszeptał do ucha:

– Myślisz, że sam tak siebie podnieciłem? Byle kobieta nie jest w stanie tak rozpać faceta, Jesse. Uwierz mi, znam się na tym, więc przestań pleść głupstwa!

Jego głos był chrapliwy, poirytowany. Puścił jej rękę, odwrócił się i wymaszerował z salonu. Jesse oparła się o ścianę, rozdygotana i zdezorientowana. Po chwili usłyszała jakiś dziwny odgłos i głośne kroki Luca. Wrócił, stanął w progu i pomachał w powietrzu czymś małym, metalowym...

Klucze.

– A teraz zobaczysz, jak to jest być czyimś więźniem – syknął przez zęby, zatrzasnął drzwi i przekręcił klucz w zamku.

Luc zbiegł na dół, przeklinając swoje rozpalone ciało, które wciąż nie chciało ochłonać. Co mu strzeliło do głowy? Tam, w salonie, zachował się jak przechodzący burzę hormonów nastolatek. Całe życie potrafił sprawować kontrolę nad swoim podnieceniem. Nigdy wcześniej nie było to coś tak obezwładniającego, oślepiającego. Przy Jesse stracił nad sobą panowanie. Nawet przy Marii nie dopadło go coś takiego, a przecież wtedy był znacznie młodszy, niedoświadczony, zadurzony...

Tak, zamierzał uwieść Jesse, przebić jej skorupę, osłabić ją i zmusić do tego, by go wypuściła. To był świetny plan. Szkoda, że tylko w teorii.

Wszedł do kuchni i podszedł do skrzyneczki, w której spał Tygrysek. Miał nadzieję, że kilka minut zabawy z kotkiem pomoże mu się uspokoić. Nic z tego. Jego myśli wciąż krążyły i wirowały wokół Jesse. Wszystko dokładnie pamiętał. W ustach wciąż czuł jej smak.

– Cholera! – zaklął, odłożył Tygryśka i przeszedł do jadalni, gdzie nalał sobie pół szklanki szkockiej, którą wypił za jednym zamachem.

Po dwóch kwadransach – i dwóch kolejnych porcjach whisky – wrócił pod drzwi salonu. Zapukał.

– Jesse?

Cisza.

Nagle poczuł niepokój, który kazał mu otworzyć drzwi kluczem i wejść do środka. Omiótł wzrokiem puste wnętrze. Gdzie ona jest? Zdenerwował się. Dopiero po kilku chwilach ujrzał ją w kącie. Siedziała skulona, oplatając rękami kolana, o które opierała głowę. Podeszedł do niej i zapytał:

– Jesse, co się stało?

Dostrzegł, że cała dygocze. Ukłękął przy niej i położył dłonie na jej sztywnych, napiętych ramionach.

– Jesse, odezwij się!

– Zamknięta... pomocy... – Ledwie poruszała bladymi wargami. Jej głos był niczym ciche echo.

Luc dotknął jej policzka. Jej twarz była mokra od łez. Miała otwarte oczy, lecz sprawiała wrażenie nieobecnej, jakby uciekła gdzieś w głąb siebie. W myślach obrzucił się najgorszymi obelgami, jakie znał.

– Jesse, już nie jesteś zamknięta. Drzwi są otwarte. To ja, Luc – dodał, gdy nie zareagowała w żaden sposób. – Już wszystko w porządku. Przepraszam, że cię zamknąłem.

Potrząsnęła głową, nie przestając dygotać.

– Moja mama... umarła. On mi nie wierzy. Pomocy. Muszę wezwać pomoc...

– Jesse, to ja, Luc! Nie ma tutaj twojej mamy.

– Nie ma – powtórzyła. – Bo on ją zabił. Pozwolił jej umrzeć.

Luc nic nie rozumiał z jej słów.

– Kto ją zabił, Jesse? Jaki „on”?

– Mój ojciec.

Przestraszył się tonu jej głosu. Był tak ostry, zimny, nienawistny. Chwycił ją w ramiona i zaniósł do łazienki. Nie stawiała oporu. Była jak w dziwnym transie, jak lunatyk uwięziony pomiędzy snem a jawą. Włączył prysznic i dopiero pod strumieniem wody zdjął z niej ubrania. Gdy oboje byli już nadzy, zamknął ją w objęciach, próbując ją ogrzać, obudzić, uspokoić. Głaskał ją po głowie i szeptał do ucha, że wszystko jest w porządku, tak długo, aż wreszcie zaczęła do siebie wracać. Spojrzał na jej twarz, na której pojawiły się rumieńce. Jej oczy były już przytomne, lecz wciąż przestraszone.

Zakręcił wodę, otulił ją miękkim szlafrokiem i zapytał:

– Jesse... dobrze się już czujesz?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Popatrzyła mu w oczy. Pamiętała, co się wydarzyło, lecz miała wrażenie, że to był ktoś inny, a nie ona. W pewnym sensie to była prawda: gdy Luc zamknął ją w salonie, zamieniła się w przerażone dziecko, które gdzieś w środku niej ciągle mieszkało, rozpaczało, wzywało pomocy...

Na miękkich nogach przeszła do pokoju i usiadła na brzegu łóżka. Luc stanął parę kroków od niej. Był cały mokry. Owinął biodra ręcznikiem i powiedział:

– Wy tłumaczysz mi to, co się stało?

Odwrociła głowę. Dlaczego tak gwałtownie zareagowała na to, że Luc zamknął ją w pokoju? Wiedziała, że tego nie lubi, lecz nie zdawała sobie sprawy, że to może być dla niej aż takim szokiem, taką traumą.

– Miałam wtedy dziewięć lat – zaczęła słabym głosem. – Siedziałam zamknięta w pokoju z moją mamą. Ona była chora. Tamtej nocy umarła... Nie mogłam wyjść. Nikt mnie nie słyszał. Spędziłam całą noc z jej martwym ciałem. Dopiero następnego dnia ktoś otworzył drzwi.

– Boże...

Usiadł na krześle naprzeciwko niej. Podniosła wzrok. W jego oczach dostrzegła coś, co ścisnęło ją za serce. Współczucie.

– Jak mogło do tego dojść? – zapytał.

– Moja mama od paru dni chorowała, ale nie chciała pójść do lekarza. Prosiłam o pomoc, ale on mnie nie słuchał.

– Kto?

– Mój ojciec. Tamtego wieczoru urządził przyjęcie. Upił się i nie chciał, żeby ktoś mu przeszkadzał, więc zamknął mnie w pokoju z mamą, która leżała w łóżku. Powiedział, żebym się nie przejmowała, bo to tylko przeziębienie. Parę godzin później umarła. Nie mogłam wyjść... dopiero rano ktoś do nas zajrzał.

– Gdzie był wtedy twój ojciec?

– W pracy.

Luc ścisnął jej obie dłonie.

– Przepraszam, że cię zamknąłem – wyszeptał skruszony. – Gdybym wiedział...

Jesse położyła palec na jego ustach, lecz szybko go zabrała, gdy poczuła ciepły oddech Luca.

– Nie mogłeś wiedzieć. Ja też nie wiedziałam, że tak zareaguję. – Spuściła głowę. – To takie... żenujące.

Luc ujął ją pod brodę, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Jesse, to była normalna reakcja. Po tym, co przeżyłaś... – Ostrzejszym tonem dodał: – Twój ojciec był potworem.

– Tak, wiem.

– To dlatego wcześniej powiedziałaś, że nigdy go nie znałaś? Nie chciałaś o nim rozmawiać?

– Coś w tym stylu.

Wstał, położył ręce na jej ramionach i rzucił łagodnym tonem:

– Jesteś zmęczona. Powinnaś się położyć.

Nagle coś w niej drgnęło. Pękło. Bez udziału umysłu zacisnęła dłoń na jego nadgarstku i poprosiła, ledwie poruszając ustami:

– Nie zostawiaj mnie samej.

– Co powiedziałaś?

– Zostań ze mną...

Dostrzegła, jak Luc zaciska zęby.

– Jeśli z tobą zostanę, spędzimy noc w jednym łóżku, a to oznacza, że nie zaznasz zbyt wiele snu.

Dreszcz ekscytacji przebiegł po jej ciele, wymazując koszmarne wspomnienia z umysłu. Spojrzała mu w oczy i odparła:

– Miałam nadzieję, że powiesz coś takiego.

Wiedziała, co mówi i co robi. Czuła się zupełnie obnażona, krucha pod skorupą, która pękła. Potrzebowała tej nocy, tego mężczyzny. Nie potrafiłaby tego wyjaśnić słowami, ale na szczęście nie musiała tego robić.

– Jesteś pewna? – zapytał ze śmiertelną powagą. – Pamiętaj, że...

– Przestań już mówić, Sanchis. – Oplotła jego szyję ramionami. – Pocałuj mnie.

– Już się robi, Moriarty.

Ich usta zetknęły się, rozplynęły w zmysłowym, powolnym pocałunku. Opadli na łóżko. Jesse rozwiązała swój szlafrok, a następnie zerwała ręcznik z bioder Luca. Zerknęła na niego i głośno wciągnęła powietrze. Widziała go już nago, ale nie w takim stanie. Oszołomiona, położyła głowę na poduszce i poczuła, jak dłonie Luca wędrują po jej ciele, muskając piersi i sutki, przebiegając po żebrach i biodrach, aż wreszcie dotarły między uda.

– Luc... proszę...

Zaczął pieścić ją powoli, rytmicznie, wzniecając w niej coraz większy płomień. Wyciągnęła rękę i zacisnęła palce na jego ogromnej, nabrzmiącej męskości. Syknął przez zęby i wyszeptał gardłowo: – Igrasz z ogniem, Jesse...

Uśmiechnęła się pod nosem. Po chwili zanurzył się w niej jednym płynnym ruchem, przyprawiając ją o potężny, rozkoszny dreszcz. Zacisnęła się wokół niego i całą sobą chłoneła przyjemność, która na nią sphywała coraz większymi falami. Zakleszczyła dłonie na jego szerokich, twardych barkach i oplotła nogami jego biodra. Luc zaczął poruszać się w niej coraz szybciej, sięgając coraz głębiej, oddychając coraz głośniej.

– Cholera – zaklął nagle.

– Co się stało?

– Zapomniałem o prezerwatywie.

Nie chciała go jednak puścić. Miała wrażenie, że umrze, jeśli Luc choćby na chwilę ją opuści. Przyciągnęła go do siebie, by dalej dawał jej tę niewyobrażalną rozkosz, silniejszą niż wszystko inne, co do tej pory czuła, może z wyjątkiem... Nie, nie chciała o tym myśleć. Nic ją teraz nie obchodziło prócz każdej kolejnej sekundy, tak wspaniałej, tak intensywnej. Luc odrzucił w tył głowę, jęknął głośno i wysunął się z niej w ostatniej chwili. Przez ciało Jesse przetoczył się potężny orgazm, który wypełnił ją po brzegi czystą ekstazą, a następnie słodką błogością.

Zasnęła z uśmiechem na ustach.

Luc leżał w łóżku, wciąż dochodząc do siebie po tym, co się stało, choć minęło już sporo czasu. Nigdy wcześniej nie zapomniał o zabezpieczeniu. Na szczęście zdążył w ostatniej chwili wysunąć się z Jesse, ale nadal nie rozumiał, jak mógł być aż tak zamroczony, tak pochłonięty tą żądzą... Nie tylko to go zdumiało. Po stosunku jego pierwszym odruchem zawsze była ucieczka z łóżka. Co prawda nigdy tego nie robił, ale nie bawił się w czułości takie jak obejmowanie kobiety, czekanie, aż zaśnie w jego ramionach. Teraz było inaczej. Nie chciał uciekać od Jesse. Spała wtulona w jego ciało, które nadal miało ochotę na seks. Czuł na sobie jej piersi, brzuch, uda... Zacisnął zęby, usiłując powstrzymać falę pożądania.

To, co wydarzyło się tego wieczoru, w tym pokoju, było dla niego całkowitą zagadką. Z tą myślą wreszcie udało mu się zapaść w sen.

– Myślałam, że jestem w tym kiepska.

Jesse oblała się rumieńcem, wtulając twarz w jego ramię. Spędzili prawie cały dzień w łóżku. Zrobili sobie przerwę tylko na śniadanie, gdy Luc zaniósł ją na dół do kuchni i przyrządził pyszny posiłek. Ich rozmowy nie dotyczyły kontrowersyjnych, drażliwych tematów. Nie wspominali o sytuacji, w jakiej wciąż się znajdowali, żeby nie popsuć tych cudownych, odrealnionych chwil.

– Zapewniam cię, że jesteś w tym bardzo dobra – odrzekł, pogłębiając jej rumieniec. – Ktoś twierdził inaczej?

– Kilka lat temu spotykałam się z pewnym mężczyzną. Sypialiśmy ze sobą. Próbowaliśmy czerpać z tego przyjemność, ale kiedy mnie dotykał, ja tak naprawdę niczego nie czułam. Byłam zimna jak z kamienia. – Po chwili dodała: – Odwrotnie niż przy tobie.

– Pamiętasz, jak wpadłaś na mnie podczas tamtego przyjęcia?

Skinęła głową i przygryzła dolną wargę.

– Już wtedy cię zapragnąłem – wyznał nagle.

– Przecież prawie mnie odepchnąłeś, żebym sobie poszła. Nie byłeś miły.

Skrzywił się, jakby żałował tego, co wtedy zrobił.

– Obserwowałem cię z daleka. Nie mogłem oderwać od ciebie wzroku.

– Naprawdę?

– A potem, kiedy spojrzałem w twoje oczy, miałem dziwne wrażenie, że zaglądasz w głąb mnie.

Jesse poczuła, jak coś ściska jej serce.

– Ja też tak czułam – wyszeptała.

Pocałował ją w usta i znowu zaczęli unosić się na rosnącej z każdą sekundą fali ekstazy.

Jesse siedziała przy kuchennym stole, obserwując, jak Luc smaży rybę na patelni. Wypiła pół lampki białego wina. Jej umysł spowijała przyjemna, łagodna mgiełka, a ciało wypełniało uczucie słodkiej błogości i sytości po całym dniu spędzonym w łóżku z Lukiem.

– Jak się nauczyłeś gotować? Tym razem powiedz prawdę.

– Wtedy powiedziałem prawdę – odparł nieco chłodnym tonem. – Moja mama miała załamanie nerwowe po śmierci ojca. Musiałem gotować dla siebie i mojej siostry, kiedy mama leżała w szpitalu.

– Jak zmarł twój ojciec? – zapytała, nie mogąc się powstrzymać.

Luc polał rybę oliwą. Patelnia głośno syknęła.

– Popęłnił samobójstwo.

Jesse otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, lecz nie zdołała wykrztusić z siebie słowa.

– Wspominałem, że moja siostra jest osobą specjalnej troski, prawda?

Skinęła głową.

– Odkryłem, że dobrze na nią wpływa pomaganie mi w kuchni. Lubiała podawać mi składniki, stawiać naczynia i tak dalej. Kiedy coś nam nie wychodziło, dostawała szału, co było dla mnie motywacją, by nauczyć się lepiej gotować. Im bardziej skomplikowany był przepis, tym bardziej moja siostra się cieszyła. Potrafiła godzinami obserwować, jak przygotowuję jakąś trudną potrawę. – Odwrócił się i oświadczył z dumnym uśmiechem: – Teraz Eva pracuje w firmie cateringowej zatrudniającej i obsługującej osoby autystyczne.

– Eva to śliczne imię – rzuciła Jesse.

– Co się stało po śmierci twojej mamy? – zapytał po chwili.

Jesse lekko drżącą dłonią uniosła kieliszek i upiła łyk wina. Miała za złe Lucowi, że postanowił dotknąć tego bolesnego tematu.

– Zajęła się mną opieka społeczna. Mieszkałam w domach zastępczych aż do ukończenia osiemnastego roku życia.

– Musiało ci być bardzo ciężko.

– Cóż, nie było łatwo.

– Nie wolałaś mieszkać z ojcem? Nawet po tym, co zrobił?

– Moi rodzice nie byli małżeństwem. Mama była gosposią ojca. On miał już żonę. Bardzo dystyngowaną damę z angielskiej socjety.

Lue spojrzał na nią, marszcząc brwi.

– Twój ojciec miał tylko romans z twoją mamą?

– Romans to złe określenie. Po prostu ją wykorzystywał, ilekroć nasza go

ochota.

– Wiedział, że jest twoim ojcem?

– Pewnego dnia poszłam do niego, do jego gabinetu – zaczęła opowiadać, czując dziwną potrzebę, żeby to

z siebie wyrzucić. – Miałam wtedy chyba sześć lat. Chciałam mieć tatę, jak inne dzieci. Wiedziałam, że on jest moim ojcem, więc zapytałam, dlaczego nie zachowuje się jak ojcowie moich koleżanek ze szkoły. – Upiła łyk wina i ciągnęła dalej: – Nie odezwał się ani słowem. Wstał od biurka, zamknął drzwi na klucz i wyjął ze spodni skórzany pasek. Bił mnie po plecach i nogach tak długo, aż podłoga zaczerwieniła się od mojej krwi.

Luc podszedł do niej i ujął jej twarz w obie dłonie. Po policzkach spływały jej łzy. Zauważyła je dopiero wtedy, gdy dotarły do jej ust.

– Powiedział, żebym nigdy, przenigdy nie nazywała go swoim ojcem, a jeśli to zrobię, zabije mnie i moją mamę.

Luc potrząsnął głową.

– Co za bydlę – syknął. – Nic dziwnego, że boisz się zamykania na klucz. Czy bił twoją mamę?

Przytaknęła i przymknęła powieki. Ból, który odrodził się w jej sercu, był tak ostry, tak przeszywający. Luc nagle zamknął ją w swoich ramionach, twardych i ciepłych. Bezpiecznych.

– Przepraszam – załkała. – Nigdy wcześniej nikomu o tym nie opowiadałam. Zazwyczaj nie płaczę.

– Nie przepraszaj – odparł łagodnie. – Czy twój ojciec nadal...

– Błagam, nie chcę już o nim rozmawiać. – Przytknęła twarz do jego torsu i poczekała, aż ostatnia łza spłynie po jej policzku.

Po kolacji, gdy leżeli znowu z łóżku, Luc zapytał:

– Te blizny na twoich nogach... To sprawa twojego ojca?

Nie otworzyła ust. Skinęła jedynie głową i pocałowała go mocno, aby powstrzymać przed zadawaniem kolejnych pytań. Nie musiała długo czekać, żeby znowu podarował jej czystą zmysłową rozkosz, po której wtuliła się w jego ramiona i zapadła w głęboki sen.

Luc nie był w stanie zmrużyć oka. Gdy Jesse opowiedziała mu o swoim ojcu, wezbrał w nim gniew, ale też podziw. Jesse Moriarty była niezwykle silną kobietą, skoro mając za sobą tak traumatyczne przeżycia, odnosiła w życiu tak ogromny sukces, tylko i wyłącznie dzięki ciężkiej pracy.

Westchnął pod nosem. Wiedział, że musi się pilnować. Skupić na tym, co najważniejsze: ucieczce z tej wyspy, aby uratować interes z O'Brienem. Z drugiej strony nie chciał zrywać intymnych relacji, jakie łączyły go teraz z Jesse. Jeszcze nie czuł się zaspokojony. Prawdę mówiąc, pragnął jej coraz bardziej. Uspokajał się jednak w myślach, że ma wszystko pod kontrolą.

Tak, absolutnie pod kontrolą.

Obudzili się późnym rankiem, zjedli bez pośpiechu lunch, a potem znowu wrócili do łóżka. W pewnym momencie Jesse zostawiła pogrążonego we śnie Luca i zeszła na dół, żeby sprawdzić, jak się miewa Tygrysek. Zanim jednak wyszła z pokoju, wykorzystała okazję, aby przez kilka długich chwil spokojnie popatrzeć na ogromne, piękne i posągowe ciało Luca, które nawet we śnie emanowało niezwykłą siłą.

Pobawiła się z kotkiem w jadalni, rzucając mu piłeczkę i machając przed nosem wstążką, którą próbował upolować, podskakując i turlając się po dywanie. Potem podała mu miseczkę z mlekiem, którą osuszył w błyskawicznym tempie, i zasnął z pełnym brzuszkiem w swojej skrzyneczce, okryty miękkim kocykiem.

Jesse wróciła do jadalni i usiadła na chwilę w fotelu. W otaczającej ją ciszy rozbrzmiały głosy, które skutecznie tłumiała, gdy przebywała w towarzystwie Luca, czyli niemal przez cały czas. Teraz jednak pozwoliła im opanować swój umysł. To nie było przyjemne, ale konieczne. Zrozumiała, że od paru dni żyje w iluzji, w krainie fantazji. Przecież fakty pozostawały niezmiennie: porwała Luca Sanchisa, aby zemścić się na swoim ojcu. Prawie o tym zapomniała, zanurzona po uszy w świecie zmysłowych rozkoszy. Gdyby dziś rano Luc powiedział: „Chcę wrócić do pracy”, ona pewnie skinęłaby głową, zadzwoniła po samolot i pozwoliła mu opuścić wyspę. Tak, pewnie tak by zrobiła. Zadygotała, przerażona. Przecież najistotniejsza była dla niej zemsta na ojcu! Jak mogła stracić z oczu najważniejszy cel w życiu?

Usłyszała, jak Luc woła ją z góry. Odruchowo wybiegła z willi i ruszyła ścieżką, którą do tej pory nigdy nie szła. Dotarła do pięknej plaży usianej dużymi głazami. Usiadła na jednym z nich, objęła ramionami kolana i westchnęła pod nosem:

– Już sama nie wiem, kim jestem... Skorupa, w której do tej pory chowała się przed ludźmi, światem, uczuciami – pękła, prawie zupełnie zniknęła, a ona zamieniła się w kogoś, kto wyjawia swoje wstydlive sekrety, roni co chwila łzy, sypia ze swoim wrogiem... Nie, Luc Sanchis nie był jej wrogiem; po prostu niefortunnie stanął jej na drodze. Czowała, że mu ufa. A jednak bała się, że to błąd. Teraz ten strach z każdą sekundą przybierał na sile. Przypomniała sobie jego słowa: „Zapłacisz mi za to. Odkryję wszystkie twoje tajemnice...”.

Wpatrywała się w morze, wsłuchując się w fale, zupełnie obojętne na jej problemy, wątpliwości, obawy. Wreszcie wstała i wróciła do willi, do sypialni, w której zostawiła Luca. Już nie spał. Stał przy oknie, odwrócony do niej plecami, z dłońmi wbitymi w kieszenie.

– Nie było sztormu, którym mnie tak straszylaś – przemówił chłodnym głosem.

Sztorm na morzu nie, ale ten we mnie tak, odpowiedziała w myślach.

Luc odwrócił się do niej powoli, jakby niechętnie. Wyraz jego twarzy nie zapowiadał niczego dobrego.

– Moriarty to irlandzkie nazwisko, zgadza się? Skinęła głową.

– Tak. Moja matka pochodzi z Irlandii, z hrabstwa Kerry.

– O'Brien również jest Irlandczykiem.

Jesse cała zeszywniała. Przeszedł ją zimny dreszcz. Po chwili usłyszała, jak Luc mówi:

– On jest twoim ojcem. Prawda, Jesse?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wiedziała, że nawet nie musi odpowiadać, ponieważ tak naprawdę to nie jest pytanie, tylko stwierdzenie.

– Chciałbym zrozumieć, dlaczego po tym wszystkim, co ci zrobił, chcesz, do licha, uratować swojego ojca.

Zakreśliło jej się w głowie. Miała wrażenie, że lada chwila zemdleje. Luc to wyczuł, chwycił ją za ramię i kazał usiąść na kanapie. Gdy to uczyniła, stanął nad nią z rękami na biodrach i przybił ją do kanapy ciężkim i ostrym spojrzeniem.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

– Bo to nie ma żadnego znaczenia.

Luc zaśmiał się złośliwie.

– Daj spokój, Jesse. Nie opowiadaj bajeczek. Jak widać, kieruje tobą jakaś dziwna lojalność wobec tego człowieka, skoro chcesz go uratować.

– Nie! – zaprotestowała żywiłowo. – Nie chcę go ratować!

Zmarszczył brwi.

– Słucham?

– Nie chcę go ratować. Chcę go zniszczyć. Chcę, żeby poszedł na dno i na zawsze tam pozostał. To ty chcesz go ocalić, ale ja na to nie pozwolę.

Ku jej zdumieniu, Luc odrzucił w tył głowę i zaniósł się głośnym śmiechem. Jesse wpatrywała się w niego zupełnie zbita z tropu. Zdawało się, że nie może przestać się śmiać. Złapał się za brzuch i usiadł na kanapie. Z jego oczu ciekły łzy.

Jesse miała ochotę go spoliczkować. Przed chwilą wyjawiała mu swoją kolejną tajemnicę, a on prawie pokładał się ze śmiechu!

– Co cię tak rozbawiło? – zapytała oburzona.

Otarł policzki i potrząsnął głową. Jego twarz była już całkowicie poważna.

– Przez cały czas, od samego początku, byliśmy po tej samej stronie – odpowiedział wreszcie.

– Co masz na myśli?

Przeczesał dłonią włosy, westchnął i zaczął wyjaśniać:

– Ja też chcę go wykończyć. Miałem zamiar poczekać do ostatniej chwili, zdobyć pewność, że już nikt nie wyciągnie do niego ręki, a potem zerwać z nim umowę.

– Co?

– Powiedziałem prawdę» wspominając, że interesują mnie jego udziały w rynku wschodnioeuropejskim. Chcę je zgarnąć dla siebie i pozwolić, żeby O'Brien i jego przekłeta firma poszli na dno. On oczywiście o tym nie wie... na razie.

Jesse przypomniała sobie, że musi być czujna i ostrożna. Nie mogła w pełni mu

ufać. Skrzyżowała ramiona na piersi i zapytała:

– Dlaczego miałoby ci zależeć na jego upadku?

– Wspominałem, że mój ojciec odebrał sobie życie. Pamiętasz?

Przytaknęła.

– Pracował jako kierownik w fabryce należącej do twojego ojca. Pewnego dnia miał miejsce poważny wypadek. Mój ojciec został ranny. Amputowano mu obie nogi poniżej kolan. – Potrząsnął głową. – Gdy wrócił ze szpitala do domu, był już innym człowiekiem. Zgaszonym, załamanym. Jako kierownik wziął na siebie całą winę za wypadek, chociaż winny był przestarzały sprzęt. O'Brien miał wszystko gdzieś. Machnął ręką na całą sprawę i zatrudnił kogoś innego na jego stanowisko. Zamknął fabrykę dopiero wtedy, gdy wydarzył się kolejny wypadek, tym razem śmiertelny.

– Dlaczego twój ojciec postanowił się zabić? – zapytała cichym głosem.

Lue spojrział na nią oczami, które teraz były prawie czarne.

– Nie mógł się pogodzić z byciem inwalidą. Moja mama też była załamana, a Eva, wtedy jeszcze taka mała, sprawiała sporo kłopotów i wymagała intensywnej opieki. Mówiąc krótko, było nam ciężko... Pewnej nocy obudził mnie krzyk mamy. Znalazłem ją przed domem. Ojciec siedział w samochodzie w garażu. Silnik był włączony. Udusił się spalinami... Było za późno, żeby go uratować.

– Tak mi przykro, Luc – wyszeptała Jesse.

– Pewnego dnia, gdy odwiedził fabrykę, w której wcześniej pracował mój tata, poszedłem się z nim zobaczyć. To było jeszcze przed samobójstwem. Poszedłem błagać twojego ojca o pomoc. Zrobił mi to samo co tobie, Jesse. Zabrał do swojego gabinetu, zamknął drzwi na klucz i... – Zaciśnął dłonie w pięści. Milczał długą chwilę, po czym dokończył: – Zagroził, że jeśli jeszcze raz do niego przyjdę, zrobi krzywdę mojej mamie i siostrze. Nie znęcał się nade mną fizycznie, tak jak nad tobą, ale to też było podłe, ohydne...

– Nie, przestań! – przerwała mu. – Zmyślasz to wszystko. Nie wierzę w tę historyjkę. Jest zbyt podobna do tego, co ja ci powiedziałam. Nadal chcesz mną manipulować.

Ruszyła w stronę drzwi, lecz zatrzymała się w pół kroku, gdy Luc ryknął:

– Stój, Jesse! Uwierz mi! Nie kłamię. Mówię prawdę. Chociaż wolałbym, żeby to była tylko bajeczka.

– Udowodnij, że nie kłamiesz.

– Sama poszukaj sobie informacji na ten temat. Może są w sieci jakieś stare artykuły, wycinki prasowe. – Wzruszył ramionami. – Albo możesz nie tracić na to czasu i po prostu uwierzyć w moje słowa.

Jesse potrząsnęła głową. Nie miała pojęcia, czy może mu zaufać. Czowała tylko, że musi uciec, żeby to wszystko przemyśleć.

– Wybacz, ale potrzebuję chwili samotności.

Nie zatrzymał jej, choć miał na to wielką ochotę: złapać ją za rękę, zamknąć w

ramionach, zabrać z powrotem do łóżka. Ale to byłoby zbyt łatwe.

Zagadkę Jesse i O'Briena rozwiązał we śnie. Ujrzał w nim małą dziewczynkę i jej ojca, jakąś złowrogą, niewyraźną postać, która zamknęła Jesse w swoim gabinecie, aby się nad nią znęcać. Nagle wszystko ułożyło się w sensowną, choć okropną całość. Dlaczego Jesse miałaby się interesować kimś takim jak O'Brien? Na pewno chodzi o jakąś osobistą sprawę. O wyrządzoną krzywdę. O planowaną zemstę.

Miał do niej parę ważnych pytań, ale wiedział, że musi jej dać trochę czasu. Miał nadzieję, że teraz już będą mogli wspólnie wrócić do Anglii. Przecież nic nie stało na przeszkodzie, aby właśnie to zrobili. I to jak najszybciej.

Cały wieczór nie widział Jesse. Zamknęła się we własnym pokoju, a on uznał, że nie powinien jej przeszkadzać. W nocy obudził go znajomy odgłos. Zerknął na zegarek. Położył się do łóżka zaledwie kilka godzin wcześniej. Po paru chwilach rozpoznał dobiegający zza okna dźwięk.

Helikopter.

Wyskoczył z łóżka, założył szorty i w duchu pogratulował Jesse podjęcia słusznej, racjonalnej decyzji. Wyszedł z pokoju. Willa była pogrążona w ciszy i ciemności. Dlaczego Jesse nie włączyła światła? Nagle dopadło go jakieś złowieszcze przeczucie. Wzdłuż kregosłupa przebiegł mu lodowaty dreszcz.

Zszedł na dół, ciągle słysząc w oddali odgłos lecącego śmigłowca. Na stoliku w holu dostrzegł telefon. A pod nim karteczkę. Podeszedł bliżej i przeczytał:

Luc,

Telefon przyjmuje tylko przychodzące połączenia. Jeśli twoja mama i siostra będą Cię potrzebowały, zawiadomię Cię o tym.

W piątek o godzinie trzynastej zjawi się ktoś, kto zawiezie Cię na pas startowy, gdzie będzie czekał samolot. Otrzymasz z powrotem wszystkie swoje rzeczy osobiste: telefon, komputer itd. Pilot poleci tam, dokąd mu każesz.

Proszę, wybacz mi...

Mam nadzieję, że rozumiesz, dlaczego musiałam to zrobić.

Jesse.

Luc ryknął z furją i wybiegł przez frontowe drzwi. Uniósł głowę i ujrzał w oddali światło śmigłowca wzbijającego się w nocne niebo. Gdy helikopter odleciał, wyspa znowu pogrążyła się w całkowitej ciszy. Luc nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Kolejna kobieta, której zaufał, okrutnie go zdradziła.

Jesse siedziała na pokładzie helikoptera unoszącego się ponad czarnym, bezkresnym morzem. Po jej policzkach spływały łzy, jedna za drugą, skapując na dłonie, którymi głaskała przestraszonego Tygrysa. Musiała uciec, ponieważ wiedziała, że nie wytrzyma tych ostatnich dwóch dni z Lukiem.

Tak bardzo pragnęła mu zaufać. Prawie to zrobiła. Ale potem zdała sobie sprawę, że nie powinna. Po pierwsze, znała go zbyt krótko. Po drugie, mógł ją

okłamywać. Po trzecie, to wszystko było tylko... mirażem. Czymś, co nigdy tak naprawdę nie istniało. Czy w innych, normalnych okolicznościach Luc chciałby ją uwieść? Oczywiście, że nie, odparła w myślach i zadygotała.

Wiedziała, że nigdy mu tego nie wybaczy.

Zamknęła oczy. Zniknęło rozgwieżdżone nocne niebo. Zniknęło wszystko. Schowała się w tym tajemnym, bezpiecznym miejscu w głębi siebie, gdzie nikt nie może jej zranić, a ona niczego nie czuje, ukryta pod twardą skorupą.

W Atenach przesiadła się do samolotu. Gdy wreszcie dotarła do Wielkiej Brytanii, pracująca na lotnisku urzędniczka oświadczyła oficjalnym tonem:

– Potrzebuje pani zezwolenia na wwiezienie zwierzęcia. Kot musi zostać zbadany, zaszczepiony i zarejestrowany.

Na myśl o tym, że miałyby rozstać się z Tygrysiem, zrobiło jej się słabo.

– Nie wiedziałam – wydukała. – Nigdy wcześniej nie miałam zwierzątka...

Kobieta dostrzegła zaczerwienione i opuchnięte oczy Jesse. Spojrzała na malutkiego kotka, który raz na jakiś czas miauknął żałośnie. Westchnęła i zerknęła na zegarek. Była czwarta nad ranem. Jesse była jedynym pasażerem samolotu, którym przyleciała.

– Mogę przez to stracić posadę, ale udam, że nie widziałam pani kotka. – Po chwili jednak ostrzegła: – Sprawdzę w systemie, czy go pani przebadana i zarejestrowała, więc radzę to zrobić.

Jesse podziękowała urzędniczce, wzruszona jej łaskawością, a gdy tylko wyszła z lotniska, znowu zalała się łzami, których po prostu nie była w stanie zatamować.

Dwa miesiące później

Jesse westchnęła i spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Sukienka była jedwabna i granatowa. Odślaniała jednak zbyt wiele ciała. Praktycznie całe plecy były odkryte. Dekolt z przodu również był głęboki.

Już chciała ją zdjąć, gdy przypomniała sobie słowa ekspedientki: „Ta sukienka jest dla pani stworzona! Ma pani idealną figurę, żeby ją nosić”. Jesse wiedziała, że każda klientka słyszy takie komplementy, ale mając na sobie tę sukienkę, czuła się trochę tak jak wtedy, gdy Luc patrzył na jej nagie ciało. Czuła się kimś pięknym i zmysłowym.

Luc... Jesse wyparła wspomnienie o nim ze swojego umysłu i zaczęła rozglądać się za butami, które pasowałyby do kreacji. Tego wieczoru wybierała się na ekskluzywną aukcję charytatywną. Chciała pierwszy raz w życiu wyglądać jak kobiety, którym zawsze w głębi serca zazdrościła. Właśnie sobie uświadomiła, że po raz pierwszy poczuła się kobieco przy... O, nie! – zawyła w myślach. Znowu on...

Znalazła informacje potwierdzające historie, które jej opowiadał. Każde słowo, jakie od niego usłyszała, było prawdą. Jego ojciec, Hiszpan, pracował w fabryce O'Briena, miał wypadek i odebrał sobie życie. Jego matka była cichą Francuzką, a

siostra rzeczywiście cierpiała na łagodną odmianę autyzmu.

Jeśli chodzi o ojca Jesse, zaczęły wychodzić na jaw jego przestępstwa podatkowe, defraudacje i inne przekręty. Poszkodowane przez niego osoby zaczęły jedna po drugiej składać przeciwko niemu pozwy. Nawet pani O'Brien na łamach gazet zaczęła opowiadać historie o tym, jak przez lata mąż znęcał się nad nią fizycznie i psychicznie. Nie ulegało wątpliwości, że O'Brien wreszcie zostanie za wszystko ukarany i trafi za kratki.

Jesse miała nadzieję, że spłynie na nią jakieś euforyczne, triumfalne uczucie, ale nic takiego nie miało miejsca. Odetchnęła tylko z ulgą. Nienawiść, którą w sobie nosiła, wyparowała. Problem w tym, że jej myśli krążyły teraz nie wokół ojca, tylko wokół kogoś innego...

Gdy Luc wrócił do Anglii, zadbał o to, aby było o nim głośno. Pisały o nim wszystkie gazety. Pojawił się na paru imprezach w towarzystwie zjawiskowo pięknej aktorki, która niedawno otrzymała nominację do Oscara. Luc Sanchis nigdy wcześniej nie afiszował się tak ze swoimi partnerkami.

Poczuła w środku ostre ukłucie. Wiedziała, że musi przestać o nim myśleć. Miała jednak świadomość, że to niemożliwe. Co chwila widywała na ulicy kogoś, kto jej o nim przypominał. Wystarczyło, że ujrzała jakiegoś wysokiego bruneta i od razu wszystko do niej wracało. Najgorsze były noce. W snach ponownie przeżywała prawie każdą chwilę, jaką z nim spędziła. Wtedy było cudownie, lecz wspomnianie było koszmarem...

Ktoś pociągnął ją za sukienkę. Spojrzała w dół i zobaczyła, jak Tygrysek wbija pazurki w delikatny materiał. Jesse wzięła go na ręce.

– Nie wolno! – zganiała go łagodnym głosem, po czym wtuliła twarz w jego puszyste futerko. Kotek zdążył już urosnąć i nabrać ciała. Jesse zabrała go do weterynarza, gdzie wszczepiono mu mikroczip, zaszczepiono go i wysterylizowano. Miał nawet własny paszport. Był teraz pełnoprawnym brytyjskim kotem.

Zadzwoił domofon. Taksówka już czekała na nią na dole. Poczuła nagły przypływ nieśmiałej ekscytacji. Istniało przecież jakieś prawdopodobieństwo, że na imprezie zjawi się Luc...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Luc omiół wzrokiem zatłoczoną salę. Mężczyźni w smokingach i kobiety w długich, drogich sukniach. Nie miał najmniejszej ochoty przebywać w tym miejscu, lecz obiecał siostrze i mamie, że je przyprowadzi, by mogły z bliska zobaczyć wszystkie słynne osoby, które stawily się na przyjęciu.

Po powrocie do Anglii nie potrafił pozbyć się tego dojmującego, irytującego uczucia, które go dopadło, odkąd Jesse uciekła. Miał wrażenie, że w jego żołądku znajduje się jakiś ciężki, ostry kamień, który rani jego wnętrzności wraz z każdym oddechem i ruchem. Potem było jeszcze gorzej.

Gdy dowiedział się, że O'Brien jest już naprawdę skończony, nie poczuł tego, czego się spodziewał. Ani ulgi, ani satysfakcji. Ta historia przestała go interesować, ponieważ co innego go zaprzętało. Przez parę dni był wściekły na Jesse. Zdał sobie sprawę, że to ona go uwiodła, a nie na odwrót. Uwiodła i porzuciła. Wyzywał siebie od naiwnych głupców, ale postanowił o tym wszystkim zapomnieć. Budził się każdego ranka i udawał, że ten tydzień, który spędził z nią na wyspie, nigdy się nie wydarzył. Rzucił się w wir życia towarzyskiego, lecz nie sprawiało mu to ani odrobiny przyjemności. Działał na autopilocie. Jego libido osłabło, sięgnęło zera. Nic go to jednak nie obchodziło. Miał tylko nadzieję, że kiedyś, pewnego dnia, dojdzie do siebie. Wszystko wróci do normy. Raz na zawsze zapomni o Jesse.

Stanął w kącie sali, sącząc ponuro drinka. Nagle dostrzegł w tłumie znajome krótkie blond włosy. Odkryte ramiona. Długą granatową suknię.

Jesse. Czyżby widział ducha? Nie, przechodzący ludzie wymijali ją. Naprawdę tu była. Znowu sama, tak jak tamtego wieczoru, gdy ujrzął ją po raz pierwszy. Teraz też trzymała w dłoniach kieliszek z szampanem, którego w ogóle nie piła. Lodowa skorupa, w której od tyłu dni się chował, nagle pękła, rozsadzona przez gniew i coś innego, jeszcze gorszego... Pożądanie.

Zacisnął palce na szklance.

W tej chwili zrozumiał, czego tak naprawdę chce. Co tak naprawdę go zaspokoi. Co pozwoli mu raz na zawsze zapomnieć.

Zemsta.

Jesse, jakby czując na sobie jego świdrujące spojrzenie, odwróciła się nagle. Jej szare oczy rozszerzyło zdumienie. Wyglądała na przerażoną, sparaliżowaną.

Tak, ta zemsta będzie bardzo słodka, pomyślał, uśmiechając się pod nosem.

Wszystko dookoła rozmyło się, ucichło. Nie słyszała zgiełku rozmów, tylko krew szumiącą w uszach. Widziała jedynie tę przystojną, opaloną twarz. Wydawał jej się jeszcze wyższy i potężniejszy, niż go zapamiętała. Poczula, jak uginają się

pod nią kolana. Ruszył w jej stronę. Jedną dłoń zacisnęła w pięść, a drugą zakleszczyła na kieliszku.

Nagle podeszła do niego jakaś kobieta, bardzo ładna, z długimi kasztanowymi włosami. Miała na sobie suknię do ziemi, elegancką, ale skromną. Spojrzała na Jesse w dziwny sposób. Ani uprzejmy, ani niegrzeczny. Raczej tak, jak patrzy dziecko – otwarcie, szczerze, z zaciekawieniem. Lue położył dłoń na jej ramieniu. Jesse poczuła ukłucie w sercu.

– Twoje włosy są zbyt krótkie – powiedziała nieznajoma.

Zanim Jesse zdążyła cokolwiek powiedzieć, Lue odezwał się sztywnym tonem:

– Evo, to jest... ktoś, kogo znam. Jesse Moriarty. – Przeszył ją mrocznym spojrzeniem. – To moja siostra, Eva Sanchis.

Ktoś, kogo znam. Zabolęło ją to sformułowanie. Przyjrzała się Evie. Tak, teraz już dostrzegała podobieństwo pomiędzy tą dwójką.

– Miło mi cię poznać.

Eva uśmiechnęła się i uściśnęła jej dłoń.

– Mnie również. Przepraszam za to, co powiedziałam o twoich włosach.

– Nie ma za co. Masz rację. Mam zbyt krótkie włosy. Ale twoje są naprawdę piękne – rzuciła szczerze.

Eva ucieszyła się i pochwaliła się bratu:

– Podobają jej się moje włosy.

Odwzajemnił jej uśmiech, ale Jesse widziała, że jest spięty.

– Rzeczywiście masz piękne włosy, Evo. Najpiękniejsze ze wszystkich kobiet na tym przyjęciu.

Jego siostra teraz wprost pękała z dumy. W Jesse natomiast z każdą sekundą narastało jakieś dziwne, silne uczucie, nad którym nie potrafiła zapanować. Nie wiedziała, co dokładnie się z nią dzieje, ale wiedziała, co musi zrobić. To samo, co dwa miesiące temu.

– Wybaczcie, ale muszę z kimś porozmawiać, zanim opuści tę imprezę.

Nie czekając na ich odpowiedź, odwróciła się i uciekła.

Lue zaklął pod nosem. Eva spojrzała na niego z naganą. Oderwał wzrok od nagich pleców Jesse, znikających teraz w tłumie gości, i utkwiał wzrok w swojej siostrze. Zalała go fala znajomych, ciepłych uczuć: miłości i czułości. Pomijając mamę, była najważniejszą osobą w jego życiu. Żadna kobieta nigdy nie zajmie w jego sercu tyle miejsca, ile zajmowała Eva. Zresztą przysiągł sobie, że już nigdy nie wpadnie w sidła żadnej kobiety.

– Ona była miła. Lubię ją. Jest ładna, ale musi zapuścić włosy – powiedziała Eva.

I musi zapłacić za wszystko, co mi zrobiła, pomyślał, upijając łyk drinka.

Jesse zamknęła za sobą drzwi swojego apartamentu, zdjęła buty na wysokim obcasie, które zaczęły ją obcierać, i głośno odetchnęła z ulgą. Nie wiedziała,

dłaczego tak się przestraszyła Luca. Jego oczy były takie lodowate, gdy na nią spoglądał. Czuła niechęć, którą emanował. Nie, niechęć to zbyt słabe słowo. To było coś silniejszego. Mroczniejszego. Złowieszczego...

Usiadła na sofie, na której spał spokojnie Tygrysek. Objęła ramionami kolana i omiotła wzorkiem nocną panoramę Londynu. Jej myśli znowu zaczęły krążyć wokół Luca. Gdy go ujrzała, przetoczyła się przez nią burza emocji, z których jedna był najsilniejsza: pragnienie, by rzucić mu się w ramiona. Znowu przeżyć to wszystko, co przy nim czuła, gdy spędzali dni i noce na greckiej wyspie. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak potwornie za tym tęskniła. Przez dwa miesiące udawała, że wcale jej tego nie brakuje. Odkąd odleciała z Oxakis, nie wracała do tamtych chwil. Wspomnienia budziły się w jej umyśle podczas snu, lecz nigdy świadomie nie odtwarzała w głowie tamtych scen. Próbowwała zapomnieć. Nie tęsknić. Nie czuć...

Teraz wszystko wypłynęło na wierzch. Wszystko, co blokowała czy ignorowała, ułożyło się w jedną całość, w jedną prawdę, która nagle się jej objawiła z całą ostrością: była zakochana w Lucu Sanchisie.

W tym samym momencie rozległo się głośnie pukanie do drzwi. Jesse podskoczyła odruchowo. Tygrysek uniósł zaspany łebek i po chwili się rozbudził, jakby coś wyczuł. Coś lub kogoś.

Podeszła do drzwi i zapytała:

– Kto tam?

– Przecież wiesz. Otwieraj!

Zadrzała.

– To nie jest dobry pomysł, Luc.

– Rozwalenie tych drzwi też nie jest dobrym pomysłem, ale właśnie to zrobię, jeśli nie otworzysz w tej chwili! – odparł zdenerwowanym, gardłowym głosem.

Odkręciła zasuwę i powoli otworzyła wejście do mieszkania. Luc wypełniał swoją sylwetką całą framugę. Miał rozwiązana muszkę, rozpiętą koszulę i marynarkę przewieszoną przez ramię. Wyglądał groźnie jak nigdy. I tak piekielnie seksownie, dodał jakiś głos w głowie Jesse.

– Do diabła z tobą, Jesse Moriarty. Miałem nadzieję, że już nigdy nie ujrzę cie na oczy.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, wszedł do mieszkania, przycisnął ją do ściany i mocno pocałował. Jesse odruchowo oplotła ramionami jego szyję. To nawet nie był prawdziwy pocałunek, tylko coś desperackiego, chaotycznego, jakby ich usta znowu chciały po prostu się ze sobą zetknąć, zderzyć. Nagle Luc odchylił głowę i porwał Jesse w ramiona, odrywając ją od ziemi.

– Gdzie jest sypialnia?

– Tam. – Wskazała ręką.

Gdy dotarł na miejsce, postawił ją na ziemię i zaczął się rozbierać. Jesse obserwowała go jak zahipnotyzowana.

– Wyskakuj z tej sukienki – rozkazał.

Zsunęła z ramion delikatny materiał. Sukienka opadła do talii. Luc, już całkowicie nagi, uklęknął przed nią, pociągnął za sukienkę, która wylądowała na podłodze, a potem rozprawił się z jej bielizną. Sekundę później poczuła w swoim najczulszym miejscu jego rozpalone wargi. Zadygotała, jak rażona prądem, wczepiając się palcami w jego gęste włosy. Nagle świat wokół niej zawirował i odkryła, że leży na dywanie, z rozchyłonymi udami, podczas gdy Luc otwiera zębami prezerwatywę. Odrzuciła w tył głowę i po kilku chwilach poczuła, jak wchodzi w nią z impetem, do samego końca, wyrywając z jej ust głośny okrzyk.

Ich ciała pokryły się lśniąca warstewką potu, poruszały się gwałtownie, owładnięte wręcz zwierzęcą żądzą. Ekstaza, która coraz mocniejszymi falami zalewała Jesse, była silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej.

Łapiąc głośno oddech, Jesse wyciągnęła rękę, żeby dotknąć ramienia Luca, lecz on odsunął się, wstał i zniknął w łazience. Zakryła się sukienką i leżała, wpatrując się w sufit. Luc wyłonił się z łazienki, wciąż całkowicie nagi, lecz szybko zgarnął z podłogi ubrania i zaczął je zakładać.

– Co robisz? – zapytała zdławionym głosem.

– Nie widzisz? Ubieram się.

Przeklinał siebie w myślach. Stracił nad sobą kontrolę już w momencie, gdy otworzyła mu drzwi. Nie potrafił się powstrzymać. Kochał się z nią na podłodze, jak dzikie zwierzę. Ta kobieta znowu sprawiła, że zamienił się w istotę kierowaną pierwotnymi emocjami.

– Luc...

– Czego ode mnie chcesz, Jesse? – warknął. Wiedział, że musi być ostry, silny, odporny. Nie może znowu dać jej się omamić. Pomagał mu w tym gniew, nad którym nawet nie próbował panować.

– Wychodzisz?

– Tak. Nie przyszedłem na żadne pogaduszki ani przytulanki – wycodził przez zęby. – Przyszedłem po jedną, konkretną rzecz.

– Po seks?

– Tak – przyznał. – Ale tu chodzi o coś więcej. Dostrzegł, że Jesse dygotała pod cienkim materiałem sukienki. Nic go to nie obchodziło.

– O co?

Podszedł do niej, spojrzał jej prosto w oczy i odpowiedział złowrogim szeptem:

– O zemstę, kochanie. Chyba nie sądziłaś, że ujdzie ci płazem to, co zrobiłaś?

– Co masz na myśli? – zapytała, wstając z podłogi. Zaciśnęła dłonie na sukience, którą zakrywała swoją nagość.

– Najpierw mnie porwałaś, niszcząc moje plany, a potem zwiłaś z wyspy w środku nocy.

Spuściła głowę.

– Przepraszam – wydukała. – Ale... nie mogłam ci zaufać.

– To już twój problem – syknął.

– Uważasz, że jesteś bez winy? Pozwól, że ci przypomnę. Uwiodłeś mnie, żeby...

– Owszem, uwiodłem, ale muszę przyznać, że byłeś bardzo łatwa.

Gdyby nie musiała przytrzymywać sukienki, wymierzyłaby mu siarczysty policzek. Wyszczrzył zęby, odwrócił się i ruszył w stronę drzwi. Jesse pobiegła za nim, wołając:

– Kochasz się mścić, prawda? Pamiętam, co się stało z twoją ekskochanką, której zrujnowałeś karierę i doprowadziłeś do załamania nerwowego.

Odwrócił się powoli. W ciemnym wnętrzu apartamentu jego oczy błyskały gniewem.

– Nie masz bladego pojęcia o tamtej historii – odparł lodowatym tonem. – Nie wiesz, kim była ta kobieta.

Uniosła głowę i zapytała:

– Mnie spotka podobna kara?

Wolnym krokiem ruszył w jej stronę. Jesse cofnęła się i wpadła na ścianę, oddychając płytko i głośno. Ku jej zdziwieniu, nie czuła strachu, tylko dreszcz ekscytacji, przyjemne wibrowanie w całym ciele, o które zawsze przyprawiała ją bliskość Luca.

– Nie, trochę inna – odparł. – Zostaniesz moją publiczną partnerką, kochanką, i będziesz nią do momentu, aż to drażniące pożądanie osłabnie, wypali się, i zwyczajnie znudzę się tobą. Przy okazji zadbam o to, aby wywrócić twoje życie do góry nogami.

– Nic z tego. Dzisiejszy wieczór był pomyłką. To już się nie powtórzy. Myślałam, że jesteś innym człowiekiem. Jak widać, jesteś tylko...

Położył palec na jej ustach, zanim padła z nich obelga.

– Myślałaś, że jestem inny? – Zaśmiał się głośno, nieprzyjemnie. – Ależ jesteś naiwna. To prawie urocze.

– Czyli to prawda, tak? Wszystko było udawane. Odgrywałeś tylko rolę?

Uśmiechnął się szyderczo.

– A czym innym to mogło być, Jesse? Chciałem tylko uciec z tamtej przeklętej wyspy. Wykorzystałem chemię, która pomiędzy nami była, żeby osiągnąć ten cel. Nie udało mi się, bo wszystko popsukałaś i zwiłałaś w środku nocy.

Ból spowodowany jego słowami był tak ostry, że równie dobrze mógłby wbić jej w serce sztylet.

– Powinam była uciec w momencie, kiedy przywiozłam cię do willi – odparła cichym, głuchym głosem.

Musnął palcem jej usta i wyszeptał z diabolicznym uśmiechem:

– Ale wtedy nie spędziłabyś tyle upojnych nocy.

Wezbrała w niej czysta furia. Wskazała palcem drzwi.

– Wynoś się, Sanchis! – krzyknęła.

Powoli przemaszerował do drzwi i rzucił przez ramię:

– Będziemy w kontakcie, Jesse.

Luc siedział w swojej limuzynie, nieobecny wzrokiem wyglądając przez okno na podświetlone latarniami i neonami ulice. Jego myśli krążyły wokół Jesse.

Najpierw wspominał to, co zrobili na podłodze w jej sypialni, a potem zaczął fantazjować o ich kolejnych spotkaniach. Pożądał jej ciała i pragnął zemsty – obie te emocje prawie zlewały się w jedno.

Nawet Maria, przeklęta Maria nie była tak bezwzględna jak Jesse. Przypomniawszy sobie tamtą paskudną historię sprzed wielu lat. Jak się okazało, Maria była współniczką i kochanką człowieka, który był jednym z jego największych rywali. Miała za zadanie uwieść Luca, aby wyciągnąć z niego różne nowatorskie pomysły architektoniczne, a potem przekazać je swojemu kochankowi. I tak się właśnie stało... Luc stracił wiele milionów euro. Jego firma znalazła się na skraju bankructwa. Przez następne kilka lat pracował w pocie czoła, by uratować swoją firmę, odzyskać pozycję i odrobić stracone pieniądze. Wcześniej jednak wybuchł skandal. Gdy Maria przyłapała swojego kochanka w ramionach innej kobiety, sprzedała prasie historię o rzekomo burzliwym, destrukcyjnym romansie z Lukiem. Upozorowała nawet próbę samobójczą, żeby jej bajeczka była bardziej efektowna. Owszem, Maria faktycznie przeżyła załamanie nerwowe, lecz nie przez Luca, tylko przez swojego niewiernego partnera. O tym jednak świat się nie dowiedział i cała ta paskudna historia do dziś ciągnęła się za Lukiem, ponieważ media regularnie do niej powracały.

Od tamtej pory nie zaufał żadnej kobiecie... do momentu, aż spotkał Jesse. Wyjawiał jej swoje tajemnice, otworzył się przed nią, traktował ją inaczej niż inne kochanki. Żałował tego wszystkiego. Był naiwnym głupcem, który nie uczył się na własnych błędach. Przyrzekł sobie jednak, że to już ostatni raz. Już nigdy więcej nie wpadnie w tę pułapkę.

Na Marii nie udało mu się zemścić, lecz tej kobiecie – Jesse Moriarty – każe zapłacić za przewinienia.

Asystentka Jesse, Georgia, weszła do jej gabinetu z zakłopotaną miną.

– Przepraszam, ktoś chce się z panią zobaczyć. Mówiłam, że jest pani bardzo zajęta, ale on nie chciał...

Zanim zdążyła dokończyć, za jej plecami pojawiła się znajoma postać. Ogromny, potężny mężczyzna z opaloną, mroczną twarzą.

– W porządku, Georgia. Dam sobie radę. Asystentka zniknęła, a do pokoju wkroczył Luc Sanchis, trzymając w rękach duże pudełko. Jesse powitała go wrogim spojrzeniem.

– Jestem zajęta. Nie możesz wpadać do mojego gabinetu bez zapowiedzi.

– Dlaczego? Ty swego czasu zrobiłaś dokładnie to samo.

Podszedł do Jesse i wręczył jej pudełko.

– Co jest w środku?

– Otwórz i zobacz.

Uniosła wieczko i ujrzała sukienkę w złocistym odcieniu, bez ramiączek, bardzo króciutką.

– Nie noszę takich sukienek Nie pasują do mnie – oświadczyła.

– Skąd wiesz, że nie pasują, skoro nigdy ich nie nosisz? – Usiadł na brzegu jej biurka i rzucił: – Założysz ją dziś wieczorem. Idziemy na otwarcie nowej galerii.

– Ale...

Luc nachylił się i stłumił jej protest, przytykając usta do jej ust. Pocałunek był inny niż ten wczorajszy. Powolny, zmysłowy, prawie czuły. Jesse przymknęła powieki, westchnęła z rozkoszą i poczuła, jak się rozpływa. Nagle z transu wyrwał ją odgłos otwieranych drzwi.

– Chciałam tylko sprawdzić... Och, przepraszam – odezwała się Georgia i pospiesznie zamknęła za sobą drzwi.

Jesse oderwała się od ust Luca i zgromiła go wzrokiem. Zaśmiał się pod nosem.

– Po co się złościć? Wyświadczyłem ci przysługę. Masz opinię „zimnej ryby”. Jeśli twoja asystentka puści w obieg informację o tym, co przed chwilą ujrzała...

– Jesteś ohydny! – warknęła. – Obrzydliwy!

– Gdybyś naprawdę tak uważała, nie pozwoliłabyś mi się pocałować.

Jesse zacisnęła dłonie w pięści, piekielnie wściekła, ale wiedziała, że Luc ma rację. Dlaczego nigdy nie mogła mu się oprzeć? Dlaczego nie umiała nad sobą panować?

– Czekaj na mnie wieczorem. Przyjadę po ciebie – rzucił przez ramię i wyszedł z gabinetu.

Zapukał do drzwi. Jesse otworzyła dopiero po kilkunastu sekundach. Miała na sobie szlafrok. Na rękach trzymała Tygryską.

– Nie jestem jeszcze gotowa. Tygrysek zdemolował kuchnię, gdy byłam w pracy. Daj mi dziesięć minut.

Luc wręczył jej pudełko z butami, które dopełniłyby kreacji, usiadł na sofie i rozejrzał się dookoła. Mieszkanie wyglądało tak, jakby Jesse dopiero się do niego wprowadziła, ale wiedział, że kupiła je parę lat temu. Tygrysek wskoczył mu na kolana, żądając głaskania. Po paru minutach Jesse wyłoniła się z łazienki.

– Możemy już iść.

Odwrócił się i oniemiał. Prezentowała się zjawiskowo w sukience, którą jej kupił. Kreacja odsłaniała szczupłe, zgrabne nogi i podkreślała idealną, filigranową figurę. Zachwyty nie pozwalał Lukowi wydobyć z siebie ani słowa. Jesse mruknęła ponuro:

– A nie mówiłam? Tego typu ubrania...

– Wyglądasz przepięknie – powiedział wreszcie. – Zapierasz dech w piersi. Cieszę się, że zapuszczasz włosy.

Poczuła, jak oblewa się rumieńcem. Rzeczywiście, odkąd wróciła z Grecji, ani razu nie była u fryzjera. Komentarz Evy zachęcił ją do sprawdzenia, jak

wyglądałaby z dłuższymi włosami. Luc wpatrywał się w nią z niemym podziwem. Uwielbiała to uczucie. Pamiętała, jak na Oxakis często to robił, gdy spędzali wspólne chwile. Znowu poczuła w środku ostre ukłucie.

– Chodźmy już. – Wyciągnął do niej rękę.

Wbrew sobie, podała mu dłoń. Po jej ciele rozeszła się fala przyjemnego ciepła.

– Nie jesteś przyzwyczajona do butów na wysokim obcasie, prawda? – zapytał w windzie.

Potrząsnęła głową.

– Odkąd wróciłeś do Anglii, byłeś bardzo zajęty – mruknęła, nie mogąc się powstrzymać.

– Tak, dużo pracowałem – przyznał.

– Miałam na myśli twoje życie towarzyskie.

– Ach, chodzi ci o to, że spotykałem się z wieloma kobietami?

Coś ścisnęło ją za gardło. Skinęła głową.

– Jesteś zazdrosna, Jesse? – zapytał z uniesioną brwią.

– Nie bądź śmieszny – bąknęła.

To ja jestem śmieszna, poprawiła się w myślach. Tak, była zazdrosna. Absurdalnie, żałośnie zazdrosna. Wiedziała, że zakochała się w mężczyźnie, który nie istnieje. Luc Sanchis, z którym spędziła w Grecji tyle cudownych dni i nocy, był tylko fikcją, doskonałą rolą. Wciąż nie mogła pogodzić się z tą świadomością.

A co najgorsze, wciąż miała nadzieję, że jednak nie do końca udawał...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Podczas przyjęcia w pewnym momencie Jesse nagle zniknęła, gdy Luc rozmawiał z grupką znajomych. Szukał jej przez kilka minut, bojąc się, że uciekła. Jak zwykle, pomyślał, zaciskając palce na pustym kieliszku.

Znalazł ją w drugiej sali. Gdy ujrzała jego wściekłe spojrzenie, wyjaśniła spokojnym głosem:

– Chciałam tylko zapłacić właścicielowi za obrazy.

– Coś kupiłaś? – zapytał, czując, jak jego gniew gaśnie.

– Tak. Szczególne przypadł mi gustu ten ogromny pejzaż. Przypomina mi trochę czasy dzieciństwa. To znaczy, zanim zmarła mama – dodała słabym szeptem.

Luc pogłaskał jej odkryte ramię. Przeszedł ją przyjemny dreszcz.

– Cóż, twoje mieszkanie aż się prosi o jakieś ozdoby – dorzucił ironicznie.

– Tak, wiem – odparła, nieco zakłopotana. Zdawała sobie sprawę, że jej pusty apartament może sprawiać dziwne wrażenie.

– Dlaczego prawie nic tam nie masz?

– Bo przez długi czas żyłam tylko jedną sprawą. – Nie musiała precyzować, o co dokładnie chodzi.

Godzinę później, siedząc w limuzynie Luca, Jesse zdjęła buty z obolałych stóp. W głowie lekko jej szumiało od paru kieliszków szampana. Zazwyczaj nie piła, lecz tego wieczoru postanowiła uczcić zakup obrazów. Uświadomiła sobie, że to

było całkiem przyjemne wyjście. Luc był wobec niej uprzejmy. Zabawiał ją konwersacją, często podkreślał, jak pięknie wygląda. Przypominał tamtego Luca. Mężczyznę, który wkradł się do jej serca. Zerknęła teraz na niego. Jego twarz była zamyślona. Miała ochotę go dotknąć. Gdy wyciągnęła do niego rękę, nagle odwrócił się, chwycił ją gwałtownie za nadgarstek i pocałował, pozbawiając ją tchu. Już po chwili była rozpalona, spragniona, wygłodniała...

Położył dłonie na jej nabrzmiąłych piersiach.

– Cały wieczór o tym marzyłem – wyszeptał głosem ochrypłym od pożądania.

– Kierowca...

– Nic nie widzi. Po to jest ta szyba. – Wskazał głową czarną tafelę odgradzającą ich od szofera.

Jesse odetchnęła z ulgą i przywarła do jego ust.

Posadził ją sobie na kolanach. Kochali się gwałtownie, gorączkowo. Odurzona rozkoszą, Jesse wyłączyła umysł, zapomniała o wszystkim i pozwoliła, aby pochłonął ją ten płomień...

Gdy doszła do siebie, zapytała:

– Gdzie jedziemy?

– Zabieram cię do domu.

– Dziękuję.

Po kilku minutach limuzyna zatrzymała się przed jej budynkiem. Luc ani drgnął. Patrzył przez okno, odwrócony do niej profilem.

– Luc?

Spojrzenie, którym ją uraczył, zmroziło jej krew w żyłach.

– Na co czekasz? Nasza randka się skończyła. Wymierzyła mu siarczysty policzek. Tak mocny, aż zabolęła ją ręka.

– Ty bydlaku – syknęła przez zęby. – Ty przeklęty bydlaku!

– Wsiadaj, Jesse.

Właśnie to zrobiła. Wyskoczyła na ulicę i z całych sił trzasnęła drzwiami. Po chwili otworzyły się.

– Zapomniałaś o butach – mruknął, trzymając w rękach złote sandałki.

– Zatrzymaj je. Może będą pasowały na którąś z innych twoich kochanek.

Upuścił buty. Wpadły do brudnej kałuży. Auto odjechało, miażdżąc jeden z delikatnych sandałków. Jesse poczuła, że ona również się rozpada, na milion małych kawałeczków, z których być może już nigdy siebie nie złoży.

Dwa tygodnie później

Zadzwoił telefon. Od rana wydzwaniali do niej dziennikarze, którzy chcieli ją zapytać, co sądzi o wyroku sądu w sprawie jej ojca. Nie chciała niczego komentować. Obsesowo kończyła każdą rozmowę.

– Nie jestem zainteresowana udzielaniem... – zaczęła poirytowanym głosem.

– To ja, Jesse.

Ku swojemu zdumieniu, roześmiała się głośno.

– Czyżbyś miał ochotę na kolejny numerek w ramach swojej zemsty? Żadna inna kochanka nie była wolna, aby pomóc ci się wylądować? – Po czym dorzuciła ostrym tonem: – Zostaw mnie w spokoju, Sanchis!

Drżącymi palcami wyłączyła telefon. Minutę później usłyszała sygnał przychodzącego mejla, który wydał jej laptop.

Otworzyła list.

Jesse, przeczytaj to, proszę...

Wiadomość była krótka. Prosił o spotkanie. Groził, że jeśli się nie zgodzi, przyjdzie do niej i nie odejdzie od drzwi, dopóki mu nie otworzy. Zaciśnęła zęby i przeklęła go na głos. Wciąż czuła smak upokorzenia, które jej zafundował tamtego wieczoru w samochodzie. Nie, nigdy mu tego nie wybaczy.

Szybko wystukała na klawiaturze:

Nie dzwoń do mnie ani nie pisz. Nie zbliżaj się do mojego mieszkania. Jeśli nie dasz mi spokoju, powiadomię policję.

Dwa dni później weszła na pokład wynajętego odrzutowca, aby udać się do Oslo, gdzie miała prowadzić negocjacje z potencjalnym partnerem biznesowym, największą firmą informatyczną w Norwegii. Usiadła w fotelu i włączyła laptop. Steward podał jej kawę. Zamierzała pracować, dopóki nie wylądują. Miała mnóstwo zaległych spraw. Wszystko przez Sanchisa. Przez wiele dni nie potrafiła w pełni skupić się na pracy. Co chwila powracały wspomnienia tamtego wieczoru, całkowicie wyprowadzając ją z równowagi.

Wypiła kawę. Litery na ekranie zaczęły tańczyć i zlewać się w jedną wielką plamę. Za mało snu, pomyślała, pocierając oczy. Ostatnio jej bezsenność przybrała na sile. Prawdę mówiąc, bała się snów. Wtedy bowiem powracały do niej wspomnienia z Oxakis, które chciała wykasować ze swojego umysłu, tak jak kasuje się pliki z komputera.

Nie zauważyła, kiedy straciła przytomność. Otworzyła oczy i wyjrzała przez okno. W okamgnieniu wezbrała w niej panika.

– Witaj, Jesse.

Odwróciła gwałtownie głowę i ujrzała przed sobą Luca. Słowa zamarły jej w gardle.

– Nie jesteśmy w Norwegii – poinformował ją spokojnie.

– Sanchis...

– Nie lubię, kiedy zwracasz się do mnie po nazwisku.

Znowu wyjrzała przez okno. Znała to miejsce.

Znała je zbyt dobrze.

– Zgadza się, jesteśmy w Grecji. Na Oxakis.

– Porwałś mnie – rzuciła, oszołomiona, wciąż trzymając się nadziei, że to tylko jakiś koszmar.

– Teraz już wiesz, jakie to uczucie.

Podszedł do niej, odpiął jej pasy i jednym gwałtownym ruchem wziął ją na rękę.

– Puszczaj mnie! – zawołała.

Nie miała jednak siły walczyć. Była osłabiona. Nie musiała pytać, czego dosypano jej do kawy. Luc Sanchis zrobił dokładnie to, co ona jemu.

Po kilku chwilach zapakował ją do auta stojącego przy asfaltowym pasie startowym. Nagle usłyszała jakiś dziwny odgłos. Odwróciła się i ujrzała na tylnym siedzeniu Tygryśka.

– Jego też porwałeś? – zapytała zdumiona.

Nie odpowiedział. Po pięciu minutach dojechali do willi Kourosa. Jesse wciąż czuła się senna. Wiedziała zresztą, że stawianie oporu jest całkowicie bezsensowne. Zaczęła się zastanawiać, co będzie dalej. Jak długo będzie ją więził. Czego od niej chciał.

Wzięła Tygryśka na rękę i weszła do pustej willi. Luc zaprowadził ją do kuchni.

– Ugotowałem makaron z sosem. Powinnaś się posilić – oświadczył, sadzając Jesse na krześle. – Tygryśek wypił całą miseczkę mleka.

Dlaczego przemawiał takim dziwnym, łagodnym tonem? Podsunął jej kieliszek z winem.

– Odręż się, Jesse. Zjemy obiad i porozmawiamy.

W milczeniu zjadła posiłek. Pyszny tak samo jak wszystko, co wychodziło spod jego ręki. Wypiła cały kieliszek wina. Nie była nawet zdenerwowana, jedynie zrezygnowana.

– Czego ode mnie chcesz, Sanchis?

– Luc – poprawił ją. – Chcę... ciebie.

Parsknęła gorzkim śmiechem.

– To jakiś chory żart?

– Nie, to nie żart, Jesse. Nigdy w życiu nie mówiłem bardziej poważnie.

Zakręciło jej się w głowie. Nic z tego wszystkiego nie rozumiała.

– Chcę ciebie, Jesse – powtórzył łagodnym głosem.

– Przestań! – wybuchnęła. – Przestań, do cholery!

Zerwała się na równe nogi i wybiegła z kuchni.

Dogonił ją i zaprowadził do salonu. Miejsca, w którym pierwszy raz się kochali. Na widok znajomej sofy Jesse poczuła, jak coś szarpie ją za serce. Osaczyły ją wspomnienia.

– O czym myślisz? – zapytał niemal szeptem.

– Co my tu robimy, Luc? – odparła ostro. – To kolejny etap twojej misternej, perfidnej zemsty?

Skrzywił się.

– Jesse, gdybym mógł cofnąć się w czasie do dnia, w którym znowu się spotkaliśmy, i zmienić to, co zrobiłem, zachowałbym się zupełnie inaczej. Byłem niewybaczalnie okrutnym i tchórzliwym bydlakiem.

– Nie rób tego! Nie udawaj! Zresztą, to wszystko jest nieważne. Od początku wiedziałam, że to tylko przelotna znajomość oparta na bezmyślnym seksie.

Jego oczy pociemniały.

– Doprawdy? W takim razie wiedziałaś więcej niż ja. – Milczał długo, aż wreszcie się odezwał: – Rok temu przysłaś na tamto przyjęcie, bo był tam twój ojciec, prawda?

Przytaknęła.

– Ujrzałam go po raz pierwszy, odkąd stałam się dorosłą.

Luc przeczesał dłonią włosy i westchnął ciężko.

– Co za cholerne nieporozumienie. Myślałem, że chcesz robić z nim interesy. Gdybym wiedział, że przyświeca nam ten sam cel...

– Nie mogłam o tym nikomu powiedzieć. Wstydziałam się tej żądzy zemsty – przyznała.

– Ja nie odczułem ani odrobiny ulgi czy satysfakcji, gdy dowiedziałem się, że O'Brien jest skończony. To przestało mieć dla mnie znaczenie. Czuję się pusty. Próbowałem przestać o tobie myśleć, spotykałem się z innymi kobietami, ale już po pięciu minutach miałem ochotę wbić sobie widelec w rękę, żeby nie umrzeć z nudów.

– Nie spałeś z nimi? – zapytała ostrożnie.

– Nie. Nie chciałem. Nie mogłem... Myślałem tylko o tobie.

Jego twarz była taka poważna, szczerza. Jesse poczuła, że coś w niej pęka.

– A potem zobaczyłem cię na tamtym przyjęciu. Uznałem, że muszę się na tobie zemścić. Za to, jak przez ciebie cierpiałem. Za to, że rozpętałaś chaos w moim życiu, w moim sercu...

Jesse zakreśliło się w głowie. Usiadła na sofie.

– Usłyszałam od ciebie tyle okropnych rzeczy...

– Chciałem cię zranić, przyznaję. Ale moje słowa nie były prawdą. Buntowałem się przeciwko temu, co czułem, ale to było idiotyczne. Okrutne. Teraz już o tym wiem. Ale nadal nie rozumiem, dlaczego tamtej nocy uciekłaś ode mnie? Odleciałaś helikopterem, zostawiając mnie tutaj samego.

– Przepraszam – wydukała. – Nie mogłam ci ufać. Poza tym... bałam się, że odejdiesz, gdy będziesz już wolny.

– Nie zrobiłbym tego, Jesse. Ja tobie zaufałem. Pierwszy raz od tylu lat uwierzyłem, że... – Urwał i dopiero po chwili dokończył: – Po tym, co zrobiła mi Maria, każdą kobietę traktowałem jako potencjalną oszustkę, aktorkę.

– Co takiego ci zrobiła?

Opowiedział jej wszystko ze szczegółami. Z każdą sekundą Jesse czuła coraz mocniej, jak coś się w niej zmienia. Odżywa. Uczucia, którymi darzyła tego mężczyznę, powróciły z impetem.

– Kocham cię, Jesse. Ale te słowa nie są w stanie oddać tego, co we mnie siedzi, co rozpaczliwie błaga o twoją bliską obecność. Nie tylko w łóżku, ale w moim

życiu. Chcę zacząć od nowa, Jesse. Nie wiem tylko, czy ty czujesz to co ja. Po tym, co ci zrobiłem, jak cię potraktowałem...

Na jej ustach rozkwitł uśmiech.

– Syndrom sztokholmski – odparła.

– Słucham?

– To takie zjawisko psychologiczne. Ofiara zaczyna darzyć irracjonalnym uczuciem swojego prześladowcę. Chyba na to cierpię.

Zaśmiała się głośno i pocałował ją w usta.

– W takim razie ja również na to cierpię. Pamiętaj, że ty pierwsza mnie porwałaś, Jesse Moriarty.

– Wygląda na to, że jesteśmy kwita – odparła z uśmiechem.

Nie potrzebowali więcej słów. Luc, jej Luc, mężczyzna, w którym się zakochała, który istniał naprawdę, zaczął gorączkowo rozpinąć jej bluzkę. Nie stawiała oporu.

Właśnie tego pragnęła.

Rok później

Firma, którą wspólnie założyli, JMS Games Ltd., właśnie wypuściła swoją pierwszą grę wideo. Wyniki sprzedaży były lepsze, niż się spodziewali.

– Kto by pomyślał, że tak się skończy niewinny pojedynek na ekranie...

– Niewinny? Raczej brutalny i krwawy. Pamiętam, jak przebiłeś mnie na wylot mieczem – odparła Jesse.

– Ty zrobiłaś mi jeszcze gorsze rzeczy. Zresztą teraz ty zawsze wygrywasz – rzucił z udawanym smutkiem.

– Czasami daję ci fory.

– Tak, dbasz o moje ego. – Pocałował ją w usta. – I nie tylko – dodał zmysłowym tonem.

Uśmiechnęła się błogo i położyła dłonie na brzuchu. Siódmy miesiąc. Ich dziecko. Dziewczynka. Wciąż nie mogli dojść do zgody, jak powinna mieć na imię. Luc wypominał jej, że to ona dała imię Tygryskowi, więc teraz jego kolej.

– Czujesz, jak kopie? – zapytała z ekscytacją, która wypełniała po brzegi jej serce.

– Tak. Chyba już wdała się w ciebie. Nie będę miał z nią szans, gdy będziemy grali na konsoli.

– Może będzie tak wspaniałomyślna jak jej mama i da ci czasem wygrać, kochanie.

– Mam nadzieję. Nie miałbym nic przeciwko temu, żeby była twoją wierną kopią, Jesse. Moja Jesse...

Pocałował ją długo, namiętnie i czule. Gdy wyszedł, aby przyrządzić im śniadanie, Jesse wyjrzała przez okno ich wspólnego, pięknego domu, prosto w błękitne niebo, na którym świeciło słońce, i pomyślała, że to dopiero początek ich szczęścia, tak jak ranek jest początkiem dnia.